

27602

27602

имени Орджоникидзе таких омерзительных
м на 3 млн. рублей, в том числе разнич-
заводу материалов больше чем на полмил-
да фактов очень много.

т: одних материалов завод имеет запас на
ет совсем. На одном заводе много металла,
металла срыгается нормальная работа.
И вместе с тем немало фактов, когда на-за
скрой металла, изливших припуск орпом-
в струбку.

ода металла для производства той или дру-
в результате бесхозяйственного отношения
ь, превышают в несколько раз.

Присходит это в первую очередь потому,
иководителям запустели элементный учет,
томости, не интересуются финансово-эконо-
и дают сырье, дают деньги, дают топливо,
— одним словом дают все, что нужно для
государство и государство же расхища-
ь и расточительство. Привыкли к этому и
ет жить все время.

В
В
В

2

20947^L

Fryderyk Schiller.

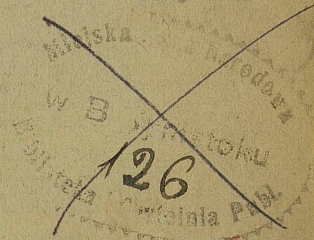


WILHELM TELL.

DRAMAT.

PRZEKŁAD J. N. KAMIŃSKIEGO.

830-2



Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

338465

221

OSOBY:

Wilhelm Tell, z Birglen.	}	związcowi z Uri.		
Walter First, teść jego,				
Reselman, ksiądz,				
Peterman, organista,				
Kuoni, pasterz,				
Werni, myśliwiec,	}	związcowi z Unterwaldu.		
Kuodi, rybak,				
Arnold Melehtal,				
Baumgarten,				
Winkelrid,				
Meier z Sarnen,	}	związcowi z Szwycar.		
Burkhard Bülhel,				
Arnold Sewa,				
Klaus z Flue,				
Werner Szttaufacher,				
Hel Reding,	}			
Jan Mauer,				
Jerzy Hofe,				
Konrad Hun,				
Ulryk Kowal,				
Jost Weiler,				
Pfeifer z Lucerny.				
Gesler, starosta.				
Rudolf Harras, koniuszy.				
Baron Atinghausen.				
Ulryk Rudenz, jego siostrzeniec.				
Jan Paricyda, ksiądz Szwabli.				
Sztisi, polowy.				
Kamieniarz.				
Frishard,				
Leithold,				
Walter,	}	żołnierze starosty.		
Wilhelm,				
Jadwiga, żona Tella.	}	synowie Tella.		
Gertruda, żona Szttaufachera.				
Berta z Bruneku.				
Armgart, żona wyrobnika.				
Elzbieta,				
Hildegarda,			}	kobiety z Altorfu.
Mechtylda,				
Dozorca robotników.				
Czeladź kamieniarza.				
Mnichy.			}	
Lud i żołnierze.				



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Wysoki brzeg nad zatoką jeziora naprzeciwko Szwycu; niedaleko chata, rybaczek pływa w czółnie. Za jeziorem widać zielone łąki, wsie i dwory Szwycu jasno słońcem oświecone. Po lewej ręce widzów ostre skały szczyty mgłą odziane, po prawej dalekie góry lodowate. Przed podniesieniem zasłony i przez chwilę po otwarciu sceny słychać piszczałki i harmonijne dzwonki bydła.

Rybaczek w czółnie, śpiew. Błyszczą jeziora jasne
Zasnął na brzegu chłopczyzna mały. [kryształ,

Wtem dźwięk usłysz,

Jak fletów brzmienie,

Jak gdyby w raju

Aniołów pienie.

A gdy się budzi zjęty rozkoszą,
Czuje, że wody piersi mu rosą,

I coś nań woła:

Pójdź, śpioszkę młody,

Pójdź do mnie na dno,

Tu na dno wody.

20947

Pasterz na górze, śpiew. Żegnam was, gaje,

Żegnam was, kwiaty,

Jesień nastaje,

Pasterz do chaty.

Ale na góry znowu powróci,
Skoro w krzewinie słowik zanuci,
Skoro zakwitną brzegi strumieni,
Skoro się świeży liść zazieleni.

Żegnam was, gaje,

Żegnam was, kwiaty,

Jesień nastaje,

Pasterz do chaty.

Myśliwy z przeciwnej strony na skale, śpiew.

Grom runął, góry i ścieżki zadrżały,

W pośród przepaści myśliwiec zuchwał

Depce bez trwogi

Śnieżne lawiny,

Gdzie niema wiosny

Ani krzewiny.

A pod nim mgliste morze świat zasłania,

Nie widać śladu ludzkiego mieszkania,

Tylko przez chmury,

Daleko w dole,

Zabłyśnie czasem

Zielone pole.

Widok się zmienia, słychać głuchy huk na górach,
cienie chmur przesuwają się przez scenę. Ruodi rybak
przychodzi z chaty, Werni strzelec zstępuje ze skały,
Kuoni pasterz ze skopcem na plecach, za nim Sepi
pastuszek,

Ruodi rybak. Prędko, Jeny, łódź przywiąż —
[widzisz, co się dzieje.

Tucza idzie — z pieczarów zimny wicher wieje,
Mitensztejn mgłą się odział, w każdej stronie błyska,
W obłokach wrą pioruny, nawałnica blizka.

Kuoni pasterz. Deszcz będzie, przewoźniku —
[kurzą się manowce,

Jaskółka nisko lata, chciwie pasą owce.

Werni myśliwiec. Ryby w wodzie pluskają —
[łyska się zanurza,

Ujrzyście niezadługo, jaka będzie burza.

Kuoni do chłopca. Patrz, Sepi, czy się bydło gdzieś
[nie zabłąkało.

Sepi. Słychać dzwonek barnuli!

Kuoni. Można więc na śmiało
Być spokojnym — bo ona najdalej zachodzi.

Ruodi. Piękne stado, pasterzu.

Werni. Niech się spytać godzi:
Czy to wasze bydelko, tak dobrze dobrane?

Kuoni. Mnie na to nie stać, pańskie, do wier-
Atinghausena. [nych rąk dane,

Ruodi. Jak tej krówce z dzwonkiem ładnie!

Kuoni. Ona to wie: bez dzwonka gdy jej pójsz
[wypadnie,

Zostaje się za bydłem, nie chce wodzić stada.

Ruodi. Jak? bezrozumne zwierzę...

Werni. Ej! tak to się gada.
I zwierz ma rozum, my to z doświadczenia wiemy.
Nieraz, kiedy na dzikie kozy polujemy,

Wszystkie pasą; a jedna z nich na straży czuwa.
Uszkiam strzyże, i skoro strzelec się przysuwa,
W głos ostrzega...

Ruodi do pasterza. Czy nazad już pędzicie trzody?

Kuoni. Alpy już wypasione.

Werni. Powrócić bez szkody
Daj wam Boże, pasterzu!

Kuoni. I wy idźcie zdrowi!
Nie zawsze się powrócić uda myśliwcowi.

Ruodi. Oj! tam ktoś biegnie.

Werni. Znam go, Baumgarten z Alcelu.

Baumgarten wpada zadyszany. Dawajcie łódź, dla
[Boga! Prędko, przyjacielu,

Przewieźcie mnie.

Ruodi. No, zwolna, czego tak spieszycie!

Baumgarten Przewieźcie mnie czempędzej,
[ocalcie mi życie.

Kuoni. Któż was ściga?

Werni. Dlaczego taki strach was bierze?

Baumgarten. Spieszcie w trop za mną pędzą
Zginę, jeśli mnie schwycą. [starosty żołnierze,

Ruodi. Cóż za powód taki?

Baumgarten. Ocal mnie — potem powiem.

Werni. Skąd ta krew, te znaki?

Baumgarten. Burgrabia, co w Rosbergu, w zamku

Kuoni. Wolfenszisen was ściga? [na urzędzie...

Baumgarten. On ścigać nie będzie.
Zabiłem go.

Wszyscy przerażeni. O Boże! zmiłuj się nad wami!
Cóżście uczynili!

Baumgarten. To, co by wy sami,
Co każdy wolny człowiek równie obrażony.
Bronilem praw najświętszych, honoru i żony.

Kuoni. Na honorze was skrzywdził?

Baumgarten. Nie mógł na honorze,
W Bogu znalazł przeszkodę i w moim toporze.

Werni. Głowęście mu rozcięli?

Kuoni. Jakże to się stało?
Nim on łódkę odwiąże, powiedzcie rzecz całą.

Baumgarten. Rąbałem drzewo w lesie, w tem
[przybiega żona,
Bez tchu w śmiertelnej trwodze, mówi przerażona:
Burgrabia przybył — kazał kąpiel robić sobie,
A potem chciał ją skrzywdzić w gwałtownym spo-
[sobie,

Lecz ona się wyrwała. — Wpadłem tak jak stałem,
I siekierą złoczyńcy kąpiel przeżegnałem.

Werni. Słusznie, niema co mówić.

Kuoni. O! zarobił na to!
Za krzywdy Unterwaldu ta śmierć jest zapłatą.

Baumgarten. Wieść rozeszła się o tem — pogoń
[za mną godzi.

Gdy mówimy — tymczasem — przebóg! czas
[stychać grzmoty. [uchodzi.

Kuoni. Do wiosła, przewoźniku, przewieźcie go
[skoro.

Ruodi. Nie można — tucza idzie — burzy się
Musicie czekać. [jeziro,

Baumgarten. Boże! ja nie mogę czekać,
Śmiercią najmniejsza zwłoka.

Kuoni. Nie chcecie odwlekać,
Dziś mnie, wam jutro — miejcie więc w Bogu
Dopomóżcie bliźniemu. [nadzieję,

Grzmoty i pioruny.

Ruodi. Patrzcie, co się dzieje.
Jezioro wzdęte, bałwan za bałwanem wali,
Nie mogę płynąć przeciw wiatrowi i fali.

Baumgarten u nóg jego. Niech wam Bóg da
[zbawienie, tak jak mnie zbawicie.

Werni. Przewoźniku, miej litość, tu idzie o życie.

Kuoni. On ma żonę i dzieci, on jest głową domu!

Grzmoty.

Ruodi. Co? i mnie żywot równie miły jak i komu,
I ja mam żonę, dzieci, jak on — patrzcie sami,
Jak tam wre, jak tam kipi, jak zewsząd wirami
Aż odedna buchają rozhukane fale.

Chciałbym go przewieźć, ale niepodobna wcale.

Baumgarten jeszcze na kolanach. O! więc już zgi-
[nąć muszę, już nadziei niema,

Ląd wybawczy tak blisko, przed memi oczyma,
Wzrokiem mogę go widzieć, i dosięgnąć słowy.
Oto nawet u brzegu stoi czółn gotowy,

A ja muszę wpaść w ręce wrogowi mściwemu!

Kuoni. Patrzcie! ktoś ku nam idzie.

Werni. To jest Tell z Birglenu.

Tell z łukiem. Co to za człowiek? czy tu wsparcia
[trzeba komu?

Kuoni. Człowiek z Alcelu, bronił cześci swego
I zabił burgrabiego, co w Rosbergu siedział, [domu,
Wolfenszysa; starosta o tem się dowiedział,
Straże pędzą, łódź jedna chyba go ocali,
Lecz przewoźnik wieść nie chce lękając się fali.

Ruodi. Tell zna wiosło, i przyzna, że niema
Grzmoty i burza. [sposobu.

Jażbym się rzucił w otchłań otwartego grobu?
Mam jeszcze zmysły, tego szaleństwa nie zrobię!

Tell. [Mąż prawy na ostatku myśli sam o sobie.]
Ufaj w Bogu i rękę podaj nieszczęsnemu.

Ruodi. Łatwo radzić na brzegu, o! łatwo każdemu,
Oto łódź i jezioro — możecie spróbować.

Tell. Prędej woda niż tyran może się zlitować.
Przewieź go!

Pasterze i Strzelec. Ratuj, ratuj, ratuj ginącego!

Ruodi. Choćby tu brat, lub syn mój był; nie
[zrobię tego!

Dziś Szymona i Judy, zguba jest gotowa,
Jezioro żąda łupu.

Tell. Daremne tu słowa.

Ratunku trzeba, jedna chwila zgubić może;
Mów: płyniesz, czy nie?

Ruodi. Ja, nie.

[*Tell.* No, to w imię Boże!
Daj łódź, doświadczyć słabych sił moich i wprawy.)

Kuoni. Dzielnym Tell!

Werni. To dla niego, to myśliwiec żwawy!

Baumgarten. Tellu! jesteście moim zbawcą
[i aniołem.

Tell. Ja was zemście starosty odjąć przedsięwzią-
Wśród burzy niechaj inna ręka nas obroni! [łem.
Lepiej jednak być w boskiej, niżli w ludzkiej dłoni.

Do pasterza.

Jeżeli Pan Bóg dopuści jakie złe zdarzenie,
Sąsiedzie, żonie mojej nieście pocieszenie.
Ja tu nie mogę zrobić nic innego wcale. Skacze do łożdi.

Kuoni. Przewoźniku, robicie wiosłem doskonale,
Czemuż co Tell uczynił, wybyście nie mieli?

Ruodi. Lepszy odemnie z nim się równać nie
[ośmieli.

Nie znajdziecie takiego w całej tej krainie.

Werni wstępuje na skałę. Szczęść Boże! cny że-
[glarzu, już odbija, płynie!

Patrzajcie, jak się łódka na bałwanach chwieje.

Kuoni na brzegu. Zalało ją — nie widać —
[o! cóż się z nim dzieje!

Nie, jest znowu — przez odmetę gwałtem się prze-
[dziera.

Sepi. Oto w cwał ku nam pędzą strażę Landber-
[gera.

Kuoni. Prawda — oni — to pomoc, w prawdziwie
Oddział jazdy. [złej chwili.

Pierwszy jeździec. Wydajcie nam mordercę,
[któregoście skryli!

Drugi jeździec. Tędy poszedł — wymówka
[wszelka nic nie warta.

Kuoni i Ruodi. O kimże to mówicie?

Pierwszy jeździec. Co widzę? do czarta!

Werni na skałę. Czy tak? tego, co w łódce pły-
[nie, pojmąć chcecie?

Przypuście żwawo, jeszcze dognać go możecie.

Drugi jeździec. Uszedł! źle!

Pierwszy jeździec do rybaka i pasterza. Wasza
[sprawka — damy wam nagrodę.

Dalej, zburzcie im chatę, rozbijcie im trzodę,
Pal, tnij — niech tylko kamień zostanie i woda.

Odjeżdżają.

Sepi. Boże! jagnięta moje!

Kuoni. Gwałtu! moja trzoda!

Werni. Zbrodniarze!

Ruodi. Sprawiedliwy! Wszechmogący Panie!
Kiedyż? ach kiedyż mściciel w tym kraju powstanie!

SCENA DRUGA.

W Sztelnien w Szwycu lipa przed domem Sztaufachera
koło drogi obok mostu.

Werner Sztaufacher. Pfeifer z Lucerny. Przychodzą
rozmawiając.

Pfeifer. Tak, mój panie Wernerze, radzi myśl
[ostrożna

Nie przysięgać Austrii, skoro tylko można.
Lepiej trzymać się Rzeszy w jedności i zgodzie.
Oby was Bóg zachował przy dawnej swobodzie!
Ścisła go za rękę i chce odchodzić.

Sztaufacher. Zostańcie — pocóż tak się kwa-
[picie niezmiernie?

Wy moim gościem w Szwycu, ja waszym w Lu-
Poczekajcie na moją żonę. [cernie.

Pfeifer. Nie, nie mogę.

Dziś chcę być w Gersau, jeszcze mam daleką drogę.
Choć wam cięży starostów wyniosłość i chciwość,
Znoście wszystko spokojnie i miejcie cierpliwość,
Wkrótce zmienić się może cała rzeczy postać,
Berko cesarzów w inny dom może się dostać,
Lecz Austrii przysiągłszy, krok już niecofniony.
Odechodzi. *Sztaufacher* siada zamyślony na ławie pod
lipą. *Gertruda* żona jego przystępuje i chwilę milcząc
na niego spogląda.

Gertruda. Mężu, dlaczego jesteś taki zamyślony!
Od dawna widzę w tobie zgryzotę tajemną,
Coś ci na sercu cięży; nie kryj się przedemną,
Mnie należy połowa twego udręczenia.

Sztaufacher milcząc ścisną ją za rękę.

Powiedz, co ci takiego, jakie masz cierpienia?
Wszak łaska niebios pracy twojej odpowiada:
Stodoły pełne, bydła twego liczne stada
I gładkie konie z pastwisk na porę zimową
Już do wygodnych stajen powróciły zdrowo.
Oto i dom wygodny, nowo zbudowany,
Z pięknych przyciesi gładko wyrobione ściany,
Jak dwór jaki połyska licznymi oknami,
Wewnątrz malowanemi ozdobny tarczami;
I mądrych zdań osnowa na belkach wyryta,
Które nie raz wędrownik z zadziwieniem czyta.

Sztaufacher. Ach! na niepewnym gruncie ta
[cała budowa!

Gertruda. Mężu! jak to rozumiesz? co znaczą
[te słowa?

Sztaufacher. Kiedym siedział niedawno pod tej
[lipy cieniem,

Ciesząc się w duchu pracy pomyślnem skończeniem,
Niespodzianie z Kšnachtu nadjechał w te strony
Starosta, gronem giermków swoich otoczony.
Staął przed naszym domem, zdziwiony nie mało,
Lecz ja prędko powstawszy, jak się należało,
Szedłem powitać pana, który w naszej włości
Jest zastępcą cesarskiej sądowej godności.

«Czyj to jest dom?» złośliwie zadał mi pytanie,
Choć wiedział dobrze. Ja mu rzekłem na to: «Panie,
Dom ten mego monarchy, cesarza własnością,
A razem waszą, panie, i moją lennością.»
«Mnie», rzekł on dumnie, «cesarz oddał rząd kra-

[jowy,

A ja nie chcę, ażeby chłop stawiał budowy,
Jak gdyby sam był panem, i żył podług woli;
To być nie może, na to zwierchność nie zezwoli.»
Odjechał — lecz myśl moja troskami znękana
Lęka się tych złośliwych wyrazów tyrana.

Gertruda. Kochany mężu! słuchaj zdania wier-
[nej żony!

Moim ojcem był Iberg, mądrością wsławiony.
Nieraz gdym w nocy przędła w pośród niewiaśt
A starszyzną u mego ojca zgromadzona [grona,

Czytała starożytnych cesarzów ustawy
 I poważnie powszechnie obmyślała sprawy,
 Słyszając mowy rozsądnych i cnotliwych chęci,
 Nie jedno mądre słówko schowałam w pamięci.
 Posłuchaj więc i radę chciej przyjąć odemnie.
 Ja dawno wiem, dlaczego dręczysz się tajemnie:
 Złość starosty przemyśla o twojej zagładzie,
 Chciałby cię zgubić, ty mu jesteś na zawadzie.
 Przez ciebie Szwycer hołdu nie składa książęciu,
 Lecz idąc torem przodków, stały w przedsięwzięciu,
 Pozostaje przy Rzeszy wytrwale i szczerze.
 Wszakżem zgadła, sam wyznaj, kochany Wernerze.
Sztaufacher. Prawda, gniewu Geslera takie są
 [powody.

Gertruda. Mężu, on ci zazdrości szczęścia i swo-
 [body.

Ty, wolny człowiek, żyjesz na dziedzicznej roli,
 A on nie ma dziedzictwa — tve szczęście go boli.
 Jak książę w swoim kraju, tak ty w swoim domu
 Rządzisz własnym majątkiem, nie służąc nikomu.
 Od Rzeszy i cesarza lenność ci nadana,
 I żadnego nad sobą nie uznajesz pana
 Procz głowy chrześcijaństwa; on młodszy w swym
 [rodzie,

Nie ma nic, tylko zbroję. Niechętny swobodzie,
 Krzywo patrząc na szczęście każdego człowieka,
 Dawno przysiągł ci zgubę — lecz mądry nie czeka
 I uprzedza zawziętych na swoją zagładę.

Sztaufacher. Cóż ja mam czynić?

Gertruda przystępuje bliżej. Mężu, przyjmij moją
 [radę.

Wiesz dobrze, jak tu w Szwycu każdy się uskarża
 Na dzikie okrucieństwo i chciwość zbrodniarza.
 W Uri i w Unterwaldzie to samo się dzieje,
 Równie okropny ucisk, równa niechęć tleje;
 Bo jak Gesler jest u nas wszystkich niecnót zbiorem,
 Tak równie Landenberger u nich za jeziorem.
 Żadna łódka rybacka do nas nie przypłynie,
 By wieści nie przyniosła o złym jakim czynie,
 Lub o jakiej starostów nowej nieprawości.
 Dobrzeby zatem było, abyście w skrytości,
 Wy cnotliwie myślący, zeszli się do rady
 Dla odparcia krajowi grożącej zagłady.
 Bóg pomoże dącym świętą cnoty drogą.
 Lecz powiedz, czy masz w Uri ze znajomych kogo,
 Komuby się z ufnością wynurzyć przystało?

Sztaufacher. Dobrze myślących ludzi znam ja
 [tam nie mało,

I panów, których serce sprzyja mi tajemnie. Wstaje.
 Kobieto! co za myśli śmiesz obudzać we mnie!
 To com czuł w głębi duszy, tyś na jaw wydała,
 O czem bałam się myśleć, tyś powiedzieć śmiała.
 Rozwagałśże skutki? W kraj dotąd spokojny
 Chcesz przywołać niezgodę i okropność wojny!
 My walczyć z panem świata? my słabi pasterze!
 Tego oni chcą właśnie, tego pragną szczerze,
 Ażebym pod pozorem jakiegokolwiek winy
 Zalać zbrojnemi hordy te ciche doliny,

I zagarnąwszy mieczem ubogie zagrody
Zniweczyć przywileje, przytłumić swobody.

Gertruda. Nie stępiła i wasza kosa i siekiera,
Wszak i wy macie męstwo, a Bóg mężnych wspiera.

Sztaufacher. Niewiasto! wojnie straszna towa-
[rzyszy nędza,

Ni trzody ni pasterza wojna nie oszczędza.

Gertruda. Trzeba znosić od Boga zesłane cier-
[pienia,

Lecz szlachetny nie znosi krzywd i upodlenia.

Sztaufacher. Cieszysz się, żeśmy nowy dom wy-
Wojna nielitościwa zburzy go i spali. [budowali?

Gertruda. Jażbym dobro doczesne tyle cenić mia-
Wprzódbym go własną ręką zapalić wołała! [ła?

Sztaufacher. W ludzkość ufasz. Niestety! wojna
[śmiercią tchnąca

Niemowlęta w kolebce o głowy roztrąca.

Gertruda. Niewinność najlepszego ma obrońcę
[w niebie,

Patrz się naprzód, Wernerze, a nie po za siebie.

Sztaufacher. Mężczyzna w boju znajdzie śmierć
[godną zalety,

Ale jakież los spotka bezbronne kobiety?

Gertruda. Ostatni wybór zawisł od każdego woli:
Jeden skok z tego mostu wydrze mnie niedoli.

Sztaufacher ściska ją. Ach! kto taką małżonkę
[do serca przyciska,

Niechaj walczy z ochotą o swoje ogniska,

Niechaj się królów świata potędze opiera!

Idę zaraz do Uri do Firsta Waltera,

On gotów dla ojczyzny na wszelkie ofiary.

Jest tam i pan szlachetny. Atinghausen stary;

Chociaż mu ród wysoki wielką wziętość daje,

Kocha kraj i poważa dawne obyczaje.

Z nimi ja się poradzę o ziomków potrzebie,

Jakby to nienawistne jarzmo zrzucić z siebie.

Bądź zdrowa — ja odchodzę, lecz twoje staranie

Niechaj w domu nad wszystkim czuwać nie

Gościnnego przyjęcia nie odmów nikomu; [przestanie.

Pielgrzymu, który idzie do Bożego domu,

Zakonnika, co zbiera dla swego klasztoru,

Uczęstuj i udaruj, nie żałując zbioru

Dom Sztaufachera stoi koło samej drogi,

Niechaj każdy podróżny ma wstęp w jego progi.

Gdy oni odchodzą, wchodzi Wilhelm Tell z Baumgar-
tenem z przodu na scenę.

Tell do Baumgartena. Już możecie iść sami —
[oto prosta ścieżka,

Wnijdźcie do tego domu, w nim Sztaufacher mieszka,

On jak troskliwy ojciec wspiera potrzebnego —

Lecz oto sam wychodzi, pójdźmy więc do niego.



SCENA TRZECIA.

Rynek w Altorfie na pagórku, w tyle budują twierdzę i zrobiono już tyle, że można poznać kształt całej budowy. Tylna strona już skończona, na przodzie murują, rusztowanie stoi, po którym robotnicy na dół i do góry idą; na najwyższym szczycie siedzi ceglarz. Wszystko jest w ruchu i pracy.

Dozorca. Kamieniarz. Czeladnicy i Robotnicy.

Dozorca pędzi kijem robotników. No dalej! do [roboty! dość tego siedzenia.

Żywo! dawajcie wapna, piasku i kamienia.

Niech przecie pan starosta ujrzy postęp jaki...

Że takim żółtym krokiem łążą te próżniaki!

Do dwóch robotników, którzy niosą.

Cóżś to nabrał!... wszędzie miechy na was oczy, Zawsze chce oszukiwać ten lud nieroboczy!

Czeladnik. To jest rzecz niesłychana!... Sobie [na więzienie,

Sami sobie na zgubę nosimy kamienie!

Dozorca. Nie mrucz!... Co to za naród! Do [niczego wcale!

Nic, tylko się po górach włóczyć opieszale.

Starzec siada. Słabo mi...

Dozorca wstrząsa go. Dalej starcze, żywo! czas [ucieka!

Czeladnik. Macieź serce, takiego starego człowieka Wyganiać na pańszczyznę! On się ledwo dźwiga, Ledwo stoi...

Kamieniarz i Czeladnicy. Ach! na to natura [się wzdryga!

Dozorca. Patrz swego... Ja to czynię, co do [mnie należy.

Drugi czeladnik. Dozorco, jakież miano tej [twierdzy czy wieży?

Dozorca. Cwing Uri, bo to jarzmo dla kraju wa-
Czeladnicy. Cwing Uri! [szego.

Dozorca. Skąd te śmiechy? cóż tu zabawnego?

Drugi czeladnik. Ten domek ma być jarzmem [naszej wolnej ziemi?

Pierwszy czeladnik. Ileż kłaść takich mrowisk [jedne nad drugimi,

Nim z nich góra najmniejszej w Uri równa będzie!

Dozorca odchodzi w głąb sceny.

Kamieniarz. Wrzucę w otchłań jeziora nie- [szczęsne narzędzie,

Ktorem stawiam to gniazdo przekleństw i niewoli.

Tell z *Sztaufacherem* nadchodzi.

Sztaufacher. Obym się był nie rodził w tym wieku [niedoli!

Tell. Dłużej tu się nie bawmy... pójdźmy w na- [szą drogę.

Sztaufacher. Tenże to kraj wolności?... pojąę [się nie mogę!

Kamieniarz. O! gdybyście dopiero zobaczyli sami, Jakie lochy, pieczary pod temi wieżami! Tu więzień koguciego nie usłyszy pienia.

Sztaufacher. O Boże!

Kamieniarz. Patrzcie na te baszty i sklepienia,
Filary, których trwałość wieków się nie lęka!

Tell. Dzieło człowieczej ręki może zburzyć ręka.

Wskazując góry.

Bóg nam zbudował wieczne swobody siedlisko.

Trąbią. Kilku ludzi niesie kapelusz na żerdzi, za nimi
woźny, dalej kobiety.

Pierwszy czeladnik. Trąbią, słuchajcie!

Kamieniarz. Jakieś ludu zbiegowisko...

Taki się widok tylko w zapusty wydarza.

Co znaczy ten kapelusz?

Woźny.

W imieniu cesarza,

Słuchajcie!

Czeladnicy. Co to będzie? co on nam tu powie?
Cicho!

Woźny. Oto kapelusz, patrzcie się, mężowie,

Ten kapelusz w Altorfie będzie zawieszony

Na słupie, by go widać było z każdej strony.

Takie jest starosty niezmiennie żądanie,

Aby kapeluszowi to uszanowanie

I ta cześć co starości była oddawana.

Każdy z odkrytą głową ma ugiąć kolana.

Król pozna, kto mu wierny — a za wykroczenie

Odpowie zuchwałego osoba i mienie.

Głośny śmiech spospółstwa. Trąbią i odchodzą.

Pierwszy czeladnik. Co też czyni starosta! co

[on jeszcze wznowi?

Kłaniać się i oddawać cześć kapeluszowi!

Czy też słyszał kto kiedy o podobnej rzeczy?

Kamieniarz. Kłękać przed kapeluszem! temu

[rozum przeczy.

Taka igraszka z ludzi nie jest pozwolona.

Pierwszy czeladnik. Gdyby to jeszcze była

[cesarska korona...

Lecz to znak austriackiej książęcej godności,

Widziałem go nad tronem, gdzie dają lenności.

Kamieniarz. Kapelusz austriacki... strzeżcie się

Chcą nas Austrii zaprzedać! [złudzenia!

Czeladnicy.

Takiego szańbienia

Nikt uczciwy nie ścierpi!

Kamieniarz.

To jest jakaś zdrada.

Chocóżny, o tem się wspólnie naradzić wypada.

Idą w górę.

Tell do Sztaufachera. Słyszeliście, ja muszę odejść,

[bądźcie zdrowi.

Sztaufacher. Gdzie się spieszycie? czy was nie

[nie zastanowi?

Tell. Dom na mnie czeka... żegnam was, panie

[Wernerze.

Sztaufacher. O, nie chodźcie, pomówić z wami

Mam tak na sercu...

[radbym szczerze.

Tell.

Słowa na to nie poradzą.

Sztaufacher. Ale słowa do czynów może do-

[prowadzą.

Tell. Dziś tylko cierpliwości trzeba i milczenia.

Sztaufacher. Jakże to znosić dłużej, co nie do

[zniesienia?

Tell. Gwałtownie panujących krótkie panowanie.)

Kiedy wicher z podziemnych pieczarów powstanie,
 Gaszą światło, do portu ściągają okręty,
 A nie mając zawady żadnej, duch zawzięty
 Przelatuje nad morzem i nie czyni szkody.
 Niech każdy żyje w cieniu domowej zagrody,
 Spokojność jest najlepszym sposobem obrony.

Sztaufacher. Tak myślicie?

Tell. Nie kasa wąż nierozdrażniony.
 Spokojnymi nas widząc nasi dręczyciele,
 Zmordują się.

Sztaufacher. W jedności moglibyśmy wiele.

Tell. Gdy okręt tonie, łatwiej wypłynąć jednemu.

Sztaufacher. Więc nędza ziomeków obcą jest
 [sercu waszemu?

Tell. Nikt nie jest pewnym drugich.

Sztaufacher. Lecz złączeni wzajem,
 Choć słabi pojedynczo, mocnymi się stajem.

Tell. Cudze wsparcie silnemu nie przyczynia mocy.

Sztaufacher. Więc już ojczyzna waszej nie
 [zyska pomocy,

Jeżeli kiedy w rozpacz porwie się do broni?

Tell podaje mu rękę. *Tell,* co jagnię z bezdennej
 [wyratował toni,

Miałbeby ziomeków swoich opuścić w potrzebie?

Do rady nie wzywajcie mnie pomiędzy siebie,
 Nie moja rzecz, zamysły rozważać na szali.

Lecz gdybyście do czynów mnie potrzebowali,
 Wezwijcie Tella, on się stawi na wezwanie.

Odchodzą w różne strony; nagły zbieg ludzi koło
 rusztowania.

Kamieniarz przychodzi. Co to?

Pierwszy czeladnik wychodzi wołając. Ceglarz
 [spadł z dachu

Berta wpada. Wszechmogący Panie!

Ratujcie! oto złoto. Rzuca klejnoty pomiędzy pospólstwo.

Kamieniarz. Nic z waszego złota!

U was złoto nad wszystko: gdy jęczy sierota,

Gdy przez was ojciec dzieci, żona męża straci,

Wy myślicie, że pieniądz to wszystko opłaci.

Z waszem przyjściem zniknęły dni naszej swobody,

Z wami się rozpacz w nasze wcisnęła zagrody.

Berta do powracającego dozorey. Żyje?

Dozorea daje znak przeciwny.

O gmachu, łzami ludu zbudowany,
 Przekleństwa zamieszkają te nieszczęsne ściany!

Odchodzi.

SCENA CZWARTA.

Mieszkanie Waltera Firsta.

Walter First i *Arno'd* wchodzą razem z przeciwnych stron

Melchthal wchodzi. O mój panie Walterze!

Walter First. Nie wychodźcie zgoła!

Gdyby nas tu kto zastał... szpiegują dokoła!

Melchthal. Od ojca z Unterwalda macież jaką
 [wiedzę?

Nie wytrwam już; bezczynnie gdyby więzień siedzę.

Mamże kryć się jak zbójca? dla jakiejże winy?

Łotr z rozkazu starosty mój zaprząg jedyńy,

Woły mi brał. I cóż to, zem złamał mu pałec?
Walter First. Nadtoście żywi... Był to starosta

[służalec,

On was przyszedł ukarać w zwierchności imieniu,
 Karę, jakkolwiek ciężka, trzeba znieść w milczeniu.

Melehtal. Ach! na taką bezczelność czyż się
 [milczeń godzi?

On rzekł: Gdy chłop chce orać, niech sam w pługu
 Serce mi się krajało, gdy zuchwały sługa [chodzi!

Woły, kochane woły, wypręgał mi z pługa.

Jeszcze nawet, jak gdyby czuły ucisk srogi,

Rycząc żałośnie, groźne nadstawiały rogi,
 Nie mogłem znieść i zdrajcę uderzyłem kijem.

Walter First. O! gdy uczucia swoje my za-
 [ledwie kryjem,

Jakże się ma hamować młodzież popędliwa?

Melehtal. Żal mi ojca; wiek jego ciągłej pieczy
 Oba się ze starostą nienawidzą wzajem, [wzywa.
 Bo ojciec zawsze mówił gorliwie za krajem.

Starosta nieszczęsnego dręczyć nie przestanie;

On sam, syn tak daleko, któż za nim obstanie?

Niech ze mną co chce będzie, ja powrócić muszę.

Walter First. Poczekajcie... hamujcie popę-
 [dliwą duszę,

Czekajmy pewnej wieści — oby dobrą była!

Ktoś puka... idźcie... może starosta przysyła...

Idźcie — tu niebezpiecznie, ja zawsze się trwożę,

Landenberger i w Uri dosięgnąć was może:

Ręce sobie podają, w tem tyranów sztuka.

Melehtal. I nam trzeba tak czynić, dla nas to
 [nauka.

Walter First. Idźcie... zawołam, jeśli nie będzie
 [nie złego.

Nieszczęsny! serce moje lęka się o niego.

Ale na cóż go trwożyć temi przecuciami? —

Kto tam? strach mnie przeszywa, jak kto ruszy
 [drzwiami.

We wszystkich kątach czuwa podejście i zdrada,

W zaciszu domów naszych przemoc się zakrada.

Wkrótce przyjdzie do tego, tego dożyjemy...

Otwiera z zadziwieniem widząc Wernera Sztaufachera.

Co widzę! to pan Werner! gość szacowny, drogi,

Nikt godniejszy nie wstąpił nigdy w moje progi,

Witajcie w moim domu! Niech się spytać godzi,

Co tu robicie w Uri? co was tu przywodzi?

Trzebaż wam?

Sztaufacher podając mu rękę, Szwajcaryi dawnej,
 [czasów dawnych.

Walter First. Z wami są. Wy obrazem przod-
 [ków naszych sławnych.

Siadajcie! Gość tak miły rzadkim gościem bywa.

Gdy na was patrzę, serce się we mnie rozpywa.

Cóż tam pani Gertruda, rozumem wsławiona,

Mądra córą Iberga, wasza zacna żona?

Siadźcie! Nigdy nie doznał szczęśliwszej godziny.

Każdy pielgrzym, co tylko z niemieckiej krainy

Przez szczyty Majnradcelu do Włoch się przedziera,

Wychwała dom i rzadką gościnność Wernera.

Lecz powiedzcie, czy prosto idziecie z Flueli?
Czyliście nie nowego u nas nie widzieli?

Sztaufacher siada. Widziałem gmach zaczęty,
Nie cieszy mnie. [nie w dobrym to celu.

Walter First. Widziałeś tedy, przyjacielu.

Sztaufacher. Nieznana ojcom naszym budowa
[zaczęta,

W naszym kraju Twinghofu nikt nie zapamięta;
Prócz grobu, innej twierdzy nigdyśmy nie znali.

Walter First. Grób to wolności naszej, do-
[brzeście nazwali.

Sztaufacher. Przy was, panie Walterze, tać się
[nie godzi:

Nie sama to ciekawość do was mnie przywodzi,
Troski mnie dręczą, smutek spoczynku nie daje.

W domu zgryzota, u was zgryzotę zastaję.

Wszelką miarę przebrały nasze udręczenia,
A nie widzimy kresu nędzy i cierpienia.

Szwajcar swobody nawykł długimi wiekami,
I zawsze się łagodnie obchodzono z nami.

Nigdy podobne czasy u nas nie były,
Od kiedy stada pasą między temi skały.

Walter First. Prawda, co się to dzieje! jak
[dręczą bez miary!

Nawet nasz pan szlachetny, Atinghausen stary,
Co się dobrze przypatrzył wiekowi dawnemu,
Mówi, że niepodobna dłużej wytrwać złemu.

Sztaufacher. W Unterwaldzie dotknęła zbrodni
[ciężka chłosta,

Wolfenszisen z Rosbergu, zamkowy starosta,
Zaprzagnął, ogniem sprośnej chuci uniesiony,
Mieszkającej w Alcelu Baumgartena żony.
Lecz mąż siekierą głowę rozciął mu na dwoje.

Walter First. O Boże! sprawiedliwe zawsze
[sądy twoje!

Baumgarten, dobry człowiek... Ale cóż się dzieje?
Czy uszedł? czy ma jaką ratunku nadzieję?

Sztaufacher. Wasz go zieć przez jezioro w słabej
[przewiół łodzi,

Jam go skrył w stajni, z mego domu nie wychodzi.
Lecz co się w Sarnen stało, to okropne rzeczy,
To oburza naturę i umysł człowieczy.

Walter First słucha z uwagą. Cóż takiego?

Sztaufacher. W Melchtalu, jak do Kernu
[ścieżka,

Znany z prawdziwej cnoty, Henryk z Haldu mieszka,
Człowiek wzięty, za sobą ma gromadę całą.

Walter First. Któżby go nie znał! Mówcie tylko,
[co się stało?

Sztaufacher. Syn jego coś zawinił, Landenberg
[za karę

Kazał z pługa najlepszą wziąć mu wołów parę.
Chłopiec zanadto żywy wybił przysłanego,
A sam uciekł.

Walter First w największej niepewności.

Lecz cóż się dzieje z ojcem jego?

Sztaufacher. Starosta go sprowadza, grozić mu
Ażeby mu natychmiast przyprowadził syna; [zaczyna,

On przysięga, że nawet nie wie o nim zgoła.
Ale starosta w złości na siepaczków woła —

Walter First zrywa się i chce go poprowadzić na drugą stronę. Ach dosyć! cicho...

Sztaufacher głośniej. „Syn twój uszedł mojej dłoni,
Ty mi za to odpowiesz, nic cię nie ochroni.
Bierzcie go!«... I za srogim tyrana rozkazem
Obie mu oczy ostrym wykluto żelazem.

Walter First. Przebóg!

Melchthal wpada. Co? oczy!

Sztaufacher zdziwiony do Waltera Firsta. Któż to?

Melchthal porywa go z konwulsyjnym poruszeniem.

Oczy! czy być może?

Walter First. Nieszczęsny!

Sztaufacher. Któż ten młodzian?

Walter First daje mu znak. Syn... o wielki Boże!

Melchthal. A ja tam być nie mogłem!...

Oczy! obie oczy!

Walter First. Miej moc nad sobą... zwycięż

[ból, który cię tłoczy —

Melchthal. Z mojej winy, dla mego porywczego

[kroku,

Ślepy!... Jakto? zupełnie pozbawiony wzroku?

Sztaufacher. Zupełnie. Wypłynęło już źródło

[widzenia,

Już on nigdy nie ujrzy dziennego promienia!

Walter First. Miej litość!

Melchthal. Nigdy, nigdy! o wyroku srogi!

Zasłania ręką oczy, milczy chwilę, potem obracając się do jednego do drugiego, mówi łagodnym, łzami przytłumionym głosem.

Okno jest dar niebieski, dar szlachetny, drogi,
Światło jest życia duszą; najmniejsza krzewina
Światłem żyje, ku słońcu gałązki nagina,
A on, mający czucie, w ciemnościach na wieki,
Na próżno będzie wznosił zbołałe powieki.
Dla niego świeża trawka wśród wiosnianej pory,
I błękitny obłoków, i kwiatów kolory,
Wszystko martwe. Śmierć niczem, śmierć cierpień

[oszczędza,

Ala żyć i nie widzieć, to okropna nędza! —
Pocóż litość nademną? wszak mam oczy obie,
Cóż stąd? ojcu ślepemu jaką ulgę zrobię?
Z morza światła, co mojej źrenicy dotyka,
Nie mogę mu udzielić jednego promyka!

Sztaufacher. Jeszcze zamiast pociechy, ból wasz

[zwiększyć muszę:

Nie miały na tem końca okropne katusze;
Kij mu tylko zostawił gniew srogiego wroga,
Tuła się nędzarz ślepy od proga do proga.

Melchthal. Starzec ślepy o kiju! o męko bez końca!
Wszystko mu zabrał, wszystko, nawet światło

[słońca,

Dobro najbiedniejszego na świecie stworzenia! —
O! niech mi nikt nie radzi, bym szukał chronienia!
Nieszczęsny! cóżem zrobił! co za gnuśnik ze mnie!
Mógłłem własną ochroną zająć się nikczemnie,
A o tobie zapomnieć, i uchodząc kary,
Mógłłem zostawić ciebie w ręku tej poczwary! —
Precz, ostrożności podła! zemsta, zemsta woła!

Pójdę, o! pójdę, nikt mnie zatrzymać nie zdoła!
 Pójdę! oczu ojcowskich dopomnieć się muszę.
 Straż go nie zbawi! znajdę tę szatańską duszę,
 Znajdę! i ten ból wściekły, co mi serce pali,
 W krwi jedo zgaszę... Chee odejść.

Walter First. Stójcie! cóżbyście wskórali?

On w pysznych murach Sarnu, na skały urwisku,
 Szydzi z mdłej nienawiści w bezpiecznym siedlisku.

Melchtal. Choćby mieszkał w Szrekhornu lodo-
 [watym domu,

Lub wyżej, gdzie od wieków nieznana nikomu,
 Siedzi wiecznemi szrony Dziewica odziana,
 Wydrapię się, mur skruszę, wywęlekę tyrana!
 Dwudziestu dzielnej młodzi wesprze mnie z ochotą.
 A choćby nikt iść za mną nie chciał, mniejsza o to!
 Jeśli wszyscy lękliwi o swoje zagrody,
 Wolicie jęczeć w jarzmie niż szukać swobody:
 Tam, gdzie góry pod niebo wolną wznoszą głowę,
 Gdzie zmysły jeszcze świeże, serca jeszcze zdrowe,
 Na głos mojej rozpaczny zbiegną się pasterze,
 Opowiem czyn piekielny — zemstę im powierzę.

Sztaufacher do Waltera Firsta. Już się miara prze-
 Mamyż czekać? [biera, złe nie ma granicy,

Melchtal. Co czekać, gdy nawet żrenicy,
 Gdy nawet oka w głowie nic już nie ochroni!
 Nie mamyżto toporów, nie mamyżto broni?
 Zwierz w rozpaczny ostatniej chwytą się obrony.
 Nieraz długiem ściganiem jeleni wysilony,
 Zwraca się i roztrąca zjadłe napastniki,

Nieraz w przepaść myśliwca zrzuca koziół dziki.
 Nawet i wół spokojny, to zwierzę domowe,
 Co cierpliwie pod jarzmo silną zgina głowę,
 Rozdrażnion kopie ziemię, z oczu ogniem pryska
 I rycząc, przeciwnika pod obłoki ciska.

Walter First. Jak będą trzy kantony myśleć
 [po naszymu,

Wówczas może zdołamy zapobiec złemu.

Sztaufacher. Niech tylko Unterwalden, niechaj
 [Uri wzywa,

Szwycer będzie szanował odwieczne ogniwa.

Melchtal. W Unterwaldzie nie mało nam przy-
 [jaciół wszędzie.

Każdy, skoro się dowie, że wspieranym będzie,
 Każdy poświęci chętnie majątek i zdrowie.
 O wy, kraju naszego roztropni ojcowie!
 Choć wiek niedoświadczony jest mi na zawadzie,
 Że nie mogę mieć głosu w narodowej radzie,
 Choć młody stoję między wami sędziwymi,
 Nie gardźcie moją radą i słowy mojemu.
 Nie krew młodości wrzaca we mnie się odzywa,
 Ale ucisk okropny i nędra straszliwa,
 Której widokiem kamień byłby poruszony.
 Wy także macie domy, majątki i żony,
 Każdy z was pragnie, żeby syna się dochował,
 Któryby świętą waszą siwiznę szanował
 I wsparciem był w starości. O! choć jeszcze nędra,
 Choć jeszcze przemoc sroga dotąd was oszczędza,
 Chociaż jeszcze żrenica oczu waszych błyska,

Niech was wzruszy nieszcześnie, które nas uciska.
Już miecz tyranów wisi i nad waszą głową.
Wbrew Austrii gorliwi o wolność krajową
Tej samej co mój ojciec podpadliście winie.
Wspólny występki, wspólna kara was nie minie.

Sztaufacher do Waltera Firsta. Namyślcie się, na
[wszystko jam przygotowany.

Walter First. Dowiedźmy się, szlachetne co też
[myślą pany:

Selinen, Atinghausen! Przyjaciół w narodzie
Pozyska nam ich imię.

Melchthal. W całym gór obwodzie
Czyż mogą być od waszych godniejsze imiona?
Wasza wziętość u ludu każdego przekona,
W rękojmię takich imion uwierzą ziomkowie.
Piękne dziedzictwo cnoty dali wam przodkowie,
Wyście je powiększyli. Szlachty nam nie trzeba,
Sami swego dopniemy przy pomocy nieba.
Dałby to Bóg, abyśmy w kraju byli sami,
Sprostilibyśmy złemu własnymi siłami.

Sztaufacher. Szlachtę nie tak ciemieży tyranów
Powódź doły zalewa, wzgórków nie dosięga; [potęga,
Ale jeśli kraj cały rzuci się do broni,
Nie odmówi nam szlachta wsparcia swojej dłoni.

Walter First. Gdyby jaki pośrednik mógł być
[do tej sprawy,

Wnetby spór rozstrzygnęły prawa i ustawy.
Lecz gdy najwyższy sędzia, cesarz uciemieża,
Ufajmy tylko Bogu i mocy oręcza.

Zbierajcie mężów w Szwycu, ja zgromadzę w Uri,
Ale kogoż pošlemy w unterwaldzkie góry!

Melchthal. Mnie pošlijcie — czyż o to idzie
[więcej komu?

Walter First. Nie może być, jesteście gościem
Ja miałbym was narażać? [w moim domu.

Melchthal. Uspokójcie trwogę.
Znam w skałach każdy zakręt, każdą skrytą drogę,
Znajdę wiernych przyjaciół, co przed bacznym
Użyczą mi schronienia. [wrogiem

Sztaufacher. Niechaj idzie z Bogiem!
Tam niema zdrajców, przemoc tak jest niecierpiana,
Że nie może narzędzia znaleźć złość tyrana.
I Alcelczyk bezczynny w lesie nie zostanie,
Niechaj zbiera przyjaciół, urządza powstanie.

Melchthal. Gdzież donosić o każdym przedsię-
[wziętym kroku,
Ażeby ująć baczego nieprzyjaciół wzroku?

Sztaufacher. W Brunen lub w Trajbie zejść się
[możem bez obawy,

Gdzie do łądu kupieckie zawijają nawy.

Walter First. Ostrożność nam nie radzi jawnego
[działania;

Czynmy skryciej, mego posłuchajcie zdania.
Nad jeziorem, do Brunen płynąc, z lewej strony
Jest prosto Mitensztejnu przesmyk utajony:
Rytli pasterz go zowie, bo dawnymi czasy
Wycięto na tem miejscu zarośla i lasy. Do *Melchthala*.
I tam naszych kantonów granica się schodzi.

Wy ze Szwycu na lekkiej przyplyniecie łodzi,
 My ścieżkami przejdziemy, noc nas zabezpieczy.
 Tam się o pospolitej naradzimy rzeczy.
 Każdy dziesięciu mężów zbierze w swojej stronie,
 Bóg świadkiem będzie.

Sztäufacher. Zgoda! Podajcie mi dłonie.
 Jak my trzech między sobą teraz w dobrej wierze
 Ręce sobie podajem rzetelnie i szczerze,
 Tak i my trzy kantony uchodząc niewoli,
 Zawsze wspierać się będziemy w szczęściu i niedoli!

Walter First i Melchtal. I w szczęściu i niedoli!

Trzymają się za ręce, milcząc przez chwilę.

Melchtal. O mój ojczyzno! —
 Nie ujrysz dnia świetnego wolności i chluby —
 Ty go usłyszysz, ojczyzno! Gdy w jasnym płomieniu
 Ogień z alpy do alpy ogłosi powstanie,
 Gdy z zamków nie zostanie kamień na kamieniu,
 Gdy lud swobodny twoje napełni mieszkanie:
 W sercu twojem pociechy błysnie promyk złoty
 I jasno ci się zrobi w ciemnościach ślepoty.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Dwór barona Atinghausena. Sala gotycka ozdobiona
 hełmami i herbowymi tarczami. *Baron*, starzec wysoki
 szlachetnej postawy z łaską w ręku, na której róg
 z dzikiej kozy, futrem odziany. *Kuoni* i sześciu innych
 domowników stoją koło niego z grabiami i kosami.

Ulryk Rudenc wchodzi w rycerskim stroju.

Rudenc. Cóż mi rozkażesz, wuju? słucham,
 [i nawzajem...

Atinghausem. Pozwól, że najprzód starym przod-
 [ków obyczajem

Z moimi domownicy ten napój podzielę.

Piję z kielicha, który potem obchodzi kolejną.
 Dawniej w lesie i w polu byłem na ich czele,
 Kiedy ich mój proporzec wiódł na pole chwały.
 Dziś mnie szafarzem tylko zrobił wiek zgrzybiały.
 I jeśli słońce w okno moje nie zawita,
 To na skały wierchołku już nie dla mnie świta,
 W szczupłym okręgu wiodąc życie skołatane,
 Niezadługo w najmniejszym, w najszczuplejszym
 [stanę,

Kędy życie ustaje już z ostatniem tchnieniem;
 Dziś własny cień, niedługo będę czczem imieniem.

Kuoni do Rudenca podają kielich. Panicz! po-
 [kosztujecie niebieskiego daru.

Gdy Rudenc kielicha nie przyjmuje.

Z jednego płynie serca, z jednego puharu.

Atinghausen. Już możecie rozejść się, moi
[przyjaciele,

O sprawach kraju radzić będziemy w niedzielę.

Domownicy odchodzą.

Atinghausen i Rudenc.

Atinghausen. Tak strojno? do Altorfu wybierasz
Na zamek? [się w drogę,

Rudenc. Tak jest, wuju; odwlekać nie mogę.

Atinghausen siada. Pilno ci — i choć młody,
[tak masz czasu mało,

Że dla starego wuja chwili nie zostało.

Rudenc. Wuju! natrętnym gościem nie chcę
[być nikomu!

A widzę, że się stałem obcym w waszym domu.

Atinghausen mierząc go długo oczyma.

Stałeś się — tego brakło w zgryzot moich liku:

Ty obcy w moim domu? Ulryku! Ulryku!

Już cię poznać nie mogę — w tej jedwabnej szacie,

W tym stroju napuszystym, w piórach i w szkarłacie.

Wieśniakiem gardzi twoja duma nieużyta,

Wstydzisz się, gdy rzetelny wieśniak cię przywita.

Rudenc. Zuchwalstwo karcę; winną cześć
[każdemu daję.

Atinghausen. Ciężka zemsta królewska gnębi
[nasze kraje.

Przemoc, co się nad nami pastwić tak zacieka,

Wzrusza żalem każdego prawego człowieka.

Twój tylko zimny umysł wspólnych klęsk nie dzieli.

Odstępca własnych ziomków, stronnik dręczycieli,
Nieczułością królewskie skarbisz sobie łaski.

Płochę zabawy ścigasza, marne chwytasz blaski,

Niepomny na płacz krwawy całego narodu!

Rudenc. Prawda, że ucisk — ale z jakiegoż
[powodu?

Któż nas wtrącił w tę przepaść zwodniczą namową?

Wszak szło tylko o jedno nieznaczące słowo,

A ojczyzna z upadku byłaby wyrwana,

I w cesarzu chętnego mielibyśmy pana.

Biada temu, kto naród do tego przywodzi,

Że się dobru sprzeciwia i sam sobie szkodzi.

Dla własnej to korzyści burzą lud zbłąkany,

Aby Austrii hołdu nie składały stany,

Choć go dokoła wszystkie złożyły narody.

Zasiadać krzesło, dzielić szlacheckie swobody,

Tego chcą. Przecie, wuju, nad tem się zastanów:

W cesarzu chcemy pana, aby nie mieć panów.

Atinghausen. Ulryku, cóż mi z twoich ust
[słyszeć przychodzi!

Rudenc. Kazałeś, wuju, mówić, więc się mówić
[godzi. —

Czemże jesteś? czyż z twoim to zgadza się stanem?

Chceszże być zawsze tylko wiejskim landamanem?

Jestże to chluba władac w tym gminnym natłoku?

O! jak daleko piękniej, przy monarchy boku

Używać względów pańskich usługą zyskanych,

Niżeli tu być parem swych własnych poddanych

I z wieśniakami razem zasiadać do rady.

Atinghausen. Ach Ulryku! Ulryku! to są słowa
To jest głos zwodzicieli! oni cię złudzili, [zdrady,
Oni twoje niewinne serce zarazili.

Rudenc. Tak, wyznając — to w głębi duszy
[mnie uciska,
Że jesteśmy dla obcych celem pośmiewiska,
Że nas każdy nazywa lichymi wieśniaki.
A dziś gdy sława wzywa pod Habsburgu znaki,
Gdy młodź szlachetna spieszy pragnąc jej nabycia,
Ja miałbym na wsi trwonić wiosnę mego życia?
Tam za górami pole wiekopomyńskich czynów,
Tam piękny świat, tam żniwo rycerskich wawrzynów.
Tu mój hełm, moja tarcza rdzewieje na ścianie;
Ani orzeźwiający trąb wojennych brzmienie,
Ani słowa heroldów głoszących turnieje
Nie przedrą się w te góry, w te posępne knieje.
Tu ciąga jednostajność nudzi mnie i dręczy,
Zawsze tylko piszczałka, zawsze dzwonek brzęczy.
Atinghausen. Niebaczny! o jak marny blask
[twe oczy mami!

Wstydź się ojczyzny własnej, pogardzaj ziomkami,
Uwłaczaj świątobliwą ojców swoich cnotę!
Kiedyś do gór ojczystych schnąć będziesz w tę-
[sknocie,

A te, którymi gardzisz, te dzwonki pastusze,
Niezbędnem przypomnieniem rozedrą twą duszę,
Jeśli ci w cudzej ziemi zabrzękną z daleka.
O, miłość kraju silną jest w sercu człowieka!
Nie dla ciebie świat obcy, łudzący pozorem:

Ty szczerzy, jak z obłudnym oswoisz się dworem?
Tam wśród dumy, wśród zbytkiem zarażonych
[krajów

Innych trzeba przymiotów, innych obyczajów.
Idź więc, zaprzędać wolność, zrób się ich lennikiem
I z wolnego człowieka zostań niewolnikiem,
Ty, co możesz być panem na swej własnej ziemi.
Ulryku! mój Ulryku! zostań między swemi!
Ah! nie jedź do Altorfu, dla płochy zabawy
Nie rzucaj świętej kraju ojczystego sprawy!
Ostatni z mego rodu już nad grobem stoję,
Skończy się z moją śmiercią pokolenie moje,
Ten hełm i tarczę zamkną zemną razem w grobie.
Czyliż konając muszę tak myśleć o tobie,
Że czekasz, że jak tylko przejdę do wieczności,
Ty po moje dziedzictwo, po te moje włości
Pójdiesz tam, gdzie dwór naszą własnością obdarza,
I weźmiesz w austryacką lenność z rąk cesarza
To, co ja wziąłem z ręki Twojej, wielki Boże!
Rudenc. Świat już uległ królowi, cóż opó-
[pomoże?

Myż to zdołamy buntu karmić w sobie ducha,
Być przerwą ogromnego tyłu państw łańcucha?
Król sądy, miasta, drogi w ręku swoim trzyma.
Nawet muł, co przez Alpy przenosi pielgrzymą,
Opłaca się królowi — któż jemu wydola?
On nas siecią państw swoich otoczył dokoła.
Czy nam Rzesza da wsparcie? cóż to wsparcie nada?
Rzesza pod austryacką przemocą upada —

Nie ludzka dłoń, lecz chyba niebo nas ocali.
 Może w zmianę cesarza będziemy ufali?
 I to nadzieja próżna — wszak mamy dowody,
 Że pod opiekę orła cisnące się grody
 Cesarze, opłacając kosztowne wyprawy,
 Przedawali lub rzeszy puszczały w zastawy.
 Tak, wuju — w tych nieszczęsnych czasach roz-
 [dwojenia

Roztropność każe z mocnym szukać połączenia.
 Niestala jest monarchów obieralnych władza
 I usług najwierniejszych nigdy nie nadgradza.
 Ale pozyskać względy dziedzicznej korony,
 To pewne, to stokrotne przyniesie nam plony.

Atinghausen. Ty chcesz być roztropniejszym niż
 [twoi przodkowie,

Którzy kładli za wolność majątki i zdrowie!
 Płyn do Lucerny — ujrzysz, w jakim kraj ten stanie,
 Jak tam cięży żelazne Austrii panowanie. —
 Przyjdą, pomierzą góry, trzody nam policzą,
 W swobodnych nawet lasach wolność ograniczą;
 Ich łakomstwo gościńce, mosty pozamyka,
 Ostatni grosz wycisną z biednego rolnika,
 Krew nam przelewać w cudzej rozkazują krainie.
 Nie, jeśli krew ma płynąć, niechaj za nas płynie,
 Taniej kupimy wolność niżeli kajdany!

Rudene. Cóż zdola tłum pasterzy na prędcę
 [zebrany
 Przeciw wojsku Albrechta i trudom bez liku?

Atinghausen. Poznaj wprzód tych pasterzy, nie-
 [baczny młodziku!

Ja znam ich, niegdyś wiodłem ich na pole sławy,
 Jam widział, jak w Fawency bój stoczyli krwawy.
 O! niech tylko spróbują, niech przyjdą tyrany,
 Nam niechającym niewoli narzucać kajdany!
 Poznaj, jakich to ziomeków niebiosa ci dały.
 Nad znikome mamidła, nad ten blask nietrwały
 Klejnot wartości własnej droższym jest daleko!
 Swobodny naród dzielną zasłaniać opieką,
 Być wodzem ludu, który w boju śmiercią gardzi,
 To jest prawem szlachectwem, z tego bądźmy
 [hardzi!

Związki wrodzone wzmocnij, z młodzieńczym za-
 Przyłgnij do sprawy naszej i duszą i ciałem,
 Poświęć wszystko dla drogiej, dla lubej ojczyzny!
 Tu jesteś na kształt drzewa ssącego grunt żyzny,
 A w obcym świecie będziesz jak ta wąta trzcina,
 Którą na wszystkie strony lada wiatr nagina.
 O pójdz! jużes tak dawno nie widział się z nami,
 Jeden tylko dzień przepędź z swoimi ziomekami,
 Przez jeden dzień chciej odwlec przedsięwziętą
 [drogę!
 Bierze go za rękę.

Rudene. Wiąże mnie dane słowo — odwlekać
 [nie mogę.]

Atinghausen puszcza jego rękę i mówi z powagą.
 Wiąże cię — lecz nie słowa, nie przysięg ogniwa,
 Miłość to wiąże ciebie, miłość nieszczęśliwa.
 Próżno się taisz, serce ukryć się nie zdola,

Berta z Bruneku ciebie do Altorfu woła.
Ona cię przywiązała do cesarskiej sprawy,
Dla niej to odstępujesz i ziomków i sławy.
Lecz pomnij! — obietnicą tylko ciebie zwiódą,
Jej ręka prawych czynów nie będzie nadgroda!

Rudenc. Dosyć słyszałem, dosyć. Wuju, bądźcie

Odechdzi. zdrowi!

Atinghausen. Poczekaj! — Poszedł. — Już go

[nie nie zastanowi,

Idzie ślepy, i wszystkie względy z oczu traci.
Tak Wolfenszysen swoich opuścił współbraci,
Tak i drudzy uczynią — w przepaść lecą młodzi,
Nierozważne umysły obcy blask uwodzi.
Bóg palcem gniewu swego dotknął naszą ziemię!
Nieszczęsna ta godzina, w której obce plemię
Przyszedszy w te spokojne i szczęśliwe kraje,
Skaziło starożytne proste obyczaje! —
Przemija wiek szlachezny, błogi i niewinny,
Inne dziś pokolenie i świat nastał inny.
Nowość gwałtem się ciśnie — sam ja, cóż tu robię?
Ci, którzy zemną żyli, już od dawna w grobie.
Moje czasy i związki, wszystko to już w ziemi!
Biada tym, co żyć jeszcze muszą z dzisiejszemi,

Odechdzi.

SCENA DRUGA.

Łąka otoczona lasem i wysokimi skałami. Po skałach ścieżki z poręczami, gdziegdzie drabiny, po których później zstępują wieśniacy — w głębi sceny jezioro, nad którym z początku widać tęczę księżycową. Widok zamykają wysokie góry, za którymi dalej jeszcze wyższe lodowate skały. Na scenie noc zupełna, tylko jezioro i białe lodowce w jasnym świetle księżycy.

Melchtal, Baumgarten, Winkelrid, Majer Sarnen, Burghart Bühel, Arnold Sewa, Klaus Flue i czterech innych wieśniaków, wszyscy zbrojno.

Melchtal jeszcze za sceną. Tu wawóz coraz szer-
[szy; — za mną, bracia, śmiało!

Widzę wyraźnie skałę, i krzyż ponad skałą.

To Rytli! Wchodzą z latarniami.

Winkelrid. Baczność!

Sewa. Pusta zupełnie dolina.

Majer. My pierwsi z Unterwaldu.

Melchtal. Która to godzina?

Baumgarten. Stróż w Selisbergu wołał drugą.
Słychać dzwon daleki.

Majer. Towarzysze!
Posłuchajcie!

Bühel. Wyraźnie odgłos dzwonka słyszę.

Pewnie na jutrznią w Szwycu na kaplicy w lesie.

Flue. Powietrze jest pogodne, dźwięk daleko
[niesie.

Melchtal. Idźcie kilku, drew znieście, zapalcie
[ogniska,

Niech zdala towarzyssom płomień jasno błyska.

Dwaj wieśniacy odchodzą.

Sewa. Noc śliczna, księżyc świeci, a wody jeziora
Gładkie jak szkło.

Bühel. To naszym do podróży pora.

Winkelrid pokazuje się na jeziorze. Patrzcież,
[czy widzicie?

Majer. Cóż was tak zachwyca?

Ha! prawda, tęcza w nocy!

Melchthal. Od blasku księżycy.

Flue. Osobliwsze zjawisko! pewnie takich mało,
Którymby się podobne w życiu widzieć dało.

Sewa. Podwójna, — z wierzchu bledsza, a żyw-
[sza na spodzie.

Baumgarten. Właśnie pod nią łódź jakaś sunie
[się po wodzie.

Melchthal. To jest łódź Szttaufachera — poznają zda-
Pocziwy! on przybycia swego nie odwleka. [leka.

Ochodzą z Baumgartenem ku brzegowi.

Majer. Najdłużej widzę, bawią się mieszkańcy
[Uri.

Bühel. Oni muszą opodać obchodzić przez góry,
Chcąc ujść szpiegów starosty, których jest tak wiele.
Tymczasem dwaj wieśniacy rozkładają ogień na środku.

Melchthal na brzegu. Kto wy jesteście? hasło!

Szttaufacher z dołu. Kraju przyjaciele!

Wszyscy w głąb idą naprzeciw przybywającym z łodzi.
Wysiadają *Szttaufacher*, *Itel Reding*, *Jan Mauer*, *Jerzy*
Hofe, *Konrad Hun*, *Ulryk kowal* i trzech innych, wszyscy
zbrojno.

Wszyscy wołając. Witajcie!
Gdy inni witając się w głębi zostają, *Melchthal* i *Szttau-*
facher, naprzód wychodzą.

Melchthal. O Wernerze! Widziałem, o Boże!
Widziałem tego, który widzieć mnie nie może,
Wydartych jego oczu ręką dotykałem,
W zgaszonym świetle wzroku żądzę zemsty ssalem.
Szttaufacher. Nic o zemście — nie mścić się
[za to, co minęło!

Lecz przyszkłe złe odwracać, to jest nasze dzieło.
Powiedźcie, coż się w kraju unterwaldzkim dzieje?
Jakaż dla naszej sprawy możemy mieć nadzieję?
Jak tam myślą, i jakim sposobem wy sami
Uszliście sideł zdrady?

Melchthal. Pomiędzy skałami,
Przez gór sureńskich lodem pokryte urwiska,
Przez śnieżne puszcze, sępów drapieżne siedliska,
Doszedłem do połonin tej alpejskiej góry,
Gdzie nieraz z Engelbergu pasterze i z Uri,
Przywitawszy się zdala, razem pasą stada.
Pragnieniem gasił wodą, która z szumem spada
Przez głębokie w lodowcach wyżłobione jary.
Wstępowałem w ustronne pasterskie koszarzy,
Sam w nich gość i gospodarz: — tak po długim
[trudzie

Szedłem, gdzie w domach śledzą towarzyscy ludzie.
Już tam o strasznej zbrodni rozległy się wieści,
W nieszczęściu byłem celem światobliwej cześci
W każdej chacie, do której tylko zapukałem.
A ci wszyscy mężowie przejęci zapałem

Z największym wstrętem widzą ten ucisk nieprawdy.
 Bo jak w Alpach jednakie zawsze rosną trawy,
 Jak potoki, a nawet i wichry i chmury
 Jednostajny prąd mają według praw natury,
 Tak u nich starożytne proste obyczaje
 Pradziad późnym potomkom w całości podaje.
 I w życia jednostajnym oddawna sposobie
 Nikt zuchwałej odmiany nie pozwala sobie.
 Wszyscy mi podawali pracowite dłonie,
 Każdy chwycił na ścianach rdzewiejące bronie,
 Każdemu twarz pałała męstwem wyiskrzona,
 Gdy w górach szanowane wspomniałem imiona,
 Was i Firsta. — Co tylko wam zdawać się będzie,
 Przysięgli zrobić: z wami przysięgli iść wszędzie.
 Tak świętą gościnności tarczą zasłonięty,
 Idąc z domu do domu różnem zwiedzał strony,
 A kiedy do ojczystej przybyłem doliny,
 Do siedlisk moich krewnych i mojej rodziny,
 Gdy w cudzej chacie ojca zastałem ślepego,
 Nędzarza, z miłosierdzia ludzi żyjącego —

Sztaufacher. O Boże!

Melehtal. Nie płakałem, ni przez jęk niewieści
 Nie marniełem brzemienia piekielnej boleści,
 W piersiach go, jak skarb drogi głęboko zamknąłem,
 I bądź co bądź stanowczo działać przedsięwziąłem.
 Wdrapałem się na strome skał zakrętnych szczyty,
 Śledziłem każdy padół w pośród gór ukryty,
 Aż po samych lodowców obwód lodowaty
 Szukałem, i znalazłem zamieszkane chaty,

A wszędzie zastał, którym tylko stąpił stroną,
 Nienawiść ku tyranom w sercach zagnieżdżoną.
 Bo aż po same krańce ożywionych tworów,
 Gdzie już grunt skrzepty żadnych nie wydaje zbiorów,
 Jeszcze zdziera i ciśnie łakomy wydzierca. [rów,
 Wszędzie bodźcem słów moich rozdrażniałem serca,
 I wszyscy są za nami i duszą i ciałem.

Sztaufacher. Tyle! w tak krótkim czasie.

Melehtal. Na tem nie przestałem.

Twierdze Rosberg i Sarnen, postrach naszej ziemi,
 Z których tyran zakryty wały skalistemi.
 Siedząc próżen obawy, cały kraj uciska,
 Chciałem zwiedzić, na własne oczy przejrzeć
 Byłem w Sarnen. [zbliżka.

Sztaufacher. Co? śmiałeś w gniazdo tej po-
 [czwary —

Melehtal. Szatą pielgrzyma tajne pokryłem
 [zamiary.

W pośród hucznej biesiady zbyt kował morderca.
 Osądźcie, czyli jestem panem mego serca,
 Widziałem go przed sobą, nie zabiłem przecie.

Sztaufacher. Waszej odwadze sprzyja szczęście
 [rzadkie w świecie.

Inni wieśniacy przybliżają się do nich.

Lecz chcecie mnie z mężami zaznajomić tymi,
 Z zacnymi przyjaciół; chcę się poznać z nimi,
 Zbliźmy się, niechaj serce sercu się otwiera.

Majer. Któżby nie znał w tym kraju pana
 [Sztaufachera!

Ja jestem Majer z Sarnen, a to mój siostrzeniec,
Sztrut Winkelrid.

Sztaufacher. Znanego imienia młodzieniec.
Winkelrid zabił smoka w błotach przy Wailerze
I sam zginął.

Winkelrid. Mój pradziad, panie Sztaufacherze.
Melchtal wskazuje na dwóch wieśniaków.

Ci obadwa z za lasu, poddani zakonowi.
Choć nie mają własnego tak jak my zagonu,
Chociaż są engelberskich księży poddanyimi,
Spodziewam się, że przeto nie wzgardzicie nimi.
Kochają kraj i słyną jako ludzie prawi.

Sztaufacher do obydwóch. Dajcie rękę — niech
[każdy los swój błogosławi,
Kto w życiu osobistej wolności używa!

Cnota jednak i wiara w każdym stanie bywa.

Hun. To pan Reding, co naszym jest altlanda-
[manem.

Majer. Znamy się oba — ja się prawuję
[z tym panem.

Panie Reding, niech kłótnia do sądu zostanie,
Tu zgoda między nami. Ściska go za rękę.

Sztaufacher. To chwalebne zdanie.

Winkelrid. Słuchajcie! już nadchodzą, słychać
[trąbę Uri.

Z lewej i prawej strony schodzą z gór zbrojni ludzie
z latarniami.

Mauer. Wszakże to sługa Boży sam zstępuje
Nie dba na ciemność nocy, nie żałuje trudu, [z góry,

To kapłan bogobojny, wierny pasterz ludu.

Baumgarten. First, Peterman, lecz czemuż Tell
[nie idzie z nimi?

**Walter First, Reselman pleban, Peterman kościelny
Kuoni pasterz, Werni strzelec, Ruodi rybak, i pięciu
innych wieśniaków, potem wszyscy w liczbie trzydziestu
trzech wychodzą naprzód i stają koło ognia.**

First. Więc w naszym własnym kraju, na
[ojczystej ziemi,

Jak złoczyńcy pokątne robimy narady,
I w nocy — która słońca strzegące się zdrady,
Która pod czarną szatą tajne kryje zbrodnie,
My naszych praw szukamy, wydartych niegodnie!
Praw, tak jasnych, i czystych jak słońca promienie.

Melchtal. Nic nie szkodzi. — Co nocne dziś
[usnują cienie,

Swobodoie i wesoło zabłyśnie na jawie.

Reselman. Posłuchajcie! Bóg myślą natchnął
[mię łaskawie.

Gdy potrzeby narodu nas tu powołały,
Możemy się za naród poczytywać cały.
Zróbmyż sejm, według przodków starego zwyczaju,
Jak się w spokojnym czasie zwykło w naszym
[kraju.

Jeśli co nieprawego zajdzie w tym obrzędzie,
Potrzeba nas wymówi; ale Bóg jest wszędzie,
Gdzie tylko człowiek jego rządzi się prawami,
On widzi nas, i jego niebo jest nad nami.

Sztaufacher. Sejmujmy po dawnemu — choć
Prawo nasze nam świeci. [się zaciemniało,

Melchtal. Chociaż nas tu mało,
Lecz najlepsi są z nami i narodu chęci.

Hun. Ksiąg nie mamy przy ręku, lecz żyją
[w pamięci.

Reselman. Stańmyż wszyscy do koła i władzy
Miecze zatknijcie! [znamiona,

Mauer. W pośród sejmujących grona
Niech landaman zasiędzie, a przy jego boku
Niech staną woźni.

Peterman. Trzeba najpierwej wyroku,
W którym z trzech ludów wodza wybierać wypada.

Majer. Niechaj Szwyc albo Uri ten zaszczyt
[posiada,

My z Unterwaldu chętnie odstępujem sami.

Melchtal. My błagając o wsparcie stajemy przed
[wami.

Sztaufacher. Mieszkańcy Uri mają prawo do
tej sławy;

Ich sztandary nas wiodły na rzymskie wyprawy.

First. Szwycerzy miecz otrzymać winni bez-
[wątpienia,

Wszak się wszyscy chlubimy rodem z ich ple-
[mienia.

Reselman. Bracia! połóżcie koniec tej szlachetnej
[zwadzie:

Uri w boju, Szwyc niechaj przewodniczy w radzie!

First podaje miecze Sztaufacherowi. Weźcie miecze.

Sztaufacher. Ten zaszczyt należy wiekowi.

Hofe. Ulryk kowal najstarszy.

Mauer. Przeciw Ulrykowi

Nie mam nic, lecz poddany na urząd nie zdolny;
Nie może w Szwycu sądzić tylko człowiek wolny.

Sztaufacher. Pan Reding altlandaman stoi w na-
Gdzie godniejszy nad niego? [szym rzędzie,

First. Dobrze, niechaj będzie

Jako aman w sejmowym przodkujący gronie.

Kto zgadza się na wybór, niech podniesie dłoń!

Wszyscy podnoszą prawą rękę.

Reding staje w środku. Nie mogę dotknąć ręką
[poświęconej księgi,

Lecz te gwiazdy nad nami świadkiem mej przysięgi,
Że nigdy ustaw moja nie przekroczy władza.

Zatykają w ziemię przed nim dwa miecze, stają wszyscy
kołem, Szwyc w środku, Uri z prawej, Unterwalden
z lewej strony. — Reding stoi na mieczu oparty.

Jakiż powód trzy ludy góralskie zgromadza

Na dziki brzeg jeziora do północnej rady?

Jakież nowego związku mają być zasady,

Który dziś, tu pod niebem, zawrzęć z sobą mamy?

Sztaufacher wchodzi w koło. Nie jest to związek
[nowy: tylko odnawiamy

Związki przodków od dawna łączące narody.

Tak, bracia! choć nas dzielą i góry i wody,

Choć kiedy lud ustawy rządzi się własnymi,

Ród nasz jeden, krew jedna, wszyscy z jednej ziemi

Tu przyszliśmy.

Winkelrid. Więc w pieśniach nie jest fałsz
[zmyślony,

Żeśmy z krajów dalekich przybyli w te strony.
Powiedźcie, coście o tem słyszeli zdarzeniu,
Wzmocni się związek nowy w dawnym przypo-
[mnieniu.

Sztaufacher. Pieśni starych pasterzy tę wieść
[zachowały,

Że lud wielki, w północnych krajach zamieszkały,
Uchwalił, aby losem, z powodu drożyzny,
Co dziesiąty mieszkaniec wychodził z ojczyzny.
Narzekać na losy, posłuszni sejmowi,
Z dziećmi, z żonami tłumem szli ku południowi.
Drac się przez kraj niemiecki twardymi zapasy
Przybyli między góry i odwieczne lasy,
I na tej się dopiero oparli dolinie,
Gdzie Muota łakami ubarwiona płynie.
Nigdzie tam ludzkich śladów oko nie widziało,
Prócz człowieka u promu i chaty pod skałą.
Lecz jezioro wzdętymi kipiało bałwany.
Nie mogąc płynąć poszli zwiedzić kraj nieznany,
A widząc bujne lasy i czyste krynice,
Mniemali, że ojczyste widzą okolice.
Umyślili więc zostać i w zamiarze stali,
Starodawne miasteczko Szwyc wybudowali.
Pożyli jednak trudów i pracy nie mało,
Nim się zarosłe bory wykorzystać udało;
Później gdy kraj nie starczył ilości mieszkańców,
Przeszli za czarną górę aż do owych krańców,

Kędy wiecznotrwałymi zakryte lodami,
Insze ludy innymi mówią językami.
Miasto Sztanc u Kernwaldu wtedy założyli,
Altorf w dolinie Rejsy; ale w każdej chwili,
Z pośród obcych pokoleń późniejszych przychodni,
Pomni na swój początek, rodu swego godni,
Różnią się krwią i sercem szwycarscy mężowie.
Podają ręce na prawo i lewo.

Mauer. Jedna w nas krew i serce, wszyscyśmy
[ziomkowie!

Wszyscy podając sobie ręce. Wszyscyśmy swoi!
[jedność między nami święta!

Sztaufacher. Jeszcze ludy dźwigają cudzoziem-
[skie pęta,

Poddawszy się zwycięscom. — Są i w naszej ziemi
Saksony obarczone więzy poddańczeni,
Syn po ojcu dziedziczy niewolnicze brzemię.
Lecz my — dawnych Szwajcarów niedorodne
Strzegąc swobód, żadnego nie uznając pana, [plemię,
Nigdyśmy przed książętą nie zgięli kolana —
Tylko opiekę Rzeszy przyjęliśmy sami.

Reselman. Cesarz miał z naszej woli opiekę
[nad nami,

Tak wyrażono w piśmie cesarza Frydryka.

Sztaufacher. Bo najwolniejszy człowiek nie jest
[bez zwierchnika.

Musi być głowa, sędzia najwyższy narodu,
Aby sprawy rozstrzygał: z tego więc powodu
Temu, co Włoch i Niemiec mocarzem się zowie,

Zaszczyt zwierzchności nasi przyznali przodkowie
W kraju, co leżał pustką od wieków nietknięty.
I wraz z innymi w Rzeszy wolnymi książęty
Przyrzekli mu usługę swojego oręża.

Jest bowiem powinnością swobodnego męża,
Rzeszę, która go broni, wspierać swem ramieniem.

Melchtal. Co tylko więcej nad to, niewoli zna-
[mieniem.

Sztaufacher. Gdy wici na wojenną wezwali
[wyprawę,

Pod sztandarami Rzeszy wiodli wojny krwawe;
Szedł z cesarzem Szwajcarów hufiec uzbrojony,
Gdy się we Włoszech rzymskiej dobijał korony.
Lecz sami zawsze w swoim rządzieli się kraju
Według ustaw i przodków starego zwyczaju;
Jemu bowiem sąd miecza oddali jedynie.

Możny hrabia, co w naszej nie mieszkał krainie,
Wyznaczon był do sądów z ramienia cesarza,
I gdy miano na gardle ukarać zbrodniarza,
Pełniąc pod niebem urząd sędziego wysoki,
Według sumienia jasne wydawał wyroki.

Gdzież tu jest ślad niewoli? gdzież jest podleganie?
Niech wystąpi i mówi, kto ma inne zdanie.

Hofe. To coście rzekli, z prawdą rzetelną się
[zgadza,

Nie powstała w tym kraju samowolna władza.

Sztaufacher. Sam cesarz z naszej strony do-
[znawał oporu,

Kiedy chciał praw naruszyć na korzyść klasztoru.

Księża z Ajnzylu górę sobie przywłaszczali,
Na której z dawna nasi przodkowie pasali.
Opat pargamin stary na dowód podawał,
Że cesarz im darował tej pustyni kawał;
O nas nie było wzmianki w tem piśmie zwodniczem.
Lecz myśmy rzekli: Wszystkie te pisma są niezem,
Cesarz własności naszej nie może darować,
I gdy Rzesza praw naszych nie chce nam do-
[chować,

My w górach i bez Rzeszy obejść się zdołamy.
Tak mówili przodkowie; a my dzisiaj mamy
W nowe, sromotne więzy podać nasze dłonie,
Znieść od służalców, czego żaden król na tronie
Nie powinien się nigdy dopuszczać bez kary.
Myśmy ten kraj stworzyli, my głębokie jary,
Odwieczne bory, wilków dzikie legowiska,
Naszą pracą zmienili na ludzkie siedliska;
Wybiliśmy w moczarach gadziny i żmije,
Co z błot jadłem nabrzmiałą podnosiły szyję;
Mgły, co tę dziką puszcę wiecznie odziewały,
Rozprószyliśmy — twarde skruszyliśmy skały;
Myśmy pragnąc podróżnym ulżyć niewygody
Po wiszarach bezpiecznie stawili przechody:
Nam tę ziemię nadały praca i staranie,
I ciągle od dziesięciu wieków posiadanie.
A dziś, na tejże ziemi, służalec przysłany —
Obelgą, zelżywymi dręczy nas kajdany!
Zadnejże w tym ucisku nie znajdziem obrony?
Wielkie poruszenie między wieśniakami.

O! nie — władzy tyranów jest kres wymierzony.
 Gdy lud nie ma już nigdzie ulgi w uciśnieniu,
 Gdy nie może wydołać nieszczęścia brzemieniu,
 Sięga z dobrą otuchą w niezbędną potrzebie
 Po swoje prawa, wiecznie trwające na niebie,
 Co są jak gwiazdy nigdy nieskazitelne.
 Stan pierwotnej natury powraca na ziemi,
 Człowiek w bliźnim człowieku mając przed oczyma,
 Innych środków pozbawion, oręża się ima.
 Tak! Gdy nas gwałt odziera z pierwszych dóbr
 [człowieka,

Bronić się mamy prawo; kraj zbawienia czeka,
 Niech żony, dzieci nasze oręż zabezpiecza!

Wszyscy brzęcząc pałaszami. Brońmy żon, dzieci
 naszych!

Reselman wchodzi w koło. Przed dobytciem miecza
 Zważcie, czyli nie lepsza z cesarzem umowa?
 Jedno słowo powiedzcie; mocą tego słowa
 Tyrani się waszymi przyjaciółmi staną.
 Zróbcie to, czego od was tyle razy chciano:
 Zerwujcie z Rzeszą, z Austryą połączcie się sami.

Mauer. Co on mówi? z Austryą? my hołdowni-
Büchel. Nie słuchajcie go! [kami'

Winkelrid. Zdrada! zdrajcę znać w tej mowie!
 Nieprzyjaciela kraju!

Reding. Powoli, ziomkowie!

Sewa. My, po tylu cierpieniach, poddawać się
 [mamy?

Flue. My wymódz to na sobie dziś przemocą
 [damy,

Czego nie mogli przody zyskać z naszej woli?

Majer. O! toby nas zrobiło godnymi niewoli!

Mauer. Niech ten z grona Szwajcarów wytrącon
 [zostanie,

Kto wspomni o poddaniu! — żądam, landamanie,
 Aby to była uasza najpierwsza ustawa.

Melchthal. Kto wspomni o poddaniu, odsądzon
 [od prawa,

Niechaj czei, ani wiary nigdy nie pozyska,
 Niechaj go nikt nie przyjmie do swego ogniska.

Wszyscy podnoszą prawą rękę. Niech to będzie
 [ustawą; cały sejm się zgadza.

Reding po chwili. Już jest.

Reselman. To was dopiero prawo oswobadza.
 Austrya zyskać groźbą nie zdoła surową,
 Czego nie pozyskała spokojną namową.

Weiler. Do dziennego porządku!

Reding. Współobywatele!

Może bez wiedzy króla cierpimy tak wiele.
 Szukaliście wszystkich sposobów do zgody?
 Może król nie chce naszej krzywdy ani szkody,
 Może na skargi nasze chętne ucho skłoni.
 Zróbmy ten krok ostatni przed dobytciem broni.
 Wojna choć sprawiedliwa straszna jest i sroga,
 A Bóg wtenczas pomaga, gdy ludzie nie mogą.

Szttaufacher do Konrada Huna. Konradzie! wyście
 [mówić powinni w tej porze.

Hun. Ja byłem u Rajnfeldu na cesarskim dworze,
 Skarżąc gwałty starostów i uciemiężenie

I prosząc o wolności naszych potwierdzenie,
 Jak zwykli czynić nowo obrani królowie.
 Z nadreńskich miast i szwabskich byli tam po-
 I wszyscy odebrawszy swoje przywileje [słowie,
 Nieśli w domowe progi radość i nadzieję.
 A mnie, waszego posła, w tejże samej chwili,
 Konsyliarze cesarscy z niczem odprawili,
 Mówiąc, że cesarz mając inne zatrudnienia
 Może kiedyś roztrząśnie nasze zażalenia.
 Zasmucon, zamkowemi idąc komnatami,
 Ujrzałem księcia Jana zalanego łzami.
 Wart i Tegernfeld, przy nim będący panowie,
 Rzekli mi: wy o sobie radźcie, Szwajcarowie,
 W sprawiedliwości króla próżne zaufanie!
 Nie wzrusza go własnego synowca błaganie.
 Książę chciałby już rządzić, ma lata po temu,
 A cesarz wiano matki wydiera biednemu.
 Krzywdzi sierotę, dziecko rodzonego brata,
 I chce, aby w klasztorze zakopał swe lata.

Mauer. Słyszycie, że na skargi nasze cesarz
 Sami radźcie o sobie, nie tracąc otuchy! [głuchy,

Reding. Sami się więc ratujmy; — oręż celu
 [dopnie,

Lecz radźcie, aby zamiar wykonać roztropnie.

First wchodzi w koło. Celem jest naszym z jarzma
 [wybawić ojczyznę,

Stare prawa, tę przodków najświętszą spuściznę,
 Pragniemy zachowywać i ściśle przestrzegać.

Nigdy się za nowością nie będziem ubiegać,

Własność nawet cesarska zostanie w całości.

Kto służy, niechaj pełni swoje powinności.

Majer. Ja lenność austryacką mam nadaną sobie.

First. Dopełniajcież warunków w zwyczajnym
 [sposobie.

Weiler. Ja panom z Raperswilu płacę z swojej
 [ziemi.

First. Płaćcież więc i czynszujecie jak czasy
 [dawnemi.

Reselman. Ja klasztoru w Zurychu zwierzchnictwo
 [uznaje.

First. Oddajcie klasztorowi, co każą zwyczaje.

Sztaufacher. Ja lenność swoją trzymam od
 [Rzeszy jedynie.

First. Zróbmy, co trzeba, ale miara w każdym
 Zamki dobyć, starostów i sługi wypędzić, [czynie!
 Lecz ile tylko można krwi rozlewu szczeni.

Niech cesarz wie, że w smutnej, niezbędnej potrzebie
 Hamulec obowiązków zrzuciliśmy z siebie.

A widząc, że w granicach porządku zostaję,
 Może się nie odważy mścić nad naszym krajem,
 Bo naród zbrojny gdy się do pokoju skłania,
 Straszny jest i słusznego godnym poważania.

Reding. Radźmy więc, jak to zrobić, nieprzyjacieli
 Nie ustąpi spokojnie. [zbrojny

Sztaufacher. Ustąpi bez wojny;

Kiedy nas z mieczem w dłoni ujrzy niespodzianie.

Majer. Łatwe to są wyrazy, trudne wykonanie.
 Tu dwa zamki warowne szkodzić mogą snadnie,

A cóż będzie, jeżeli cesarz z wojskiem wpadnie!
Nim trzy ludy powstaną, jest rzeczą konieczną
Zdobyć Rosberg i Sarnen.

Sztaufacher. Zwlekać niebezpieczno.
Nadto wielu osobom związek nasz jest znany,
I mogą się o wszystkim dowiedzieć tyrany.

Majer. Niema zdrajcy w kantonach.

Reselman. Zapal zdradzić może.

First. Zwłoka nieprzyjaciółom w Altorfie po-
[może,

Twing skończony starostę bardziej zabezpieczy.

Majer. Własnej korzyści chcecie.

Sigrist. Wy niesłusznej rzeczy.

Majer obrażony. Jakto? niesprawiedliwość Uri nam

Reding. Koledzy! zgoda! [zadaje!

Majer. Gdy Szwyc za wami obstaje,
To dla nas nie już niema, nie oprócz milczenia.

Reding. Upominam w obliczu tego zgromadzenia,
Aby zgody nie zrywać przez klótnie i swary.

Wszyscy mamy cel jeden, jednakie zamiary.

Winkelrid. Niech się wszystko na Boże Naro-
[dzenie ziści,

Bo zazwyczaj w to święto wszyscy koloniści
Niosą dary starości; więc, na zamek razem,
My kilkunastu, z dobrze ukrytem żelazem,
Choć zbrojnych straż nie puszcza, łatwo się wnie-
Wbijem na kij żeleźce, opanujem bramy, [szamy,
Damy znak trąbą innym ukrytym wśród boru,
Wpadną — i zdobędziemy zamek bez oporu.

Melchtal. Ja wejdę do Rosbergu, na siebie
[to biorę,

Mam znajomą dziewczynę, która w nocną porę
Spuści z muru drabinkę złudzona odemnie.

A ja na mur kolegów wyciągnę wzajemnie.

Reding. Czy wszyscy chcecie odwiec do dni
Większość podnosi ręce. [kilkunastu?

Sztaufacher rachuje głosy. Jest większość zdań
[dwudziestu przeciwko dwunastu.

First. Gdy zamki razem padną, gdy na wszyst-
[kie strony

Błyśnie po górach ogień na znak zapalony,
Kiedy w stolicy każdej ziemi niespodzianie
Pospolite ruszenie pod bronią powstanie,
Natenczas starostowie widząc naród zbrojny,
Zaręczam, że niepewnej poprzestawszy wojny
Z ochotą przyjmą wolne wyjście z naszej ziemi.

Sztaufacher. Najstraszniejszym jest Gesler z żo-
[nierzami swemi.

Nie ustąpi bez walki, a nawet on wszędzie,
Chociaż wygnany, zawsze dla nas strasznym będzie,
Puścić go jest rzecz trudna, niebezpieczna prawie.

Baumgarten. Gdzie źle, tam mnie postawcie;
[w świętej kraju sprawie

Oddam życie. — Tellowi winienem obronę,
Cześć moja ocalona, serce nasycone.

Reding. Bądźmy tylko cierpliwi, z czasem
[przyjdzie rada,

A na koniec i szczęściu zaufać wypada.

Lecz kiedy my sejnujem wpośród nocnych cieni,
Już szczyty gór najwyższych jutrenka promieni.
Rozejdźmy się, bo biały dzień nas tu zastanie.

First. Nie bójcie się; w dolinach powolne
[świtanie.

Wszystcy pomimowolnie zdjęli kapelusze, i z milczącą
skrucą patrzą na jutrenkę.

Roselman. Stwierdźmy teraz jutrenką związek
[uroczysty.

W obliczu tej jutrenki, której promień czysty
Wprzód nas wita od wszystkich pod nami na-
[rodów

Ciężko oddychających wśród błotnistych grodów:
Chcemy być jednym ludem, i w żadnej potrzebie,
W żadnem niebezpieczeństwie nie opuścim siebie!

Wszystcy powtarzają za nim podniósłszy trzy palce.
Chcemy żyć wolni, cel nasz przodków wolność
[święta,

Wolimy wszyscy zginąć, niżli dźwigać pęta!

Jak wyżej.

Chcemy zaufać Tobie, Wszechmogący Boże!
A żadna ludzka siła strwożyć nas nie może.

Jak wyżej. Wieśniacy ścisną się razem.

Szttaufacher. Teraz niech każdy wraca do swó-
jej zagrody,

Pasterz niechaj spokojnie zimuje swe trzody,
I po cichu dla związku szuka przyjacieli.
A co jeszcze wycierpieć będziemy musieli,
Cierpmy — niechaj tyrani dopełniają miary.

Jeden dzień spłaci wszystko — przyjdzie chwila
[kary.

Lecz niech się gniew przykuty z piersi nie wy-
[śliźnie,

Żadzę zemsty ogólnej poświęćmy w potrzebie!

Ten marni wspólne dobro, uwłacza ojczyźnie,
Kto w powszechnej niedoli ratuje sam siebie.

Gdy na różne strony rozechodzą się najspokojniej, orkie-
stra odzywa się wspaniale, próżna scena zostaje otwartą
na chwilę i pokazuje widok wschodzącego słońca za
lodowatemi górami.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Dziedziniec przed domem Tella. Tell z toporem, Jadwiga
domową robotą zatrudniona. Walter i Wilhelm w głębi
sceny bawią się małym łukiem.

Walter śpiewa.

Gdy dzień zaświta,
Strzelec zuchwał
Łuk, strzały chwytą
I biegnie w skały.

Jak z poza chmur
Orzeł krwi chciwy,
Tak skał i gór
Królem myśliwy.

Co żyje w lesie,
Za swe uznaje,
Gdzie strzał doniesie,
Jego to kraje. Przybiega.

Cięciwa pękła, napraw, ojcze!

Tell.

Nie naprawię,

Strzelec sam sobie radzi. Chłopey oddalają się.

Jadwiga.

Chłopczy w tej zabawie

Smakują zbyt zawczasu.

Tell.

W czas się doskonalili,

Kto chce dobrze znać sztukę.

Jadwiga.

Oby jej nie znali!

Tell. Niech się uczą. Na wszystko powinien
[być gotów,

Kto dzielnie wpośród losu przeciwnego grotów
Pewnym krokiem chce przebyć śliską życia drogę.

Jadwiga. Nie będą żyć spokojnie!

Tell.

Bo i ja nie mogę.

Czuję to, że nie jestem stworzon na pasterza.

Duch mój zawsze do celu niknącego zmierza,

I wtedy tylko życia cieszę się słodyczą,

Kiedy każdy dzień nową opędzam zdobyczą.

Jadwiga. A nie pomyślisz o tem, z jaką trwogą
Nieraz twego powrotu wygląda stęskniona? [żona
Aż mróz po mnie przechodzi, kiedy czasem słyszę,
Co opowiada zaczną twoi towarzysze.

Przy każdym pożegnaniu dręczę się i płaczę,

Myśląc, że cię już nigdy więcej nie zobaczę.

Widzę ciebie, jak błądzisz w pośród dzikich jarów.

Jak się chwiejesz na łódce u brzegu wiszarów,
Jak cię w przepaść wraz z sobą kozioł dziki strąca,
Lub lawina przywała z wichrem spadająca;
Widzę nieraz, jak zaspą uwiedzion zdradliwą,
Zapadasz w straszną głębię pogrzebiony żywo.
Ach! w Alpach śmierć tysiączne kształty przyobleka
I zuchwałego strzelca prawie co krok czeka.
Oplakane rzemiosło! każdy kawał chleba
Niebezpieczeństwem życia kupować potrzeba.

Tell. Kto się zdrowymi zmysły mając na bacz-

Bogu ufa i własnej sile i zręczności, [ności
Ten w każdym razie znajdzie sposób do obrony;
Nie straszne góry temu, kto w górach zrodzony.

Skończył robotę, składa narzędzie.

Powinny z rok wytrzymać drzwi u naszej chaty,
Topór w domu na cieśle oszczędza zapłaty.

Bierze kapelusz.

Jadwiga. Dokąd chcesz?

Tell.

Do Altorfu, do ojca naszego.

Jadwiga. Coś masz na myśli, wyznaj, coś nie-

Tell. Skądże ci to, kobieto! [bezpiecznego.

Jadwiga.

Przeciwko rządowi

Coś knują — już na Rytli radzili związkowi,

I ty jesteś w tym związku.

Tell.

Ja nie byłem z nimi,

Além gotów na wszystko dla ojczystej ziemi.

Jadwiga. Oni ciebie postawią, gdzie najgorzej
[będzie,

Ty chcesz niebezpieczeństwa, ty go szukasz
[wszędzie.

Tell. Każdemu część wydziela według jego siły.

Jadwiga. Baumgartena wśród burzy, choć pio
[runy były,

Przewiozłeś przez jezioro; cud był w tej obronie.

Nie pomyśliłeś wtedy o dzieciach, o żonie?

Tell. Kochana żono! wyście w oczach moich
Gdym ojca zbawił dzieciom. [stali,

Jadwiga. Płynąć w takiej fali

Nie znaczy ufnosć w Bogu, lecz płochosć zuchwałą.

Tell. (Kto się wiele namyśla, zwykle robi mało.)

Jadwiga. Wspierasz drugich, a ciebie nie będą
[ratować.

Tell. Nie daj Boże, bym nie miał bliźnich po-
Bierze łuk i strzały. [trzebać.

Jadwiga. Po co łuk bierzesz? zostaw.

Tell. O nie, pozwól na to,

Bez broni jak bez ręki. Chłopczy przychodzą.

Walter. Dokąd pójdziesz, tato?

Tell. Do dziadunia; chcesz ze mną?

Walter. Chcę.

Jadwiga. Posłuchaj żony.

Gesler teraz w Altorfie, nie chodź w tamte strony.

Tell. Dziś wyjeżdża.

Jadwiga. Niech jedzie, czekaj, bo dlaczego
Masz mu się sam nawijać? Znasz nienawiść jego.

Tell. Gniewy jego bynajmniej szkodzić mi nie
Nie boję się nikogo, idąc prostą drogą. [mogą,

Jadwiga. A on właśnie nie cierpi wszystkich
[prawych ludzi.

Tell. Nie ma pozoru dręczyć, to w nim zemstę
Jadwiga. Skąd to zaufanie? [budzi.

Tell. Niedawno gdy wyszedłem sam na poło-
W bezludnej i pęsepnej Szechenu dolinie, [wanie,
Gdzie trudno się rozminąć na wąskiej drożynie,
Z jednej strony jak ściana były strome skały,
Z drugiej wody Szechenu okropnie szumiały.

Chłopczy jeden z lewej, drugi z prawej strony przysu-
wają się do ojca i ciekawie na niego patrzą.

Tam spotkałem starostę; my obadwaj sami,
Człowiek tylko z człowiekiem, a przepaść pod nami.

Tam widząc mnie przed sobą zbrojnego na drodze,
Mnie, którego niewinnie wprzód obraził srodze,

Zbladł, chwiał się, byłby zleciał z brzegu okropnego.

Złitowałem się nad nim; przyszedłszy do niego,
To ja, panie starosto — powiedziałem skromnie,

I widząc, że nie może słowa wyrzec do mnie,
Tylko kiwając ręką, oddalić się każe,

Poszedłem i spieszące przysłałem mu strażę.

Jadwiga. Drżał przed tobą? o biada! niedobrze
[to znaczy,

On ci słabości swojej nigdy nie przebaczy!

Tell. Unikam go i pewnie nie będę szukany.

Jadwiga. Poluj dziś, a tam nie chodź, mężu mój

Tell. Cóż ci takiego? [kochany!

Jadwiga. Nie wiem... lekam się... bądź ze mną.

Tell. Po cóż niespokojnością dręczysz się da-
[remną?

Jadwiga. Może daremna, ale zostań dziś.

Tell.

Dałem słowo, że pójdę.

Jadwiga.

Widzisz moją trwogę.

Przynajmniej zostaw chłopca.

Walter.

Nie — pójdę.

Jadwiga.

Waltuniu!

Porzucisz matkę swoją?

Walter.

Ja ci coś, mamuniu,

Przyniosę od dziadunia Odchodzi z ojcem.

Wilhelm.

Mamo, ja zostanę.

Jadwiga ściska go. Tyś przecie ze mną, moje
[dzieci ukochane!

Staje we drzwiach i długo patrzy za odchodzącymi.

SCENA DRUGA.

Ścisnięta dzika okolica, ze skał sączą się strumyki.

Berta w myśliwskim stroju, potem zaraz *Rudenc.*

Berta. Idzie za mną... tu mogę odkryć myśl
[swoje.

Rudenc wchodzi spiesźnie. Pani! w tem dzikiem
[miejscu świadków się nie boję.

Skały nas . parowy zamknęły dokoła,
Serce moje milczeniu dłużej nie wydola.

Berta. Czy nie idą myśliwi?

Rudenc.

Tam się obrócili.

Dziś lub nigdy korzystać muszę z drogiej chwili.

Chcę wiedzieć, jakiegokolwiek moje przeznaczenie,
Chociażby nawet wieczne z tobą rozłączenie
O! nie uzbrajaj gniewem lubego wejrzenia!

Któż jestem ja? skąd moje zuchwałe życzenia?

Jeszcze zwycięski wawrzyn nie był na mem czole,

Ani się mogę mieścić w tych rycerzy kole,

Którzy cię uwielbiają, świetną błyszcząc chwałą.

Nic nie mam, tylko miłość, tylko duszę stałą.

Berta surowo. O miłości, wierności jak śmie
[mówić do mnie,

Kto święte obowiązki zdradza wiarołomnie?

Rudenc cofa się.

Niewolnik austriacki, zwolennik tyrana,

Obcym ciemierzcom kraju dusza zaprzędana?

Rudenc. Pani! twoim zarzutem stoję przerażony,

Ja się dla ciebie tylko chwyciłem ich strony!

Berta Jakto? dla mnie zbrodniczej chwyciłeś
[się sprawy?

Mniej obrzydły w mych oczach ciemieżyciel krwawy,

Sam Gesler, niż wyrodny syn szwajcarskiej ziemi,

Co na zgubę ojczyzny łącząc się z obcemi,

Staje się ich narzędziem.

Rudenc.

Co słyszysz? o Boże!

Berta. Cóż być miłszem od ziomeków poczi-
[wemu może,

Cóż godniejszym człowieka, gdzie piękniejsza sława,

Jak walczyć za wydarte narodowi prawa?

Widok uścisków ludu rozdziera mi duszę,

Boleję z nim — szanować i kochać go muszę,

Tak łagodny, choć silny. Codzień, coraz więcej
 Uczę się go poznawać i kochać goręcej.
 Ale ten jest przyczyną mego udręczenia,
 Kto stróżem swobód ludu będąc z urodzenia,
 Niepomny na powinność, na imię rycerza,
 Własnemu się krajowi srogo przeniewierza
 I robiąc jedną rękę z obcymi tyrany,
 Chce okuć ziomków swoich w ohydne kajdany.
 Ledwie się mogę wstrzymać w słusznej nienawiści.

Rudene. Pani! My chcemy ludu prawdziwej ko-
 Pragniemy spokojności i szczęśliwej doli [rzyści,
 Pod berłem austriackiem.

Berta. Pragniecie niewoli!
 Swobodę w jej ostatniem na ziemi siedlisku
 Zgnieść chcecie. Naród lepiej zna się na swym
 [zysku,
 W nim zmysłów nieskażonych pozór nie omyli;
 Wam to zasłone błędu na oczy rzucili.

Rudene. Ach! ty mną gardzisz, ty mnie mu-
 [sisz nienawidzić.

Berta. O, gdybym tylko mogła! Lecz wzgar-
 [dzonym widzieć

I wzgardy godnym przedmiot przyjaźnej czułości!

Rudene. O Berto! ty mnie w piekło wtrącasz
 A raj wskazujesz. [bez litości

Berta. Nie, nie, jeszcze mam nadzieję,
 Iskra szlachetnych uczuć jeszcze w tobie tleje,
 Jeszcze zabłyśnie mojem rozżarzona tchnieniem.
 Cnotę wrodzoną tłumisz w sobie z natężeniem,

Lecz nie możesz pokonać, żyje w twojej pamięci,
 Jesteś dobrym, szlachetnym, mimo własnej chęci.

Rudene. Ty się moich występków nie zrażasz
 Będę, czem twoja miłość zechce. [ciężarem,
Berta. Bądź Szwajcarem!

Bądź tym, czem cię zrobiło twoje urodzenie,
 Złącz się z narodem, świetne spełnij przeznaczenie,
 Idź śmiało, dokąd wzywa powinność i sława,
 Walcz o całość ojczyzny, walcz o święte prawa!

Rudene. O, biada mi! twojej ręki nigdy nie po-
 Jeśli władzy cesarza opierać się będę. [siędę,
 Potężna krewnych wola włada losy twemi.

Berta. Wolność mi da ojczystej niepodległość
 [ziemi.

Wszak tu, w kantonach leżą wszystkie moje włości.

Rudene. Berto! ach co za promień szczęścia
 [i radości!

Berta. Nie pozyskasz mnie wpływem austrya-
 [ckiej strony.

Oni na moje dobra ostrząc chciwe szpony,
 Chcą je zamknąć w dziedzictwa wielkiego obwodzie.
 Chciwość ziemi niesyta, która ma na celu
 Was pochłonać, i mojej zagraża swobodzie,
 We mnie ofiarę widzisz, drogi przyjacielu;
 Może usług dworaka stanę się nagrodą —
 Tam w gnieździe zdrad i fałszu na cesarskim

[dworze,
 W okowy nienawistnych ślubów mnie zawiodą.
 Miłość, twoja mnie tylko miłość zbawić może!

Rudenc. Więć ze mną razem, w mojej ojczy-
[źnie byś żyła?

O Berto, niespokojność, co mnie w świat pędziła,
Marzenia o wielkości, o rycerskiej sławie,
Wszystko to była miłość w rozlicznej postawie.
Ty w tej cichej dolinie chcesz się zamknąć ze mną?
Ty nad blask świata miłość przekładasz wzajemną?

O! więc całej dążności mojej cel dopięty!
Niechaj świata gwałtownie wzburzone odmetry
Tłuką o niewzruszone Alp naszych zapory,
Mój umysł nic nie pragnie i przestać nie zdoła
Żadnych już chęci w życia dalekie przestwoiry.
Niech skały nieprzebyte zamkną nas dokoła,
Ta spokojna dolina, w której my zostajęm,
Niebu tylko otwarta, będzie dla nas rajem!

Berta. Ach! takim duszy mojej najśłodsze
[marzenia

Przeczuwały cię zawsze, lecz zwiódłeś życzenia.

Rudenc. Precz, marny blasku! Szczęście w ojczy-
[stej zagrodzie,

Tu, gdzie tysiąc pamiątek radość mi wspomina,
Gdzie mi wiek w młodocianej zakwitnął swobodzie,
Gdzie dla mnie żyje każde źródło i krzewina,
Tu na ojczystej ziemi będziem z sobą żyli.
Ach! kochałem ją zawsze — poznaję w tej chwili,
Czego mojemu sercu brakowało wszędzie.

Berta. A gdzież może być szczęście, jeśli nie
[tu będzie?
Tu niewinność, tu święte dawnych cnót prawidła,

Tu się jeszcze nie wkradła nieszczerość obrzydła,
Tu nam zawiść nie zmaci szczęśliwości zdroju
I życie nasze w błogim upłynie pokoju.
Tu widzę ciebie w prawej rycerza postaci,
Jak zyskując szacunku hołd niewymuszony,
Najpierwszy w gronie wolnych i równych współ-
[braci

Piękniejszym świecisz blaskiem nad jasność korony.

Rudenc. Tu cię widzę, płci twojej zalety i chluby!
Dom czynisz rajem, wszystkie życia mego chwile,
Przez anielską łagodność, przez twą czynność lubą
Jak wiosna w świeże kwiatki przyozdabiasz mile,
Wszystko barwisz dokoła i ożywasz sobą.

Berta. Ach, przyjacielu! z jaką patrzyłam żałobą,
Gdyś odpychał to szczęście. Cóżbym ja czyniła,
Gdybym z dumnym rycerzem wejść zmuszoną była,
Z ciemniździelem kraju, na zamek ponury.
Tu niema żadnych zamków, tu mnie żadne mury
Nie dzielą od tych, których uszczęśliwić mogę.

Rudenc. Lecz jak się wyrwę? jaką przedsię-
Wpłatałem się... [wezmę drogę?

Berta. Skrusz węzły, cokolwiek się stanie,
Złącz się z narodem, spełnij twoje powołanie.
Zegnam cię; idź, już strzelcy niedaleko stoją!
Walcz o kraj, walczyć będziesz i o miłość swoją.

Słychać z daleka trąbki myśliwskie.

Wszyscy mamy nad sobą jednego tyrana,
I wszystkich razem zbawi wolność pożądana.

Odechodzą.

SCENA TRZECIA.

Łąka w Altorfie, na przodzie sceny drzewa. W głębi kapelusz na żerdzi. Widok zamyka góra, nad którą panuje szczyt śniegiem okryty.

Frishard i Leithold na straży.

Frishard. Daremnie czatujemy; żadna żywa dusza Nie przychodzi z powiną czią dla kapelusza. Dawniej tu jak na targu, a dziś, od tej chwili, Skoro tylko tę lalkę na żerdzi utkwili, Wszystko jakby wymarło.

Leithold. Patrz, żebracy sami Na przekór podartemi trzęsą nam czapkami. Uczciwi pół miasteczka obchodzą dokoła, Żeby przed kapeluszem nie unieżyć czoła.

Frishard. Już myślałem, że dobrą zdobycz
[będziem mieli,
Gdy w południe z ratusza tędy iść musieli,
Bo kapelusz na myśli nie był u żadnego.

Aż tu ksiądz z sakramentem wraca od chorego,
Staje przed żerdzią — brzęknął dzwonek organisty,
Wszyscy klękli, ja z nimi, i hołd uroczysty
Oddali Panu Bogu, nie kapeluszowi.

Leithold. Słuchaj, kolego, każdy, kto się zastanowi,
Przyzna, że my stoimy prawie u pęgierza.
Czyliż na uczciwego przystało żołnierza,
Przed próżnym kapeluszem odprawować strażę?
Każdy zuch nami wzgardzi, choć starosta każe

Temu kapeluszowi nieść uszanowanie,
Mnie się to jednak widzi dziwaczne żądanie.

Frishard. Czemu kapeluszowi próżnemu przy-
[ganasz,

A sam się próżnej głowie nieraz w życiu kłaniasz?

Hildegarda, Mechtylda i Elżbieta wychodzą z dziećmi
i stają koło żerdzi.

Leithold. Ależbo z ciebie hultaj usłużny do złego,
Tybys rad o nieszczęście przyprowadził każdego.
Niech koło kapelusza kto chce idzie sobie,
Będę patrzył przez szpary i nic mu nie zrobię.

Mechtylda. Starosta wisi! Czołem, kto grzbiet
[chce mieć prosty!

Elżbieta. Oby to był kapelusz na miejscu starosty,
Krajby na tem nie stracił, mamy go do syta!

Frishard odpędza je. Precz stąd, przekłete baby!
[kto się o was pyta?

Mężów przyslijcie, niechaj odważą się na to,
Niechaj przełamią rozkaz!

Kobiety odchodzą. *Tell* z łukiem wchodzi, prowadząc
syna za rękę. Przechodzą koło kapelusza, nie zważając
na niego, na przód sceny.

Walter Tell. Czy to prawda, tato,
Że tam na wierzchu góry poniżej urwiska
Nie można drzewa rąbać, bo krew z niego pryska?

Tell. Któż to powiedział?

Walter. Stary pasterz tak dowodzi,
Że to las zakazany i z grobu po zgonie
Ręka wyrośnie temu, kto ten las uszkodzi,

Tell. Las zakazany... prawda; widzisz w tam-
[tej stronie

Te białe gór wierzchołki w obłokach ginące?

Walter. To lodowce, po nocach tak okropnie
Z nich lawiny spadają. [grzmiające,

Tell. Te śniegów nawały
Byłyby miasto Altorf dawno zasypały,
Gdyby je las obrończę nie odpierał siłą.

Walter namyśliwszy się. Czy jest, ojcze, kraj jaki,
[gdzieby gór nie było?

Tell. Idąc na dół z gór naszych wzdłuż biegu
[strumieni,

Przychodzi się do wielkiej i równej przestrzeni;
Tam nie szumią w parowach wód spienione ścieki,
Tam ginie wzrok człowieka niczem niewstrzymany,
Tam cicho i spokojnie czyste płyną rzeki,
Tam z wiatrami igrają zbożorodne łąny,
I cały kraj się jednym ogrodem wydaje.

Walter. Ojcze, zejdźmy czempredzej w te
[szczęśliwe kraje,

Po cóż tu żyć w kłopotach i w ustawnym trudzie?

Tell. Prawda, że to jest ziemia jak raj, lecz tam
Nie dla siebie darami cieszą się bożemi. [ludzie

Walter. Alboż jak my nie mają swojej własnej
[ziemi?

Tell. O nie, tam król i biskup właścicielem roli.

Walter. Przynajmniej w lasach mogą polować
[do woli?

Tell. Wszelka zwierzyzna pańska i w polu
[i w borze.

Walter. To ryby łowią w rzekach.

Tell. I rzeka i morze,

I sól nawet królewska.

Walter. Cóż to za król, tato,
Że wszyscy są dla niego?

Tell. Król ich żywi za to,
Król ich broni.

Walter. Nie mogąż sami? a to czemu?

Tell. Bo tam sąsiad nie ufa sąsiadowi swemu.

Walter. Ojcze, nie chcę i widzieć tej pięknej
Wolę ja nasze skały i nasze lawiny. [kraiiny,

Tell. Lepsza bliskość lodowców niż człowieka
Chcą odejść. [złego.]

Walter. O! kapelusza na żerdzi!

Tell. Co tobie do tego!
Chodź!

Gdy chce odejść, zastępuje mu Frishard z nadstawio-
nym oszczepem drogę.

Frishard. W imieniu cesarza, stój!

Tell chwyta za oszczep. Czegoż wy chcecie?

Za co mnie na publicznej drodze wstrzymujecie?

Frishard. Złamałeś rozkaz, musisz sprawić się
Fójdż z nami! [rządowi,

Leithold. Nie oddałeś czci kapeluszu.

Tell. Przyjacielu, daj pokój.

Frishard. Prawo nie dla kształtu,
Do więzienia!

Walter. Mój ojciec do więzienia, gwałtu! Wołając.
Gwałtu! ludzie, ratujcie! Przebóg! cóż go czeka?

Reselman pleban i *Peterman* kościelny przybiegają
z trzema innymi.

Kościelny. Cóż to jest?

Reselman. Czego chcecie od tego człowieka?

Frishard. To zdrajca!

Tell porywa go silnie. Kto? — ja?

Reselman. Jesteś, przyjacielu, w błędzie.

Tell, człowiek sprawiedliwy, człowiek znany
[wszędzie!]

Walter dostrzega *Waltera Firsta* i biegnie ku niemu.
Dziaduniu, ratuj ojca!

Frishard. Dalej do więzienia!

First spiesząc. Stójcie! ja za rękojmą żądam
Tellu, dla Boga! cóż to? [uwolnienia.

Melchthal i *Szttaufacher* nadechodzą.

Frishard. On władzą cesarza
i rozkazem starosty gardzić się odważa.

Szttaufacher. *Tell* by to czynił?

Melchthal. Kłamiesz, łotrze wyuzdany!

Leithold. Nie uczył kapelusza.

First. I za to w kajdany?
Stój, przyjacielu! puść go, przyjmij zaręczenie.

Frishard. Ręcz za siebie; my pełnim rządowe
Ruszać! [zlecenie.

Melchthal do wieśniaków. To gwałt krzyczący!
[Myżbyśmy ścierpieli,
Ażby w oczach naszych uwieźć go mieli?

Kościelny. Nas więcej! Przyjaciele, pójdźmy
Nie dajmy! [wszyscy razem!

Frishard. Kto śmie gardzić starosty rozkazem?
Trzej inni wieśniacy przybiegając. My za wami!
[bij! zabij! Co to! wszczęli zwadę.

Hildegarda, *Mechtylda* i *Elżbieta* powracają.

Tell. Uspokójcie się, bracia, dam ja sobie radę.
Gdybym tu przeciw sile myślał użyć siły,
Czyliżby te ich dzidy mnie straszniemi były?

Melchthal do *Frisharta.* Spróbuj wziąć go z po-
[między nas!

Szttaufacher i *First.* Upamiętanie!
Zwolna!

Frishard wrzeszezy. Bunt! bunt! Słysząc trąbkę.

Kobiety. Starosta jedzie!

Frishard jeszcze głośniej. Bunt! powstanie!

Szttaufacher. Milcz! bodajes oniemiał!

Reselman i *Melchthal.* Milcz! po co ta wrzawa?

Frishard jeszcze głośniej woła. Gwałtu! ratujcie!
[gwałtu! pomoc sługom prawa!

First. Biada nam! co to będzie? starosta już
[blizko.

Gesler na koniu, z sokołem na pięści; *Rudolf Harras,*
Berta, *Rudenc* i wielka świta zbrojnych oszczepami,
którzy całą scenę otaczają.

Rudolf Harras. Z drogi panu staroście!

Gesler. Co za zbiegowisko?

Rozpędzić! Kto tu wołał o pomoc? dlaczego?

Powszechne milczenie. Chcę wiedzieć! Po *Frishardą.*

Wystąp. Ktoś ty? czego chcesz od niego?
Frishard. Panie, to ja, twój żołnierz, tu na
 [straży stałem

I na uczynku tego człowieka schwytalem.
 Nie uczcił kapelusza wedlug zalecenia.
 Chciałem, pełniąc twój rozkaz, wziąć go do wię-
 Ale gmin go wydziera i buntem zagraża. [zienia,

Gesler po krótkim milczeniu. Tellu, tak więc
 [szanujesz twojego cesarza

I mnie, któremu swoją on powierzył władzę?
 Tak śmiesz uwłaczać mojej woli i powadze,
 Ześ nie złożył powinnej czci kapeluszuwi,
 Która jest miarą waszych chęci ku rządowi?
 Poznałem krnąbrność twoją!

Tell. Darujcie mi, panie,
 Nie było to przez żadne nieuszanowanie,
 Lecz nieuwaga; więcej tego już nie zrobię.

Gesler po krótkim namyśleniu się.
 Ty jesteś sławny strzelec; słyszałem o tobie,
 Ze ci trudno równego.

Walter. Można ręczyć za to,
 Panie, jabłko ci z drzewa zestrzeli mój tato,
 Choćby i o sto kroków.

Gesler. Czy to dziecko twoje?

Tell. Moje, panie!

Gesler. A więcej masz dzieci?

Tell. Mam dwoje,
 Dwóch synów.

Gesler. Któryż ci jest miłszy między nimi?

Tell. Panie, dla mnie obydwaj równie są
 [miłymi.

Gesler. Dobrze więc. Gdy tak jesteś pewnym
 [swojej dłoni,

Że o sto kroków trafiasz jabłko na jabłoni,
 Musisz mi to pokazać. Wszak masz łuk gotowy?
 Weź więc i zestrzel jabłko z tego chłopca głowy.
 Lecz mierzaj jak należy, powiadam ci, Tellu,
 Bo mi życiem przypłacisz, jeśli chybisz celu.

Wszystcy okazują przerażenie.

Tell. Cóż to za myśl okropna! wszechmogący
 [Boże!

Z głowy własnego dziecka — nie, to być nie może.
 Panie, to były żartem wyrzeczone słowa,
 Wyście ani myśleli, niech Pan Bóg zachowa!
 Nie możecie od ojca żądać nic takiego.

Gesler. Musisz jabłko zestrzelić z głowy chłopca
 [tego,

Tak chcę i nie odstąpię swego przedsięwzięcia.

Tell. Ja mam strzelać do swego własnego dzie-
 Śmierć raczej! [cięcia?

Gesler. Strzel, lub zginiesz, i syn z tobą razem!

Tell. W dziecko własne zabójczem mierzyć mam
 [żelazem!

Panie, wyście bezdzietni, wy czuć nie możecie,
 Co to serce ojcowskie.

Gesler. Tellu, jak to przecie
 Przyszedłeś do rozwagi! Mówiono o tobie,
 Że się chcesz wyszczególnić w działania sposobie,

Żeś zagorzałec, wszystko robiący z zapalem,
Dla ciebie więc umyślnie sztukę wyszukałem.
Możeby to innemu trudnem się zdawało,
Lecz ty zamrużysz oczy i wypełnisz śmiało.

Berta. Panie, biednych nie dręczcie żartam
[swojemi,
Drżą ze strachu, tak mało obeznani z niemi.

Gesler. Ja nie myślę żartować — oto jabłko! Straże,
Zrywa wiszące nad sobą jabłko na jabłoni.

Zrobić miejsce, wymierzyć, tak jak zwyczaj każe.
Choć nawet na sto kroków nie uchybiasz celu,
Ja równych osiemdziesiąt dam ci, przyjacielu.
Pokaż, co umiesz, ale mierzaj należycie!

Harras. Przebóg! to nie żart! Chłopcze, klękaj,
[proś o życie!

First na stronie do Melchtała, który zaledwie wstrzymać
się może. Wstrzymajcie się, zaklinam!

Berta do starosty. Panie, dosyć tego!
Nie czynicie żartów z twogi ojca nieszczęsnego.
Choćby gardłem karano takie przewinienia,
On już dziesięciu śmierci wytrzymał cierpienia.
Poznał was, niechaj idzie, dosyć tej nauki,
Będzie on ją pamiętał, on i jego wnuki.

Gesler. Rozpędzić gmin na stronę! Nie stój, do
[cięciwy!

Mógłbym cię stracić, wyrok byłby sprawiedliwy,
Widzisz, a jednak życie twoje sam łaskawie
Powierzam twojej własnej zrzeczności i wprawie.
Nie powinien się skarżyć, kto swym losem włada

Popisz się, cel masz godny, nagrodę nielada.
W strzelaniu do tablicy nie uchybiać celu,
To jest niewielka sztuka, potrafi ją wielu.
Ten mistrz, kto będąc pewnym siebie w każdej
[chwili,

Wie, że mu ręka nie drgnie, oko się nie zmyli.
First klęka przed nim. Panie starosto, wszyscy
[waszą władzę znamy,

Nie prawa, ale waszej liłości wzywamy.
Weźcie pół mego mienia, weźcie je w całości,
A nie chcecie od ojca takiej okropności!

Walter. Dziaduniu, nie klękajcie, to fałszywy
[człowiek.

Powiedzcie, gdzie mam stanąć — nie zamrużę powiek.
Tato ptaki w lot strzela — ja się nic nie boję,
Gdzieżby tato miał zabić własne dziecko swoje!

Sztaufacher. Nad niewinnością jego zlitujcie się
Panie! [sami,

Reselman. O, pamiętajcie, że jest Bóg nad nami!
Przyjdzie mu zdać rachunek.

Gesler wskazując na chłopca. Wziąć go pod topolę,
Przywiązać!

Walter. Na co wiązać? nie chcę, nie pozwolę,
Będę stał jak baranek, oddech w sobie wstrzymam,
Ale jak mnie zwiążecie, oh, to nie wytrzymam.
Będę się szarpał.

Harras. Oczy daj związać sobie.

Walter. Na co mi wiązać oczy — nie, tego
[nie zrobię.

Myślicie, że ojcowską przestraszę się strzałą?
Będę stał, ani mrugnę. Dalej, ojcze, śmiało!
On nie wierzy, żeś strzelec, pokaż okrutnemu.
Chciałby nas zgubić. Strzelaj i traf, na złość jemu

Idzie pod topolę; kładą mu jabłko na głowie.

Melchthal do wieśniaków. Więc w waszych oczach
Na cóżemy przysięgli? [taka spełni się szkarada!

Sztaufacher. Opór nic nie nada;

My bez oręża, zbrojna otacza nas siła.

Widzisz ten las oszczepów?

Melchthal. Zwłoka to sprawiła,
Nieszczęsna zwłoka! Kto ją radził, odpuść, Boże!

Gesler do Tella. Broń się darmo nie nosi; nie
[tu nie pomoże.

Dalej! Nie chodźcie zbrojno, bo to rzecz jest drożna,
Nieraz się własną strzałą okaleczyć można.
Rządzącemu, nie chłopu broń nosić przystoi,
Rząd obraża, kto sobie takie prawo swoi.
Ale kiedy lubicie łuki i cięciwy,
Ja wam cel wskażę.

Tell napina łuk i zakłada strzałę. Na bok!

Kobiety. Boże sprawiedliwy!

Sztaufacher. Tellu! wyżbyście chcieli, wy, tak
Drżą wam ręce, kolana. [osłabieni?

Tell spuszcza łuk. W oczach mi się mieni.

Do starosty.

Każcie mnie zamordować, zawołajcie strażę...

Oto piersi! Odkrywa piersi.

Gesler. Ja strzelać, nie umierać każę.

Tellu, wszak ciebie żadne nie straszą przeszkody;
Umiesz i wiosłem robić wśród burzliwej wody,
Na nic się nie oglądasz w bliźniego potrzebie;
Teraz, wybawco drugich, teraz ratuj siebie!

Tell w okropnej wewnętrznej walce, ręce mu drgają,
obłąkanym wzrokiem to na starostę, to na niebo po-
gląda; nagle porywa kołczan, wysnuwa drugą strzałę
i chowa ją w zanadrzu. Starosta uważa te wszystkie
poruszenia.

Walter pod topolą. Tatumiu, strzelaj — ja się
[nie boję.

Tell. Więc muszę.

Porywa się i mierzy.

Rudenc który przez cały czas w najwyższym poruszeniu
zaledwie się wstrzymywał, występuje naprzód.

Panie, on dosyć wielką wytrzymał katuszę.
Sami pewnie, o! pewnie więcej nie żądacie,
Chcieliście ich doświadczyć, cel dopięty macie.
Zbytńia surowość zwykle omyloną bywa,
Zbyt wyteżona musi zerwać się cięciwa.

Gesler. Milczcie, kiedy o wasze nie pytają zdanie

Rudenc. Chcę mówić. Ja dla króla znam usza-
[nowanie,

Lecz ta zgroza powszechną nienawiść obudzi;
Król wam nie kazał dręczyć tych niewinnych ludzi
On tego nie chce, na to nie macie zlecenia.

Gesler. Skąd ta zuchwałość?

Rudenc. Dosyć, dosyć już milczenia
Długo milcząc, widziałem ucisków tysiące,

Mrużyłem oczy — serce z żalu pękające
 Ścisnąłem w piersiach, choć się oburzało we mnie.
 Lecz gdybym dłużej milczał, zdradzałbym nikczemnie
 I cesarza i ziomków.

Berta wbiega pomiędzy niego i starostę.

Wszechmogący Boże!

Drażnisz rozdrażnionego! i cóż to pomoże!

Rudenc. Opuściłem współziomków, złączyłem się

[z wami,

Pogardziłem świętymi natury związkami,
 Bom myślał, że cesarska władza utwierdzona
 Kraj uszczęśliwi — z oczu spada mi zasłona,
 Nad okropną przepaścią nieszczęśliwy stoję.
 Wyście zwiedli mój umysł, szczere serce moje,
 Dobrą wiarą zdradzałem, i władzy tyrana...

Gesler. Zuchwalcze! tak śmiesz mówić do swo-
 [jego pana!

Rudenc. Nie wy, cesarz jest panem — równego
 [wam rodu,

Mogę z wami w rycerstwie stanąć do zawodu,
 I gdybyście nie byli w imieniu cesarza,
 Którego czczę, choć taka srogość go znieważa,
 Musielibyście podnieść rękawicę moją.

Na lud pokazując.

Dobrze, wołajcie straży. — Ci bezbronni stoją,
 Lecz ja pewnie przed wami nie ustąpię kroku,
 Ja nie jestem bezbronny, ja miecz mam u boku,
 A kto się zbliży...

Sztaufacher woła. Jabłko spadło!

Gdy *Berta* stała między *Rudencem* i starostą i wszyscy
 na nich oczy zwrócili, *Tell* wystrzelił.

Reselman.

Chłopiec żywy!

Wiele głosów. Trafił!

Walter First zatacza się, upadłby, lecz go *Berta*
 zatrzymuje.

Gesler zdziwiony.

Strzelił? Szaleniec!

Berta do *Firsta*.

Boże dobrotliwy!

Ojcie, przyjdźcie do siebie, wasze dziecko żyje.

Walter przybiega z jabłkiem. O! ja wiedziałem, że
Tatuniu, oto jabłko! [mnie tato nie zabije.

Tell stał pochylony, jak gdyby chciał strzałę ścigać.
 Łuk wypada mu z ręki. Widząc chłopca przybiegają-
 cego, biegnie ku niemu z otwartymi rękami, podnosi go
 do góry, serdecznie i gwałtownie do serca przyciska
 i w tej postawie zemdłony pada. Wszyscy wzruszeni.

Berta.

To cud Boskiej ręki.

First do ojca i syna. Dzieci! kochane dzieci moje!

Sztaufacher.

Bogu dzięki!

Leithold. To był strzał wiekopomny.

Harras.

Póki świat stać będzie,

Póty o strzelcu *Tellu* mówić będą wszędzie.

Staroście jabłko podaje.

Gesler. Dalibóg! przez sam środek, przyznać
 Po mistrzowsku! [mu wypada!

Reselman.

Strzał dobry, ale temu biada,

Kto Boga tak doświadczać rozkazuje komu.

Sztaufacher do *Tella*. Uściliś się mężnie — mocuć się.

[żesz iść do domu,

Reselman. Pójdźcie — matka niech syna zobaczy

Chee go odprowadzić.

Gesler. *Tellu*, słuchaj!

Tell wraca.

Co, panie?

Gesler.

Powiedz, co to znaczy

Ta druga strzała: o! ja widziałem — mów szczerze.

Tell zmieszany. To jest zwyczaj strzelecki.

Gesler.

Ja temu nie wierzę,

To coś innego; powiedz otwarcie i śmiało,

Ja ci życie zaręczam. — Cokolwiek być miało, Powiedz!

Tell. Gdyście mi życie zaręczyli, panie, Otwarcie wam odpowiem na wasze pytanie.

Wyjmuje strzałę z zanadru i na starostę okropnie poglądając, mówi.

Gdybym był zamordował drogie swoje dziecko, Tą drugą strzałą na was godziłbym — a wiecie, Wasbym nie chybił!

Gesler. Dobrze, bezpieczna twa głowa, Nie chcę cofać swojego rycerskiego słowa. Ale gdy myśli twoje zbrodnicze poznałem, Abyś mi nie mógł kiedy zaszkodzić wystrzałem, Dla bezpieczeństwa wziąć cię i tak schować każę, Ze słońca nie zobaczysz nigdy. — Dalej, strażę! Związać go! *Tella* wiąże.

Sztaufacher. Jakto? Panie, takiego człowieka, Nad którym czuwa niebios widoczna opieka!

Gesler. Zobaczymy, czy zdoła zbawić go dwa [razy.

Na okręt z nim, natychmiast spełnić me rozkazy, Tuż jadę. — Do *Kisnachtu* sam go zaprowadzę.

Reselman. Waszą nawet cesarską przekraczacie Przywilej swobód naszych.

[władzę,

Gesler.

Gdzie są te swobody?

Potwierdziłże je cesarz? o nie! tej nadgrody Tylko się posłuszeństwem dosługiwać można.

Zawszeby spiski knuła ta zgraja bezbożna, Wszyscyście buntownicy. Znam ja was dokładnie, Wskrós was widzę. Dziś kara na jednego padnie, Ale wszyscyście winni — komu życie lubę, Niechaj milczy i słucha.

Odjeżdża. *Berta*, *Rudenc*, *Harras* i strażę za nim. *Frishard* i *Leithold* zostają.

First w gwałtownej boleści. On mi przysiągł zgubę, Mnie i domowi memu. — Dolo opłakana!

Sztaufacher do *Tella*. Wszystko na nic, już [więzy i nas obarczyły.

Wieśniacy otaczają *Tella*. Z wami ginie ostatnia [pociecha krajowi!

Leithold zbliża się. *Tellu*! żal mi, lecz muszę.

Tell.

Bracia, bądźcie zdrowi!

Walter w gwałtownym żalu przytulając się do niego. Ojcie mój!

Tell podnosi ręce ku niebu. Tam twój ojciec.

Sztoufacher. Twój żonie, o Boże!
Cóż powiedzieć?

Tell chłopca serdecznie do serca przyciska.

Syn żyje — mnie Bóg dopomoże.

Porywa się nagle i odchodzi za zbrojnymi.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Teatr wystawia wschodni brzeg jeziora Czterech Kantonów — na zachodzie skały w różnych kształtach zamykają widok — jezioro się burzy — straszny szum, który się coraz powiększa — błyskawice i czasem pioruny.

Kuno z Gersau, Rybak i Syn jego.

Kuno. Na własnem oczy widział: tak, wierzcie
[mi śmiało,

Jak wam opowiedziałem, tak się wszystko stało.

Rybak. Więc już i Tell się dostał w tych opaw-
[ców szpony?

Najlepszy obywatel, mąż niezwykły

Przy pierwszej wybitcia się wydarzonej porze.

Kuno. Starosta wziął go z sobą — już są na
[jeziorze.

Bo właśnie wtenczas, kiedym wyjeżdżał z Flieli,

Oni okręt od brzegu już odbijać mieli,

Lecz ta burza pewnie im zatamuje drogę,

Ja także przez nią dalej dziś płynąć nie mogę.

Rybak. Tell w kajdanach! Starosta ma go
[w swojej mocy!

Wierście mi! on w tak ciemnej zagrzebie go nocy,
Ze dnia światła nie ujrzy nigdy — on się lęka,
By ta wolnego męża rozdrażniona ręka
Nie mściła się za jego niegodziwe sprawy.

Kuno. I nasz stary landaman, ten pan tak
[łaskawy,

Pocziwy Atinghausen, mówią, że już kona.

Rybak. Więc ostatnia nadziei kotwica skruszona!
On jeden był z całego naszych Alp obwodu,
Co śmiało głos podnosił za prawem narodu!

Kuno. Burza, jak widzę, coraz wzrasta —
[bądźcie zdrowi.

Płynąć dalej, byłoby przeciw rozmowi,
Wolę tymczasem do wsi pójść, odpocząć sobie.
Odchodzi.

Rybak i Syn.

Rybak. Tell jęczy w więzach! stary Atinghausen
Tyranio! wnieście teraz twoje czoło śmiać! [w grobie!
Zrzeknij się wstydu! usta prawdy onemiać!
Widzące oko ciemne, i spętana ręka,

Co była zdolną zrzucić jarzmo, co nas nęka!
Syn. Ojcie! chodźmy do izby, zjeźdźmy już
[z podwórza.

I grad pada, i coraz powiększa się burza.

Rybak. O wyjcie, wichry! bijcie gromy, bł-
[skawice!

Pękajcie chmury! lejcie straszne nawałnice!
 Niech kraj ten cały wieczne zatopią powodzie,
 Zniszczą przysze potomstwa jeszcze w ich zarodzie!
 Dzikie żywioły, bądźcie tej ziemi panami!
 Zbiegajcie się, niedźwiedzie i wilki, stadami,
 Zamieszkajcie na nowo dawne wasze włości!
 To wasz kraj! bo któżby tu chciał żyć bez wol-
 [ności?

Syn. Słyszycie, jak pod wodą wir strasliwie
 [wyje?

Tak wielkiej fali jeszcze nie widział, jak żyje.

Rybak. Mierzyć w własnego dziecka głowę
 [ukochaną

Jeszcze nigdy żadnemu ojcu nie kazano!...
 I niemaż się natura burzyć w gniewu szale?
 Po tylu okropnościach nie zdziwię się wcale,
 Choć ujrzę, że olbrzymie niebotyczne skały
 Grzbiety swoje w bałwanach jeziora zmaczały;
 Że niepożytych lodów odwieczne kolosy,
 Co od stworzenia świata nie widziały rosy,
 Stajały i ze szczytów w doły wodą spadły;
 Że góry spłaskły, stare jary się zapadły,
 Że drugi potop świata wylał się na ziemię
 I zatopił na nowo całe stworzeń plemię!

Słychać dzwony.

Syn. Słyszysz, ojcze! na górze uderzonow dzwony.
 Pewnie w niebezpieczeństwie okręt postrzeżony,
 Dzwonią, aby się modlić do Pana nad Pany!

Wyłazi na wzgórek.

Rybak. Biada mu, jeśli wzdęte niosą go bałwany!
 Ni ster, ni sternik na nic mu się nie przydadzą,
 Gdy burza bezdeń swoją opanuje władzą!
 Wiatr i fala z człowiekiem igra podług woli,
 Nie zlituje się jego nieszczęśliwej doli.
 Znikąd już dlań pomocy — zimno, bez litości
 Patrzą nań stromej skały obnażone kości —
 Któż je do wybawienia biedaka pobudzi!

Syn. Okręt z Flueli!

Rybak. Boże! ratuj biednych ludzi!
 Jak w ciasnej klatce dziki i drapieżny potwór
 Daremnie szuka, gdzieby znalazł jaki otwór,
 Rzuca się, ryczy, wstrząsa żelaznymi pręty,
 Tak w tej bezdennej głębi wściekły wir zamknięty
 Wyje wewnątrz, bałwany na bałwany wspina,
 Lecz napróżno — wychodu nie da mu cieśnina,
 Otoczywszy go wkoło skał olbrzymich wałem!

Syn. Pański okręt po dachu czerwonym poznałem,
 I po chorągwi!...

Rybak. Słuszne sądy Najwyższego!
 Starosta na nim płynie! a z nim zbrodnie jego!
 Ręka mściciela grzeszyć nie długo mu daje.
 Teraz on, teraz Pana nad sobą poznaje;
 Fale morskie uśmierzyć głos jego nie zdoła,
 Skały przed kapeluszem nie nachylą czoła,
 Nie wstrzymają w sędziego dłoni słusznej chłosty,
 Nie módl się, nie módl, chłopcze!...

Syn. Ja nie o starosty,
 Ja o Tella ratunek proszę Pana Boga!

Rybak. Ślepe żywiołów rządy! czyliż kara sroga
Na to, by w bezbożnego uderzyć grzesznika,
Musi trafić w niewinny okręt i w sternika?!

Syn. Już minęli szczęśliwie Bugisgradu ściany,
Lecz w Tajfelminster nagle odbite bałwany,
Wstecz ich na Aksenbergu cisnęły krawędzie...
Już ich nie widzę...

Rybak. Trudna tam przeprawa będzie!
Miejsce to żaden okręt cały nie przepłynie —
I ten jeśli roztropnie zdala go nie minie,
Pewnie się w najdrobniejsze sztuki podruzgoce
Na tej ostrej nad wodą sterczącej opoce —
Sternik ich dobry, ale czcze usiłowanie —
Prócz Tella, wyratować ich nikt nie jest w stanie!
A ten, jak na nieszczęście, już w kajdanach jęczy.

Wilhelm Tell z łukiem w ręku przychodzi prędkim krokiem, ogląda się i z gwałtownym wzruszeniem rzuca się na kolana, chwytając ziemię rękami i wznosi ręce do góry.

Syn. Patrzcie, mój ojcze! patrzcie! kto tam taki
[klęczy?

Rybak. Ziemię całuje, ściska drzącymi ramiony,
W zachwyceniu jak gdyby zmysłów pozbawiony.

Syn. Co widzę! Ojcze! chodźcie i patrzcie!

Rybak. O! Boże!
To Tell! skądże idziecie? mówcie! czy być może?

Syn. Więc o nieszczęściu waszem skłamano
[przed nami.

Rybak. Ze was wzięto do Kismacht, okręto

Tell. Jestem wolny!
[więzami...

Obaj razem.

Wolny?

Syn.

Skąd idziecie?

Tell.

Z okrętu.

Rybak. Co?

Syn.

A gdzie jest starosta?

Tell.

Jeszcze śród odmgotu.

Rybak. Czy podobna? jakież to cud nadspo-
[dziewany

Wyrwał was burzy, wasze rozerwał kajdany?

Tell. Bóg! — słuchajcie mię...

Obaj razem.

Mówcie...

Tell.

Moją krzywdę całą

Wiecie?...

Rybak. Wiemy, lecz mówcie, co się dalej stało.

Tell. Kazawszy mi powiązać i ręce i nogi,
Chciał z sobą do Kismachtu zawieść Gesler srogi.

Rybak. Potem wszyscy na okręt wsiedliście
[w Flieli...

Mówcie dalej, bo tośmy już wszystko słyszeli.

Tell. Tak, kiedym na okręcie leżał skępowany,
Nie uwierzycie, jak stan mój był oplakany.

Bez broni, i nadziei całkiem pozbawiony,

Nie myślałem już nigdy ujrzeć dzieci, żony,

Ni tak ulubionego dla mnie światła słońca;

Z smutkiem patrzałem na wód pustynię bez końca.

Rybak. Nieszczęśliwy!

Tell.

Starosta, ja, powiernik jego,

Rudolf Harras, i strażę, co go wiernie strzegą,

Płynęliśmy — mój sajdak, łuk i moje strzały,

Oddalone odemnie przy sterze leżały.
 Długośmy nie doznali żadnej przeciwności,
 Kiedy nadspodziewanie, dzięki Opatrzności!
 W rogu, przy małym Aksen z Gotardu podgórza
 Razem z taką wściekłością zerwała się burza,
 Że majtkowie przełękli głowy potracili,
 W bezczynności ostatniej oczekując chwili. —
 Wtenczas, w tym pełnym trwogi, w niebezpiecz-

[nym stanie

Słyszałem, jak rzekł giermek do starosty: »Panie!
 Wszak widzisz, że nasz okręt, ty sami my wszyscy,
 Bez ratunku jesteśmy — zatonięcia blizcy;
 Majtkowie, nadzwyczajną jakąś zdjeci trwogą,
 Żadnym sposobem rady dać sobie nie mogą...
 Tell tylko, ten mąż dzielny, jeden między nami,
 Zręcznością przechodzący wszystkich i siłami,
 Z niechybnej toni okręt wyrwać byłby zdolnym.«
 A starosta rzekł do mnie: »Tellu! będziesz wolnym,
 Jeśli nam dopomożesz w tej naglej potrzebie,
 Ufaszże siłom? można spuścić się na ciebie?« —
 »Ufam swym siłom, rzekłem, przy Bożej pomocy
 Do poskromienia fal tych mam jeszcze dość mocy.«
 Wnet zdjęto ze mnie więzy, stanąłem przy sterze,
 I całemi siłami pracowałem szczerze;
 Płynąłem — jednym okiem patrząc w stronę,
 Gdzie wiedziałem, że łuk mój i sajdak złożone,
 Drugiem ścigałem brzegi, aby miejsce zoczyć,
 Gdziebym mógł, ratując się, najłatwiej wyskoczyć.
 A wtem postrzegam płytę, ułom brzeżnej skały,
 Szeroko rozciągnięty nad jeziora wały.

Rybak. Pod samym wielkim Aksen! znam go

[doskonale,

Lecz z okrętu nań wskoczyć niepodobna wcale,
 Tak wysoko! to prawie nie do uwierzenia!

Tell. Dalej, chłopcy! krzyknąłem, dołóżcie ra-
 [mienia!

Nuż wiosłami! tu będzie najtwardsza przeprawa!
 Ją gdy miniemy, minie i nasza obawa. —

Dałem przykład, do wiosł wszyscy się rzucili.
 Kiedym ujrzał, że bliskośmy już płyty byli,
 Śię westchnienie do Boga — równam silnem wiosłem,
 Tył okrętu z nadbrzeżem jeziora wyniosłem,
 Chwytałem broń, natężam się i jestem na skale...

Skacząc, odtrącam nogą łódkę między fale,
 Niechaj sobie nią teraz jak zechcą miotają!
 Szczęśliwym, bo mię tutaj już nie otaczają:
 Ni moc burzy, ni jeszcze od niej gorsi ludzie!...

Rybak. Tellu! jawna opatrzność w tym nad
 [wami cudzie!

Ledwie to pojmał moje zmysły omamione,
 Lecz w którąż teraz udać myślicie się stronę?
 Bądźcie jeszcze ostrożni, nic was nie zaskoni
 Przed mściwością Geslera, jeśli ujdzie toni.

Tell. Słyszałem, kiedym jeszcze leżał na okręcie,
 Że w Brunen wysiąść było jego przedsięwzięcie,
 A stamtąd miał mię przez swych do Kinsnacht od-
 Na zamek. [stawić,

Rybak. Czy tę podróż miał ładem odprawić?

Tell. Zapewne,

Rybak. Zmiłujcie się, skryjcie się bez zwłoki.
Więcej może was boskie nie wyrwą wyroki!

Tell. Bądźcie dobrzy, pokażcie mi do Kismacht
[drogę.

Rybak Trakt wielki jest przez Sarnen, ale ja
[wam mogę

Wskazać bliższą i skrytszą, jak ostrożność radzi.
Mój chłopiec was na Lowerc przez las przepro-
[wadzi.

Tell podaje mu rękę. Dobry uczynek Bóg wam
[zapłać — bądźcie zdrowi.

Odechodzi i wraca się.

Ale... ale, podobno jesteście związkowi?

Zdaje mi się, że mi coś o was wspominano...

Rybak. Tak, złożyłem przysięgę, co w Rytli
[składano.

Szwajcar dobro ojczyzny ma zawsze na celu.

Tell. Zróbcież mi więc tę grzeczność, dobry
[przyjacielu,

Pójdźcie do Birglen, do mej nieszczęśliwej żony,
Powiedźcie jej, żem wolny i dobrze schroniony.

Rybak. Lecz o miejsce schronienia zapyta mię
Cóż powiem? [przecie,

Tell. Mego teścia też tam zastaniecie,
I wielu innych, co z nim w Rytli przysięgali.
Mówcie, niech będą zawsze odważni i stali.
Tell wolny, i ramieniem wolno działać może,

Wkrótce usłyszą o nim więcej.

Rybak.

Wielki Boże!

Cóż to jest! zamyślacie jakieś rzeczy nowe?
Powiedźcie mi otwarcie!

Tell.

Czyn poprzedzi mowę.

Odechodzi.

Rybak. Pokaż mu drogę, Jenni! niech rnu Bóg
Co Tell zamyśli, Tella wykona odwaga! [pomaga!

Rozchodzą się.

SCENA DRUGA.

Pokój Atinghausena — stary w krzesle drzemie. —
Walter First. Szaufacher. Melchtal. Baumgarten około
niego. — Walter Tell kłęczący przed konającym.

First. Już po nim — już zakończył to do-
[czesne życie.

Szaufacher przykłada mu piórko do ust.

Nie, on jeszcze nie umarł, czyliż nie widzicie,
Jak się na ustach rusza piórko, gdy oddycha?
Sen jego cichy, pokój w twarzy się uśmiecha.

Baumgarten idzie do drzwi, mówi z kimś.

First. Kto tam?

Baumgarten. To wasza córka, na' wszystko
[zaklina,

By mogła mówić z wami, widzieć swego syna.

First. Czegoż chce? Czy odemnie żąda po-
[cieszenia

Wtenczas, gdy na mnie wszystkie wałą się cier-
[pienia?

Jadwiga przysiąda. Puście! muszę go widzieć!
[gdzie jest moje dziecko?

Sztaufacher. Pomnijcie, że do domu śmierci
Uciszcie się! [przychodzicie,

Jadwiga. Ty żyjesz, mój Walty kochany?

Walter. Biedna matko! Rzuca się w jej objęcie.

Jadwiga. Ty żyjesz? nie masz żadnej rany?

Prawdaż to? w ciebie mierzył? o! on nie ma serca!
W rodzone dziecko strzałę wypuszczał! morderca!

First. Ile przy tem ucierpiał, nie wiesz, moje
Ale był przymuszonym, chodziło o życie... [dziecię.

Jadwiga. Dobry ojciec nim takie spełniłby
[rozkazy,

Najchętniejby sam wprzód umarł tysiąc razy.

Sztaufacher. Za tak szczęśliwy koniec wielbicie
[Najwyższego!

Jadwiga. Czyliż mogę zapomnieć, co być mogło
[z tego?

O wielki Boże! Choćbym wiek jeszcze żyć miała,
Wiecznie będę ten obraz bolesny widziała!
Syn związany, z rąk ojca strzała wypuszczona
Wiecznie, tak wiecznie leci do mojego łona!

Melchthal. Nie wiecie, przez jak wielkie i srogie
Rozdrażniał go starosta. [katusze

Jadwiga. Dziśkie, męskie dusze!

Kiedy jest obrażoną ta duma bez granic,
Głowę dziecięcia, serce matki macie za nic!

Baumgarten. Czyż nie dość opłakany los wa-
[szego męża,

Że jeszcze zelżywością gniew wasz go obciąża?
Czyż wasza czułość cierpień jego nie podziela?

Jadwiga. A ty ły same tylko masz dla przy-
[jaciela!

Gdzieżecie wtenczas byli, wy, coście tak czuli,
Gdy w sromotne kajdany mego męża kuli?
Staliście, patrząc na tę zgrozę niesłychaną,
Kiedy wam przyjaciela z pośrodku was brano!

Do Baumgartena.

Wspomnij sobie, czy tak Tell postępował z tobą,
Kiedyś uciekał, mając żołnier za sobą,
A wprzód siebie jezioro wzdęte balwanami?
Nie stał bezczynnie, jak ty, nie zlewał się łzami,
Ratując cię, zapomniał i dzieci i żony!

First. Lecz cóż mogliśmy zrobić dla jego ochrony
Z małą garstką bezbronną?

Jadwiga.

Ach! ty, ojczyzno luby,
Kraj, wszyscy powinniśmy płakać jego zguby.
Nam wszystkim jego, jemu nas wszystkich potrzeba.
Oby go od rozpaczliwej ochrony nieba!
Do tego podziemnego ciemnego więzienia
Nie przedrą się przyjaciele jego pocieszenia.
Gdyby tam jeszcze zasłabł... tak, o wielki Boże!
W tej wilgotnej ciemnicy zachorować może!
Jak róża Alp wysokich na mglistej dolinie
Nie mogąc znieść wyziewów, wędnieje i ginie,
Tell, pod słońcem i w czystym powietrzu zrodzony,
Nie mógłby wyżyć bez nich... Co! on uwięziony,
On, którego oddechem wolność?... Obaczycie,
Że to zgniłe powietrze odbierze mu życie!

Sztaufacher. Nie rozpaczajcie; chcemy zapobiedz
Uwolnić go... [tej stracie,

Jadwiga. I cóż wy bez niego zdołacie?
Nadzieje wasze zgasły wraz z wolnością Tella.
W nim cierpiąca niewinność miała przyjaciela,
W nim miał prześladowany obrońcę w potrzebie,
Sam za wszystkich! Wy wszyscy nie możecie
[razem

Rozkuć rąk jego, słabem spętanych żelazem!

Atinghausen budzi się.

Baumgarten. Cicho...

Atinghausen. Gdzież on?

Sztaufacher. Kto?

Atinghausen. Jeszcze o mnie zapomina,
Choć już ostatnia moja zbliża się godzina!

Sztaufacher. Chce siostrzeńca; posłał kto, aby
[mu znać dano?

First. Zaraz przyjdzie, już dawno po niego
[posłano.

Uspokóje się: Rudenc już na naszej stronie!

Atinghausen. Mówiłże co w swej lubej ojczyźnie

Sztaufacher. Z bohaterską śmiałością. [obronie?

Atinghausen. Gdzież tak długo bawi?

Niech go ten raz ostatni wuj pobłogosławi...

Czuję, jak już widocznie życie we mnie gaśnie.

Sztaufacher. Sen posilny, z którego ocknąłeś
[się właśnie,

Wyjaśnił wzrok twój, panie, i pokrzepił siły.

Atinghausen. Bole są życiem — i te już mię
Cierpienia i nadzieje przeszły... [opuściły.

Pokazując na klęczącego Waltera. Kto ten mały?

First. Pobłogosław go, panie, to osierociły
Wnuk mój, ach! wiele straci, kto ojca postrada!

Atinghausen. I wy tracicie ojca. O, biada mi,
Mój ostatni rzut oka widzi zgon ojczyzny! [biada!
Na tożem tej zgrzybiałej doczekał siwizny,
Aby wszystkie nadzieje do grobu szły ze mną?

Sztaufacher do *Firsta* cicho. Chcecież, aby z tą
[myślą umarł nieprzyjemną?

Odkryjmy mu układy nasze i nadzieje,
Niech mu przed śmiercią gwiazda życia zajaśnieje!

Do *Atinghausena*.

Dobry panie, pociesz się, wznies twojego ducha,
Jeszcze nam uwolnienia nie zgasła otucha.

Atinghausen. Któż was obroni? kto wam da
[potrzebne wsparcie?

First. My sami! Słuchaj, panie, powiemyc otwarcie:
Musi upaść tyranów nieprawa potęga.

Związek już jest zrobiony, stwierdza go przysięga,
I nim ten rok się skończy, a nowy nastanie,
Wolność uwieńczy nasze usilne działanie.

W wolnej ziemi złożonem będzie twoje ciało.

Atinghausen. Związek jest już? Chciejcież mi
[objaśnić rzecz całą.

Melchtal. Wszystkie trzy tu kantony w jednym
[dniu powstaną.

Tajemnica jest dotąd święcie zachowaną,

Chociaż o niej tysiące naszych ziomków wiedzą.
Niedługo się tyrany w tym kraju osiedzą;
Dni ich zliczone. Krótkie będzie panowanie,
Niebawem nawet śladu ich tu zostanie.

Atinghausen. A twierdze?

Melehtal. W dniu tym wszystkie upadną
[przed nami.

Atinghausen. A szlachta czy już także weszła
[w związek z wami?

Sztaufacher. Co szlachta myśli, dotąd nic pe-
[wnego niema;

Wieśniak przysiągł i pewnie przysięgi dotrzyma.

Atinghausen podnosi się z podziwieniem.

Kiedy się do dzieł takich sam wieśniak ośmiela,
A jego prac i trudów szlachta nie podziela,
Gdy sobie ufa, w swoją tylko siłę zbrojny,
Bez nas się tu objdzie... umieram spokojny.
Gdy do odzicia takie obrała narzędzie,
Święta godność człowieka i po nas żyć będzie.

Kładzie rękę na głowę małego.

Stąd, gdzie leżało jabłko, z tej młodziutkiej głowy
Wykwitnie najpiękniejszy dla was owoc nowy,
Wolność nazwany. Dawne zmieniają się koleje,
A na ich gruzach nowe życie zajaśnieje.

Sztaufacher cicho do Firsta. Patrzcie, jak nad-
[zwyczajna jasność w jego wzroku!

Promień lepszego życia przeziiera mu w oku;
Nie, to nie jest ostatnie gaśnienie natury.

Atinghausen. Już szlachta rzuca starych grodów
[wzniosłe mury,

Składa przysięgę miastom i prawa ich bierze.
Ichtland i Turgau najprzód spełniają przymierze,
Szlachetny Bern podnosi naczelniczą głowę,
Freiburg wolnym schronienie zawsze dać gotowe,
Czynny Zurych przekształca cechy w wojowniki,
Łamie się królów siła o ich wieczne szyki.
W coraz większe wpadając zachwycenie, mówi wieszczym
duchem.

Widzę już najmeźniejszych idących hetmanów,
Tysiące różnych książąt i szlachetnych panów,
Tysiące zbrojnych koni, tysiące puklerzy,
Na podbicie narodu spokojnych pasterzy.
Na śmierć i życie walczą z tej i z tamtej strony,
Niejeden wawóz stosem trupów napełniony.
Wieśniak z nagiemi piersi w mężne zbrojny ramię,
Wpada na lenne wojska, las dziurtyłów łamie.
Z szlacheckiej młodzi liczne pokłada ofiary
I rozwija zwyciężkie wolności sztandary.

Chwyta za ręce Firsta i Sztaufachera.

Bądźcie jedni, a związek ten wiecznym się stanie.
Każdy z was niech zna każde wolności mieszkanie,
Abyście mogli razem być w każdym momencie.
Rozstawcie strażę... Święte wasze przedsięwzięcie.
Lecz bądźcie jedni... jedni...

Pada w krzesło; jeszcze jakiś czas martwemi rękami
trzyma ręce Sztaufachera i Firsta, po chwili ci oddalają
się na bok okazując wielki żal. Domownicy się schodzą
i obstępują go w koło, niektórzy klękają i całują go
po rękach i płaczą. Cichość. Słychać dzwonek ratuszowy.

Rudenc wpada. Żyjeż on? o Boże!
Mówcie, żyjeż on jeszcze? wysłuchać mnie może?

First. Wyście już naszym ojcem, naszym len-
[nym panem,

A ten zamek pod innem odtąd będzie mianem.

Rudenc. Nieba! więc już za późno żałuję za
[grzechy!

Oby jeszcze był chwilkę żył dla mej pociechy,
By widział odrodzone to serce na nowo.

Za życia pogardzałem jego szczerą mową...

Umarł... dłużnikiem jego zostałem na wieki!

Gniewał się na mnie, kiedy zamykał powieki?

Sztaufacher. I owszem, błogosławił już przy
[samym zgonie

Waszą odwagę w śmiałej wolności obronie.

Rudenc klęka i chwyta za rękę zmarłego.

Tak jest, tak, szanownego męża święte szczątki!

Na miłość waszej wszystkim tak drogiej pamiątki,

Na to gorące waszych zimnych rąk ujęcie

Przysięgam i przysięgi tej dotrzymam święcie:

Rozrywam związki, które dotąd mnie trzymały,

I dla mej ojczyzny poświęcam się cały.

Jestem Szwajcarem i chcę nim być z całej duszy!

Wstaje.

Nie prędko się na licach waszych łza osuszy...

Płaczcie go, lecz rozpaczać nie macie przyczyny,

Duch jego spada na mnie jak jego dziedziny.

Chcę, aby moje młode lata nagradzały

To co wam został winien jego wiek zgrzybiały.

Ojcowie, ty, Melchtalu, podajcie mi ręce,
Przysięgam wam, że cały dla was się poświęcę!

Melchtal się wzdyga.

Ty nie chcesz? namyślasz się? Melchtalu! Melchtalu!
Przyjmij moją przysięgę, nie przyczyniaj żalu,
Nie odwracaj się...

First do Melchtala. Dość tego, gniew na stronę!
Warte ufności jego serce nawrócone.

Daj mu rękę!

Melchtal. Wieśniakiem duma wasza gardzi
I możnaż wam zaufać, gdyście tacy hardzi?

Rudenc. Puść w niepamięć młodości mojej
[płochą chwilę.

Sztaufacher do Melchtala. Czy już naszego ojca
[szanownego tyle

Ostatnie: Bądźcie jedni — zapomniałeś, bracie?

Melchtal. Niech i tak będzie — oto moją
[rękę macie,

Niechęć moją to święte wspomnienie zwycięża.

Kiedy wieśniak dał rękę, to dał słowo męża,

A prawdę mówiąc, szlachta bez nas mało znaczy,

Od stanu szlacheckiego dawniejszy wieśniaczy.

Rudenc. Szanuję go i mieczem moim go zasłonię.

Melchtal. Ramię zapracowane w twardem
[ziemi łonie,

Robiąc je urodzajnem, to ramię, mój panie,

Was też nawzajem mieczem zasłonić jest w stanie.

Rudenc. Mnie niechaj wasze piersi, was niech
[moje strzegą,

A tak będziemy mocni jeden przez drugiego...
 Lecz cóż teraz z tej mowy, kiedy nasze domy,
 Trzody, majątki tyran zagarnia łakomy?
 Wypędźmy wprzód wroga z szwajcarskiej zagrody,
 A pewnie się zgodzimy wśród wspólnej swobody!

Milezy chwilę.

Milczycie? Czyliż nie mi nie macie powiedzieć?
 Czym jeszcze nie zasłużył, abym to mógł wiedzieć?
 Więc przeciw waszej woli, od was pogardzony
 Muszę się wdzierać w związek bezemnie zrobiony!
 Wiem ja, żeście się w Rytli tajemnie schodzili,
 Wiem, na coście przysięgli, coście ułożyli.
 Choć nas rozłączał taki nieufności przedział,
 Świąciem tań, czegom się nie od was dowiedział.
 Nigdy nie był ojczyzny mej nieprzyjacielem,
 Zawsze me chęci z waszym zgadzały się celem.
 Wiercie mi, wieleście już na tem utracili,
 Ze odwlekacie zemstę od chwili do chwili.
 Czynów trzeba! nie można czekać żadną miarą,
 Nieczynności to waszej Tell już padł ofiarą!

Szttaufacher. Przysięgliśmy nie zacząć działać
 [przed świętami.

Rudene. Jam tam nie był i razem nie przy-
 [sięgał z wami,

Przysięgliście — czekajcie, Rudenc działać będzie.

Melchtal. Jakto? wybyście śmieli? Nie macież
 [na względzie...

Rudene. Po wuju ojcem waszym zostałem krwi
 [związkiem,

Bronić was jest najpierwszym moim obowiązkiem.

First. Najpierwszym obowiązkiem twoim dzi-
 [siaj, panie,

Powinno być tych świętych szczątków pogrzebanie.

Rudene. Uwolimy wprzód ojczyznę od po-
 [wszechnej klęski,

Potem mu w trumnę wieniec włożymy zwycięski.

Ja prócz wspólnej, za swoją także sprawę walczę;

Nie wiecie, jak daleko zapędy zuchwalcze

Posunął sprośny tyran. Drodzy przyjaciele!

Tych haniebných, tych groźnych przestępstw już

Sluchajcie: moja Berta, moja ulubiona, [za wiele!

Porwaną jest tajemnie z swoich ziomeków łona!

Szttaufacher. Jakto? aż tak daleko przekroczył
 [granice?

Targnął się na tę wolną, szlachetną dziewczę?

Rudene. Bracia, przysięgałem że wam będę
 [dopomagał,

Nie myśląc, bym pomocy waszej pierwszy błagał.

Porwana mi kochanka moja! nieszcześliwa!

Kto wie, gdzie ją ten wściekły rozpustnik ukrywał!

Wstręt jej serca przemocą zechce zmusić może.

Zaklinam was, dajcie jej pomoc, wielki Boże!

Ona was i kraj kocha, i nie wartaż ona,

Abyście za nią wszyscy zbroili ramiona?

First. I cóż chcesz robić, panie? rozważyłeś
 [ściśle?

Rudene. Czyliż ja wiem, co robię lub co robić
 [myślę?

W tej ciemnej nocy, co jej los kryje przedemną,
 W walce między nadzieją i trwogą tajemną,
 Kiedy sam nie wiem, której mam się chwycić strony.
 Jeden w mej duszy widzę sposób jej obrony:
 Złączcie się ze mną! pójdźmy własnymi rękami
 Szukać jej pod upadłej tyranii gruzami.
 Obalmy wszystkie twierdze, a tak bez wątpienia
 Aż do jej podziemnego dojdziemy więzienia!

Melchthal. Idź, panie, poprowadź nas, pójdziemy

[w tve kroki,

Dosyć już, dosyć tej nas tak hańbiącej zwłoki!

Co dziś zdołamy, po co do jutra odwlekać?

Tell był wolnym, gdy myśmy świąt przyrzekli

[czekać,

Zgrozy dzisiejsze jeszcze nie były nam znane.

Zmiana czasów pociąga naszych ślubów zmianę;

Któryż z Szwajcarów gnuśny i nieczuły tyle,

Żeby śmiał jeszcze zemstę zwlekać choć na chwilę?

Rudene do starszych. Wy wracajcie do domów

[i tam uzbrojeni

Czekajcie zabłyśnienia znakowych płomieni.

Takim sposobem szybkim gończej żagwi lotem,

Ledwo my zwyciężymy, dowiecie się o tem.

Jak palące się szczyty postrzeżecie z domu,

Wpadnijcie wrogom swoim na kark na kształt

[gromu,

Wytepcie ich i straszmem rozpaczy ramieniem

Wywróćcie tyranii budowę z korzeniem!

Rozchodzą się.

SCENA TRZECIA.

Wawóz przy Kisnacht. W głębi teatru droga pomiędzy
 skały idzie z góry, tak, że nim aktor wyjdzie na scenę,
 widno go na górze.

Tell sam z łukiem w ręku.

Tym wawózem, tak, pewnie tą drogą pojedzie,
 Bo żadna inna tędy do Kisnacht nie wiedzie.
 Sposobność dobra, miejsce mi sprzyja, tu zginie.
 Za tym krzakiem jałowcu skryję się w gęstwinie,
 Stąd przed moim pociskiem nic go nie zasłoni,
 Wązka droga zatrzyma straż jego w pogoni.
 Uderz się w piersi! żałuj za grzechy, tyranie!
 Zegar twojego życia wkrótce bić przestanie!...

Ż, tem błogo... nie znałem trosk ani zgryzoty,
 W krwi tylko leśnych zwierząt broczyłem te groty,
 Zabójstwo nigdy czystych myśli nie zmąciło.
 Ty wydzierając z serca tę spokojność miłą,
 Zmieniłeś ją w jad wrzący zatrutej gadziny!
 Przez ciebie niczem dla mnie najgroźniejsze czyny.
 Kto miał głowę dziecięcia na cel wystawioną,
 Ten bez wątpienia trafi w swego wroga łono!...

Niewinne nasze dzieci, nasze wierne żony

Wyrwać muszę z twej paszczy krwią nienasyconę!

Wówczas gdym łuk napinał, gdy mi drżały ręce,

Kiedys czując szatańską rozkosz w mojej męce,

Zmuszał mię w własne dziecię wymierzać pociski,

Kiedym cię u nóg błagał, prawie skonu blizki,

Wówczas Bóg, co nad nami czuwa w każdej dobie
 Sam słyszał tę przysięgę, którą wyrzekł w sobie
 Że pierwsza moja strzała, którą łuk uzbroję,
 Pierwsza, którą wypuszczę, pójdzie w serce twoje
 Com poprzysiągł piekielne ponosząc katusze,
 Jest dla mnie świętym długiem — wypłacić go
 [muszę!]

Jesteś moim nadwładnym, boś z cesarza ręki;
 Lecz tak okrutne komu wyszukiwać męki
 Cesarzby nawet nie śmiał — zesał cię w te
 [państwa,

Byś nas uciskał jarzmem ciężącym poddaństwa,
 Gnębił ducha wolności, ubożył opłatą,
 Sądził ostro, bo on sam ostry — lecz nie na to,
 By ci bezkarnie uszedł każdy czyn złośliwy!
 Wiedz, że jest Bóg nad nami karzący i mściwy!

Pójdź tu, ty sprawco gorzkich bólów! w tym
 [momencie

Najkosztowniejszy skarbie! drogi dyamencie!
 Jedyna moja strzała!... o będziesz cel miała,
 Którego żadna prośba przebić nie zdołała!
 Ty go przebijesz — a ty, łuku doświadczony,
 Coś mi w zabawach dawał liczne zwycięstw plony,
 Daj mi i tę wygranę, straszną — lecz prawdziwą!...
 Trzymaj choć ten raz jeszcze, ty wierna cięciwo,
 Coś tylu moim strzałom lotu przyspieszała!
 Bo jeśli ta szparkość dość nie będzie miała,
 Ostatnią jest!... już drugiej nie mam do puszczenia!..

Kilku podróżnych idzie przez scenę.

Tu zaczekam — to małe siedzenie z kamienia
 Na spoczynek idącym tędy przeznaczone.
 Tu niemasz domu, każdy idzie w swoją stronę.
 Tu wędrownik oziębłe mija wędrownika,
 Nie spyta, co go boli lub co go dotyka.
 Staranny kupiec — płochy gracz — pielgrzym
 [ubogi —

Mnich bogobojny — zbójca nieznający twogi —
 Mulnik powolny, krajów dalekich mieszkanić —
 (Bo każda ścieżka wiedzie aż na świata kraniec)
 Jedni skwapliwie spieszą ku rodzinnej strzesze,
 Drudzy do swych zatrudnień — ja do mordu
 Siada. [spieszę...

Niegdyś, kiedy wasz ojciec szedł na polowanie,
 Drogie dzieci! jak czule było przywitanie
 Kiedy z tej niebezpiecznej powrócił wyprawy!
 Zawsze wam coś pięknego przyniósł do zabawy!
 Czy to ptaka rzadkiego, czy kwiat alpej róży,
 Co mu się wydarzyło znaleźć w tej podróży —
 Dzisiaj go lada jaka zdobycz nie omami.
 Czatuje na przesmyku z zbójcami myślami,
 Życie nieprzyjaciela chęć łowów w nim nieci!
 A przecie zawsze o was myśli, lube dzieci!
 Dla waszej, przeciw zemście tyrana, obrony,
 Teraz do skrytobójstwa ma łuk nateżony... Wstaje.
 Zwierz, co go dziś spoluje, będzie rzadki bardzo!
 Kiedy myśliwi znojem i trudami gardzą
 Dla dostania jelenia albo dzikiej kozy
 Nie zważając na burzę, na najęźsze mrozy,

Lecą bezwzględnie tam, gdzie ich namiętność ciska,
 Broczą krwią swoją krzaki i ostre urwiska —
 Moje trudy piękniejsza dziś zdobycz nagrodzi:
 Serce wroga, co na mnie tak zawzięcie godzi!

Słychać zbliżającą się weselną muzykę.

Zabawą mą jedyną od małego dziecka
 Było użycie łuku i sztuka strzelecka —
 I w zapasach do celu trafny moim strzałem
 Niejeden piękny zakład nieraz już wygrałem;
 Lecz strzał mistrzowski będzie dopiero dzisiejszy!
 Wygra mi zakład w całych górach najpiękniejszy!

Wesele przechodzi przez scenę i idzie do góry w wóz —
 Tell je z daleka uważa, sparty na łuku —

Sztisi jeden z weselnym przyłącza się do niego.

Tell i Sztisi.

Sztisi. Jużci nasz pan posesor to człowiek
 Widzicie, jakie huczne sprawia zaślubiny? [jedyny.
 Ale bo też ma za co! ogromnie bogaty!

Z dziesięciu włości w Alpach pobiera intraty;

Idziemy do Imizy, gdzie jego kochana.

A tę noc przehumamy w Kisnacht aż do rana!

Chodźcie! miłym nam gościem każdy człowiek prawy.

Tell. Gość smutny źle się wyda śród weselnej
 [wrzawy.

Sztisi. Ej! co tam! porzućcie te niepotrzebne
 [kwasy!

Drzeć łyka, gdy się daje! ciężkie teraz czasy!
 Potrzeba chwycić rozkosz, kiedy się nadstawia,
 Tu wesele, a tam ktoś może pogrzeb sprawia...

Tell. Te dwie sprzeczności razem schodzą się
 [niekiedy.

Sztisi. Tak to, tak na tym świecie, wszędzie
 [pełno biedy,

Świeżo przez Glarnen trąba tak wielka leciała,
 Że całą jedną stronę góry oderwała!

Tell. Góry się chwieją, cóż jest stałego na świecie?

Sztisi. Gdzie się obróć, każdy dziwy jakieś
 [plecie.

Właśnie jeden, co z Baden powracał niedawno,
 Rozповідаł mi także rzecz bardzo zabawną.

Rycerz pewien do króla jechał — lecz szerszenie
 Opadłszy konia pod nim, w jedno oka mgnienie

Położyły go trupem — tak z wielką sromotą
 Nasz pan rycerz do króla przyjechał piechotą!

Tell. I najśłabszy ma żądło, którem ranić może.

Tymczasem *Armgart* przychodzi z dziećmi i staje
 w wawozie.

Sztisi. To niepojęte cuda! dlatego się trwożę,
 Czy nie są przepowiednią te niezwykle burze
 Klęsk kraju, albo czynów przeciwnych naturze?

Tell. Podobnych czynów co dzień pełen jest
 [świat cały,

Nie trzeba cudów, coby poprzedzać je miały!

Sztisi. Dobrze temu, co własną uprawiając niwę,
 W spokoju, w gronie swoich pędzi dni szczęśliwe!

Tell. I najzgodniejszy wytrwać nie zdoła w po-
 Gdy go zły sąsiad ciągle wyzywa do boju. [koju,

Ogląda się niecierpliwie.

Sztisi. Wy tu kogoś czekacie?

Tell. A tak.

Sztisi. Bądźcie zdrowi!

Oby was z uniesieniem witali domowi.

Jesteście z Uri? stamtąd Gesler z całym dworem

Ma tu przyjechać jeszcze dzisiaj przed wieczorem.

Przechodzeń. Już nie przyjedzie, próżno cze-

[kacie starosty,

Wezbrana w Alpach woda pozrywała mosty.

Burza dzisiejsza wiele narobiła złego.

Armgart. Jakto? już nie przyjedzie?

Sztisi. Macie co do niego?

Armgart. O! mam!

Sztisi. Ale dlaczegoż na drodze stajecie?

Armgart. Musi mię słuchać! tu już nie ujdzie
[mi przecie!

Frishard leci wąwozem i krzyczy.

Z drogi! hej z drogi! dalej! tam stańcie na przedzie!

Pan starosta tuż za mną!... *Tell* odchodzi.

Armgart. Co? jedzie już? jedzie!

Gesler i Rudolf okazują się na górze na koniach.

Sztisi do *Frisharda*. I jakżeście przebyli te liczne
[przeszkody,

Kiedy mówią że mosty pozrywały wody?

Frishard. Kto wśród jeziora fali nie był zdjęty
[trwogą,

Tego deszczowe wody zatrzymać nie mogą.

Sztisi. Podczas tej strasznej burzy w okrę-
[cieście byli?

Frishard. Nie zapomnę do śmierci tej okropnej

Sztisi. Jakimże... [chwili!

Frishard. Bądź zdrow! muszę lotem błyskawicy
Przyjazd swojego pana ogłosić w stolicy! Odejżają.

Sztisi sam. Gdyby poczciwi ludzie byli wśród okrętu,

Byliby wytonęli pewnie co do szczętu!

Oni cali! bo co ma wisieć, nie utonie!

Ale gdzież jest mój strzelec?

Ogląda się za *Tellem* i odchodzi.

Gesler i *Rudolf Harras* przyjeżdżają w rozmowie.

Gesler. Mów w ludu obronie,

Co zechcesz, ale ja się na wszystko odważę.

Jestem sługą cesarza, robię, co on każe.

Chcę zyskać jego względy — czyliż ci się zdaje,

Że on mię na to przysłał w te buntowne kraje,

Bym je głaskał, rozpieszczał i patrzył spokojnie,

Jak o starszeństwo ciągle chłop z cesarzem w wojnie?

On pragnie posłuszeństwa, ja dogadzam woli.

Armgart przybliża się z bojaźnią.

Teraz może do siebie przemówić pozwoli.

Gesler. Nie na tom ja w Altorfie kapelusz wy-

Abym tem siebie albo pospólstwo zabawił, [stawił,

Ni aby przez to serca ludu kładł na szalę;

Znam ja je już oddawna! o znam doskonale!

Lecz na to: bym się poił największą rozkoszą,

Zgięte widząc te karki, co tak hardo noszą.

Postawiłem im tamę, by za każdym krokiem

Trącając o nią czołem i niechętnem okiem,

Podległości swej panu dawali dowody.

Rudolf. Ale gdzież są ich prawa? gdzież są ich
[swobody?

Gesler. Nie czas teraz, aby je uważać tak ściśle.
Pan miłośniwy wielkie dzieło ma w zamyśle,
Chce, aby z jego domem cesarstwo wzrastało,
Co ojciec zaczął, to syn chce dokończyć z chwałą.
Kamieniem nam na drodze te zuchwałe dusze,
Lecz ja im hardych rogów przytrzcęć chcę i muszę,
Muszą na koniec uleść!

Armgarth rzuca się na kolana. Najłaskawszy panie!
Nad nieszczęsną niewiastą mój politowanie!

Gesler. Ustąp się! precz z prośbami twemi!
Precz z drogi!... [naprzykrzona!

Armgarth. Panie! mąż mój w więzieniu już kona,
Sieroty płaczą! nie mam i kawałka chleba!
Zlituj się! zlituj! twojej łaski nam potrzeba!
Daj się ubłagać głosem cierpiącej natury!

Rudolf. Któż jest twój mąż?

Armgarth. Mieszkaniec tej pobliskiej góry.
Krwawą pracą rąk swoich wyżywił dom cały,
Skaszał trawę z przepaści niedostępnej skały,
Gdzie nawet bydle nigdy nie stąpiło nogą,
I sprzedają jej żywik rodzinę ubogą!

Rudolf. Na miłość Boską! Panie, zlituj się ich doli!
Jej męża, dzieciom ojca, każ puścić z niewoli!
Jakkolwiek wielkie były jego wykroczenia,
Karze go dosyć — nędzny sposób wyżywienia.

Do kobiety.

Dobrze, wróci się wolność mężowi twojemu;

Przyjdź na zamek, tu miejsce i czas nie po temu.

Armgarth. Nie! nie! nie ruszę z miejsca, przy-
[sięgam na życie!

Dopóki mi mojego męża nie wrócicie!
Sześć miesięcy obarczony ciężkimi okowy,
Leżąc w więzieniu czeka na wyrok sądowy!

Gesler. Szalona! chcesz mię zmusić? precz
[z drogi! bo w złości...

Armgarth. Ja od swego sędziego chcę sprawie-
Jesteś u nas na miejscu cesarza i Boga! [dlivości!
Rób więc, jak ci wskazuje powinności droga!
Zaklinam cię! na miłość własnego zbawienia!

Wymierz mi sprawiedliwość! puść męża z więzienia!

Gesler. Precz!... weźcie mi z przed oczu tę
[zuchwałą zgraję!...

Armgarth chwyta konia za ugle.

Nie! mnie już do stracenia nic nie pozostaje!
Póki mi go nie oddasz, nie puszczę cię krokiem!
Marszcz czoło! chciej mię pożreć swym szatańskim
[wzrokiem!

Tak już są wielkie klęski i nieszczęścia nasze,
Że się gniewu ni groźby twojej nie ustraszę!...

Gesler. Ustąp się! bo mię mową przywiedziesz
Do tego, że cię koniem stratuje!... [zuchwałą

Armgarth kładzie się z dziećmi przed konia.

Jedź śmiało!

Masz w rękę życie sierot i słabej kobiety!
Jedź! mścij się! potratuj nas końskimi kopyty!
Ta czynność najgorsząby z dzieł twoich nie była!

Rudolf. Kobieto! czy cię władza zmysłów od-
[stała?

Armgar. Dawno już wywierając swą wściekłość
[nad nami,

Kraje cesarza swego depcesz pod nogami!
Czemuż jestem kobietą! gdybym mężem była,
Nie leżałabym!...

Gesler. Gdzież się moja straż spóźniła?
Hej! straż! wziąć ją z drogi! bo w gniewu za-
[pędzie

Zrobię to, co mi potem nieprzyjemnem będzie.

Rudolf. Daruj, panie! lecz strażę twoję wążką
[drogą

Wstrzymane przez wesele, pospieszyć nie mogą.

Gesler. Nadto łagodnie rządę tymi buntowniki,
Że aż do tego stopnia śmiało ich języki —
Nadto łagodnie pańską rozpościeram władzę.
Ale odtąd przysięgam, że temu zaradzę.

Znali mię łagodnego, poznają i w gniewie,
Zgaszę to buntownicze wolności żarzewie!

I aby moja groźba nie była daremną,

Stanowię prawo...

Strzała go trafia, chwytą się ręką za serce i chwycając się.

Boże! zmiłuj się nademną!...

Rudolf. Panie starosto! Boże! cóż to? skąd
[to zdrada?

Armgar. zrywa się. Śmierć! śmierć! on jest za-
[bity! chwije się! upada!

Rudolf skacze z konia. Panie! panie! ah! cóż to
[za straszne zdarzenie!

Módl się do Boga, panie! proś o przebaczenie!
Tyś blizkim śmierci!

Gesler. Tellu! twoją strzałą ginę!...

Gesler spada z konia. *Rudolf* kładzie go na kamieniu.

Tell pokazuje się na górze. Znasz strzelca! wiesz
[więc, komu masz przypisać winę!

Bezpieczna już niewinność! swobodne osady
Nie lękają się twojej mściwości ni zdrady.)

Zuika — lud zbiega się.

Sztisi. Jakież tam krzyki? cóż tam znowu? co
[się stało?

Armgar. Nie widzicież *Geslera* przesytego

Lud. Kto zabity? [strzałą?

Weselni się schodzą — muzyka się przybliża.

Rudolf. O nieba! jak się we krwi broczy!
Gdzie jest straż? niech natychmiast ten wzgórek
[obskoczy.

Chwytąć zbójcę!.. nieszczęsny! ległeś pastwą zdrady.
Przestrzegąłem, nie chciałeś słuchać mojej rady.

Sztisi. Jak zbladł bardzo — ostatni dech z siebie

Lud. Czyj to czyn?... [wypuszcza.

Muzyka się przybliża.

Rudolf. Czy się wściekła ta weselna tłuszcza!
Gra przy morderstwie! niechaj natychmiast prze-
[stanie!

Muzyka milknie.

Panie starosto! jeśli mówić jesteś w stanie,

Powierz mi, co... Starosta daje znak ręką.

Do Kismacht każesz mi pojechać?

Nie rozumiem... Gesler rzuca gwałtownie ręką.

Chciej już raz tych gniewów zaniechać!

Po twojem na tym świecie przewinieniu mnogiem
Przechodząc do wieczności pojednaj się z Bogiem!

Więcej ludu i całe wesele obstało konającego, bez
najmniejszego wyrazu żalu.

Sztisi. Coraz to bledszy! serce już mu krew zale-
Przymruża oczy... oho! już duszę wyziewa... [wa...

Armgar podnosi dziecko w górę. Patrzcie, kochane
[dzieci! tak to tyran kona!

Rudolf. Bezbożne! czy już czułość tak w was
[wytępiła,

Że z zimną krwią pasiecie tym widokiem oko?

Chce wyrwać strzałę z serca.

Pomóżcie dobyć strzały utkwionej głęboko,
Sam nie zdołam — ten widok siły mi osłabił.

Kobiety cofając się. Mybyśmy tknęły tego, któ-
[rego Bóg zabił?...

Rudolf chce dobyć broni. O! przekłete bluźnierstwo!..

Sztisi chwyta go za rękę. Wstrzymaj się, mój panie!
Już się skończyło u nas wasze panowanie!
Tyran nie żyje — gwałtów nikt znosić nie zdolny!
Odtąd jesteśmy wolni!

Wszyscy. Kraj nasz już jest wolny!...

Rudolf. Czy już do tego przyszło? zgrajo
[wyuzdana!

Myślisz, że jedną zbrodnią pozbyłaś się pana?

Do straży, co dopiero przybyła.

Patrzcie, jaka to zbrodnia stała się bezbożna!
Zabójstwo! I ratunku dać mu już nie można!
Złoczyńcę pojmać trudno — nie tracąc więc chwili,
Lećmy do Kismacht, byśmy twierdzy obronili!
Brońmy władzy cesarskiej całą naszą siłą!
Bo widzę z tego, co się tu dzisiaj zdarzyło,
Że niemasz ani jednej przyjaźnej nam duszy,
Karności i porządku łańcuch już się kruszy!

Odjeżdża ze strażą. — Bracia Miłosierni przychodzą.

Armgar. Rozstąpcie się! już księża przychodzą
[po niego!

Sztisi. Zwyczajnie kruki lecą, gdzie pastwę
[postrzegają.

Księża obstępują umarłego w pótkole i śpiewają.
Szybko człowieka tnie śmierć bez wyboru,
Nie przestrzegając o chwili przybycia,
Strąca go z ledwie zaczętego toru,
Gasi pochodnię wśród pełnego życia,
Czy jest gotowym, czy nie jest gotowym,
Musi się stawić przed sędzią surowym!

Kiedy powtarzają ostatnie dwa wiersze, zasłona spada.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Miejsce publiczne w Altorfie — w głębi na prawo warownia Cwinguri, z rusztowaniami jeszcze nieskończoną robotę oznaczającymi jak w scenie trzeciej aktu pierwszego — na lewo widok gór, na których ognie się palą — świtanie — słychać dzwony z różnych stron.

Ruodi. Kuoni. Werni. Mularz. Sztir z Uri, i wiele innych ludzi, dzieci i kobiet.

Ruodi. Patrzcie! po górach znaki wolności już

Mularz. Słyszycie dzwon za lasem? [płoną!

Ruodi. Wroga wypędzono!

Mularz. Twierdze wszystkie dobyto!

Ruodi. Więc my tylko w Uri

Mamy spokojnie widzieć samowładztwa mury?

Maż na ostatku wolność wschodzieć na tej ziemi?

Mularz. Zwalczmy te gmachy jarzma! precz z nimi!

Wszystcy. Precz z nimi!

Ruodi. Gdzie jest trębacz?

Sztir z Uri. Tu jestem — co chcesz?

Ruodi. Leż na wieżę,

Uderz w róg! niech głos jego górali ostrzeże,

By jak najspieszniej biegli na kraju obronę!

Tylko mocno, by echa w jarach przebudzone

Niosły hasło powstania w jak najdalsze knieje!...

Sztir odchodzi. Walter First przychodzi.

First. Stójcie, bracia! nie wiemy dotąd co się [dzieje

W tamtych kantonach — trzeba czekać wiadomości.

Ruodi. Czegoż czekać? padł tyran, przyszedł [dzień wolności!

Mularz. Mamyż posłańców czekać? nie lepszeż [posłańce

Te błyszczące po górach powstania kagańce?...

Ruodi. Nuż mężowie! kobiety! dalej! bez wahania!

Dołożmy naszych dłoni! zrzućmy rusztowania!

Obalmy ściany! łuki rozsądźmy w sklepieniu!

Niech nie zostanie ani kamień na kamieniu!...

Mularz. Dalej, czeladzi! chodźmy! cośmy zbu-
To potrafimy zburzyć!... [dowali,

Wszystcy. Dalej! razem! dalej!

Rzucają się z wszystkich stron i rozbierają budowę.

First. Próżno chcieć ich powściągnąć w raz [zaczętem dziele.

Melchthal. Co? ten gmach jeszcze cały? gdy [Sarnen w popiele,

I Rosberg obrócony już dawno w perzynę?...

First. Cóż tam, Melchthalu? jaką niesiesz nam
Uwolniliście kraj nasz! wypędzili wroga? [nowinę?

Melchthal ściskając go. Cieszcie się, ojczcie! kraj
[nasz czy ty z łaski Boga,

I jednego tyrana niemasz już w tej chwili!

First. Mówcie, jakim sposobem twierdząście [dobyli?

Melchthal. W zdobyciu Sarnen Rudenc sam
[okrył się chwałą,

Na Rosberg mnie się wczoraj wieczór wleść udało.
Lecz słuchajcie: ledwo że Sarnen był zdobyty,
Ogień wzniecone, zamku przewyższając szczyty,
Z tryumfem w oczach naszych w niebo się wznosiły,
Aż tu giermek starosty krzyczy co ma siły:
Berta gore!...

Słychać łom belków walącego się gmachu.

First. O nieba!

Melchthal. I tak w samej rzeczy.
Gesler myśląc, że tem ją sobie zabezpieczy,
Zamknął ją. — Na te straszne słowa usłyszane
Jęknął Rudenc; bośmy już słyszeli o ścianę
Walące się z łoskotem belki i filary,
I z kłębow dymu jęki niewinnej ofiary.

First. I cóż?

Melchthal. Tu prócz szybkości — serca trzeba było.
Kłaść życie żadnemu z nas aniby się śniło,
Gdyby on tylko tem był czem przed kilku dniami,
Szlachcicem naszym — lecz on był już w związku
[z nami.

A Berta czciła naród. Nie myśląc więc śmiało
Rzuciliśmy się w ogień.

First. I cóż się z nią stało?...

Melchthal. Zdrowa — lecz ledwieśmy ją wy-
[rwali z płomienia,

Ja z Rudencem, zapadły belki jej więzienia.
Dopiero baron widząc, że już jego miła
Mimo niebezpieczeństwa oczy otworzyła,
Rzucił się do mnie, łono przycisnął do łona,

I wtenczas uroczysta milczenia zasłona
Stworzyła węzeł, który w ogniu hartowany
Przetrwa pewnie niezłomny wszystkie losów zmiany!

First. Gdzież Landenberg?

Melchthal. Za Brinnig trwoga go zagnała.
Ten, co mojego ojca oślepił, bez mała,
Że swój wzrok uniósł dzisiaj, bom go już miał
[w dłoni.

Widząc, że zmyka, w prędkiej, bo dusznej pogoni,
Schwyćłem go, i do stóp rodzica cisnąłem;
Ten, miecz wzniesiony już mu przyświecał nad
[czołem;

Jęczał, błagał, aż ciemny starzec litościwy,
Nie chcąc się mścić pozwolił, aby uszedł żywy,
Lecz przysiągł nie powracać. Że ślubu nie złamię,
Spodziewam się, bo uczuł, co może to ramie.

First. Dobrze, że nieskalana krwią zwycięstwa
[czystość.

Dzieci biegąc z resztkami rusztowania.
Wolność! wolność!

First. Widzicie, jaka uroczystość!
Te dzieci będą dzień ten w starości wspominać.
Dziewczęta niosą kapelusz na kiju, cała scena napelnia
się ludem.

Ruodi. Kapelusz, przed którym nam kazano się
[zginać!

Baumgarten. Poradźmy się, coby z nim teraz
[zrobić trzeba.

First. Pod tym to kapeluszem stał mój wnuk!
[o nieba!

Kilka głosów. Zniszczyć! spalić ostatnie samo-
[władztwa szczątki!

First. Stójcie! i owszem schować dla wiecznej
[pamiątki.

Ten sam znak, co przemocą służył za narzędzie,
Odtąd na zawsze znakiem wolności niech będzie!
Całe zgromadzenie, kobiety i dzieci siadają w malowni-
czej grupie po rozwalinach.

Melchthal. Bracia! na gruzach władców zbu-
[rzonej potęgi

Cieszymy się z dopełnionej szczęśliwie przysięgi!

First. Jeszcze trzeba stałości i męstwa, bo dzieło
Nie jest jeszcze skończone, chociaż się zaczęło.
Za swymi starostami król pewnie obстанie,
Będzie mścić śmierć jednego, drugiego wygnanie,
I tegoż pewnie zbrojno nazad tu wprowadzi.

Melchthal. Niechno tu przyjdzie z wojskiem,
[będziemy mu radzi;

Gdy wewnątrz kraju wroga żadnego nie mamy,
Nieprzyjaciela zewnątrz łatwo uporamy!

Ruodi. Kilka miejsc wazkich dają wstęp do naszej
Te możemy zagrozić ciałami naszymi! [ziemi,

Baumgarten. Jedność naszego związku nie lęka
[się broni!

Reselman i Szttaufacher.

Reselman. Okropne wieści!

Lud. Cóż tam?

Reselman. Ha! niech Bóg ochroni!
Co za czasy!

First. Cóż tam znów pan Werner opowie!
Znów coś strasznego?

Lud. Cóż tam?

Reselman. Słuchajcie, ziomkowie!

Szttaufacher. Od największej już wolni jesteśmy

Reselman. Cesarz zamordowany. [obawy.

First. Ha! Boże łaskawy!

Wszyscy powstają i otoczywszy Szttaufachera krzyczą
Cesarz zabity! Cesarz nie żyje! słyszyście!

Melchthal. Czy podobna? Czy tylko z pewnością
[to wiecie?

Szttaufacher. Że nasz król Albrecht zbójczej
[dłoni padł ofiarą,

Przy Bruk, tę wieść, powszechnie zaszczycony
[wiarą,

Mąż Jan Miller z Szafhuzy przywiózł niezawodnie.

First. I któż to na tę wielką poważyl się
[zbrodnię?

Szttaufacher. Zda się wam jeszcze większą, jak
[poznacie kata.

Własny siostrzeniec, bo syn ciotecznego brata,
Jan z Szwabii zniesławił się tą czynnością podłą.

First. Do tego ojcobójstwa cóż znów go przy-
[wiodło?

Szttaufacher. Powiadają, jakoby cesarz chciał
Ociągał się z oddaniem mu ojca majątku, [wziątku
I przywłaszczenia sobie dóbr jego myśli chytrą
Siostrzeńcowi biskupią chciał nagrodzić mitrą.
Jak tam już wreszcie było, nie wiem, lecz nie dziwy,

Że za radą przyjaciół, młody, zapalczywy
Zniósł się z domami Palmów, Wartów, Eszenbachów,
Aby odzyskać siłą otwartych zamachów
To, czego sprawiedliwość przyznać mu nie chciała.

First. Lecz przecie powiedzcie nam, jak się ta
[rzecz stała?

Sztaufacher. Ot tak: z Szejnu do Baden w dro-
[dze, przed wieczorem,

Chcąc w Rajnfeld z czekającym połączyć się dworem,
Jechał cesarz na koniu — w koło swego pana
Oprócz książąt krwi: Leopolda, oraz Jana,
Wysoce urodzonych paniąt liczne grono.
Tak jadąc gdy do rzeki Rajsy się zbliżono
I trzeba było promem przebywać tę wodę,
Te łotry wydarzoną chwytając pogodę,
Cisną się wprzód na pokład, aby przez ten sposób
Odcieśli go od reszty przychylnych mu osób.
Przebywszy wodę, jadąc przez zorane pole,
(Gdzie, mówią, jakieś dawne miasto leży w dole,
Jeszcze z pogańskich czasów, naprzeciwko grodu
Starego Habsburg, gniazda ich świetnego rodu),
Zrazu książę Jan sztylet utopi mu w szyję,
Rudolf Palm piersi na skrós dziirytem przeszyje,
A Eszenbach tnąc głowę!... oblany krwi zdrojem,
Spada z konia zabity od swoich na swoim;
Z drugiego brzegu wody prócz krzyków niemocy
Innej dać nieszczęsnemu nie mogli pomocy;
Przy drodze tylko była kobieta uboga,
Na jej łonie ostatnie tchyl posłał do Boga.

Melchtal. Tak ten, co nigdy syty wszystko
[garnął sobie,

Legł w wczesnym własną ręką wykopanym grobie.

Sztaufacher. W całym kraju strach, w górach
[zaparte przechody,

Wszystko się ogranicza, zamykają grody,
Bo nawet miasto Zurych, co przez lat trzydzieści
Otwarte stało, na te przeraźliwe wieści,
By wpadnięciu morderców położyło tamy,
Bardziej jeszcze mścicieli, zatrzasnęło bramy.
Bo węgierska królowa, okrutna Agnieszka,
Z klątwą wygnania w rękę, wpaść tu nie omieszka,
Zrzekłszy się płci słodczy, w zemsty uniesieniu,
Mści krew ojca na całym zabójców plemieniu,
Na ich sługach, i dzieciach, i dzieciach ich dzieci,
Na kamieniach ich zamków nawet. Zbrojno leci,
Przysięgła, że dla pomsty ojcowskiej pamięci
Cały ród zbójców jego grobowi poświęci
I we krwi się ich skąpie jak w majowej rosie.

Melchtal. Gdzież oni? nie wiedząc nic o ich
[dalszym losie?

Sztaufacher. Po spełnieniu tej zbrodni straszną
[zdjęci trwogą,

W pięć stron przeciwnych różną rozbiegli się drogą,
Aby się nigdy nie zejść już przez całe życie.

Książę Jan ma w tych górach mieć swoje ukrycie.

First. Więc się zbrodni owocu spodziewali darmo!
Mściwość nie da owoc, sama sobie karmą,
Mord jest jej używaniem, a zgroza przesytem!

Sztaufacher. Mordercom na nic czyn się ich
 [nie zdał, lecz przy tem
 My czystą ręką owoc zbierzemy tej kaźni.
 Ona nas uwolniła od wiecznej bojaźni,
 Największy wróg wolności zginął z jej przyczyny,
 I słyhać już, że berło z Habsburgów rodziny
 Ma przejść do ręki innej; co bardzo być może,
 Rzesza chce się przy wolnym utrzymać wyborze.

First i inni. Kogoż chcą mieć cesarzem?

Sztaufacher. Powiadają wszędzie,
 Że hrabia z Luksemburga najprędzej nim będzie.

First. Jak dobrze, żeśmy Rzeszy zawsze byli
 [szczerzy,

Teraz nam sprawiedliwość niechybnie wymierzy.

Sztaufacher. Nowy pan rad jest mężnym towa-
 [rzyszom broni,

On nas za to przed zemstą Austrii zasłoni.

Śeiskają się nawzajem wszyscy.

Peterman i Posłaniec od rządu.

Peterman. Tu chodźcie! tu zebrane są narodu

Reselman i inni. Cóż znów? [głowy.

Peterman. Z jakiemiś pismem posłaniec rządowy.

Wszyscy do *Firsta*. Odbierzcie i czytajcie!

First czyta. »Królowa Elżbieta
 Pocciwym mężom z Uri, Szwyc i Unterwalden
 Łaskę i wszystko dobro.«

Wiele głosów. Czegoż chce królowa?
 Jej rządy już skończone, niechaj będzie zdrowa!...

First czyta dalej. »Choć w bolach wdowy,
 [w które krwawy skon jej męża
 Wprowił królowę, pomna szwajcarskiej wierności,
 I z dawna dobrych chęci ludu tego kraju.«

Melchthal. W szczęściu swem nigdy tego nie
 [miała zwyczaj!

Reselman. Cicho! słuchajmy dalej!

First czyta. »Teraz się spodziewa
 Po wiernych swych poddanych, że wstret spra-
 [wiedliwy

Mieć będą do przeklętych zbrodni wykonawców,
 Że żaden z trzech kantonów nietylko zabójcom
 Nie da schronienia, owszem wydać dopomoże
 W ręce sędziego — pomny miłości i względów,
 Którychto od Rudolfa książęcego domu
 Doświadczał!«

Kilkagłosów. Co? miłości i względów? słyszycie!?

Sztaufacher. Ojciec, prawda, wyświadczał nam
 [łaski obficie,

Ale postępkę syna, coby wspomnień warte,
 Jakież są?... czy potwierdził nam wolności kartę,
 Co przecie wszyscy przed nim robili cesarze?...
 Zapewne sprawiedliwym był? karał zbrodniarze,
 Niewinność pod ojcowskich skrzydeł brał obronę?
 Zapewne nasze posły były przypuszczone,
 By się płacz nasz do jego czułych uszu dobil?
 Z tego wszystkiego, nigdy, nic dla nas nie zrobił!
 Gdybyśmy się nie wzmogli siłą własnej ręki,
 Jegoby nie wzruszyły nigdy nasze jęki.

My wdzięczność?... czy zasiewał w tych równinach

[wdzięczność?..

Z miejsca, na którym siedział, ojcem być miał

[zręczność,

On się starał o dobro swoich, blizkich tronū,

Niech ci, których wzbogacał, płaczą jego skonu!

First. Niech nas Bóg broni z jego cieszyć się

[niedoli,

Dlatego, że był na nas nie najlepszej woli;

Lecz abyśmy dla złego cesarza pomszczenia

Nie nam nie winnych ludzi chcieli zatracenia,

Tego się nie spodziewaj po nas żadną miarą!

Miłość chce dobrowolną tylko być ofiarą;

Śmierć, mówią, wymuszone zamazuje długi,

Nasze więc się dla niego skończyły usługi!

Melchtal. Niechaj sobie królowa w komorze

[swej płacze!

Śle w niebo bez ustanku żale i rozpacz!

Temu samemu niebu lud długo nękany

Dziękuje, że pomogło mu zerwać kajdany —

Miłością niechaj sieje, kto chce mieć z łez żniwa!)

Posłaniec odchodzi.

Sztaufacher. Gdzie jest Tell? jeszcze nam tu

[tylko na nim zbywa!

Na nim, sprawcy wolności! bo w tem wielkim dziele

On ucierpiał najwięcej, i sprawił tak wiele!

Pójdźmy wszyscy! pośpieszmy ku jego domowi,

Krzyzcząc: chwała naszemu wybawicielowi!!

Wszyscy odchodzą.

SCENA DRUGA.

Mieszkanie Tella. Ogień na kominie. Otwarte drzwi
dają widok na dziedziniec.

Jadwiga. Walter i Wilhelm.

Jadwiga. Lube dzieci, odtąd już nic nas nie
[zasmuci!

Wszystko już wolne, ojciec żyje i dziś wróci.

Być zbawcą kraju jemu dozwoliły nieba!

Walter. I jam był przy tem, matko, i mnie
[wspomnieć trzeba.

Tak blisko mego życia przeszła ojca strzała,
Przeciem nie drżał.

Jadwiga. Opatrzność nazad mi cię dała.
Dwa razym cię rodziła i życiu twojemu
Święciła bole matki, lecz już po wszystkiemu.
Mam was obydwóch, ojciec wróci bezwątpienia.

Mnich pokazuje się.

Wilhelm. Patrz, matko, pielgrzym pewnie ze-
[chce wspomżenia.

Jadwiga. Wprowadźcie go tu, dzieci, niech się
[czem posili

I pozna, w jak radosnej przybył do nas chwili.

Ochodzi i wraca po chwili z kubkiem w rękę.

Wilhelm. Chodźcie, dobry człowieku, posilcie
[się przecie.

Walter. I wypocznijcie trochę, nim dalej pójdziecie.

Mnich wchodząc i oglądając się z bojaźnią i dziko.
Gdzie jestem? w jakim kraju?

Walter. Co to za pytanie?
Co wam? czyli was dręczy zmysłów obłąkanie?
Ta wiesz Birglen, kraj Uri, czy tego nie wiecie?
Mnich do powracającej Jadwigi Gdzie mąż wasz?
Jadwiga. Właśnie czekam na jego przybycie.
Ale cóż wam jest? przebóg! powierzchność wasza
Swoją złą wróżbą jakże okropnie przestrasza!
Jednak ktokolwiekbyście byli, w to nie wchodzę,
Przyjmcie to, boście w długiej znużyli się drodze.

Podaje mu napój.

Mnich. Chociaż pragnieniem spiekle są wnętrzności
Nie wezmę jednak w usta nic... [moje,

Jadwiga. Ja się was boję,
Nie tykajcie mej sukni, mówcie w oddaleniu,
Jeśli chcecie, abym was słuchała w milczeniu.

Mnich. Na ogień, który wasza gościnność tu nieci,
Na głowy tych niewinnych i wam drogich dzieci...

Jadwiga wzbraniając. Człowieku, nie straszcie
[ich tem spojrzeniem lichem.

Precz od dzieci! precz! o, wy nie jesteście mnichem!
Nie, nie jesteście. Pokój zwykły chodzić w tej szacie,
A wy na licu waszem pokoju nie macie.

Mnich. Ja... jestem... o! ja jestem najbiedniejszy
[z ludzi.

Jadwiga. Nieszczęście w mojem sercu zwykle
[litość budzi,

Wasz wzrok nawet ostatnią iskrę w niem przygasza.

Walter zrywa się. Ojciec! Wybiega.

Jadwiga. O Boże! Chce wyjść, drży i zatrzymuje się.

Wilhelm. Ojciec! Też wybiega.

Tell na dworze. Gdzie jest matka wasza?

Walter. Nie mogąc tu postąpić, czeka cię u proga,
Tak nią na przemian miota i radość i trwoga.

Tell wchodząc. O matko moich dzieci, Jadwigo
[kochana,

Bóg pomógł, nie rozerwie już nas moc tyrana!

Jadwiga. Ściskają się. Tellu! ileż cierpiałam!

Mnich zwraca uwagę.

Tell. Zapomnij to, luba,

A żyj w radości! Już ci powrócona zguba.
Znowum tu, to jest dom mój, a w koło mnie moi.

Wilhelm. Ale ojcze, czemużto powracasz bez
Nie widzę jej. [broni?

Tell. I synu, nie ujrzyś już więcej.
Już się na łowach we krwi nie zboczy zwierzęcej,
Dla pamiątki w przybytku świętym ją złożono.

Jadwiga. Tellu, Tellu! Cofa się i puszcza jego rękę.

Tell. Czego się lękasz, droga żono?

Jadwiga. Jakim sposobem... cóż mi nazad ciebie
[dało?

Ta ręka... Boże! czyliż mam ją ująć śmiało?

Tell. Ta ręka czysta kraj wasz i was uwolniła,
Wznoszę ją śmiało w niebo, będzie niebu miła.

Mnich robi gwałtowne poruszenie, *Tell* go postrzega.
Cóż to za mnich?

Jadwiga. Czekaj tu na przybycie twoje.
Zapomniałam powiedzieć. Mów z nim, ja się boję;

Nie wiem czemu, lecz gdy się zbliży, strach mnie
[zbiera.

Mnich przybliży się. Wy jesteście Tell? wyście
[zabili Geslera?

Tell. Ja go zabiłem, tego nie taję nikomu.

Mnich. Więc to dłoń Boska wiodła mnie do
[tego domu!

Tell mierząc go wzrokiem. Nie, ty nie jesteś mni-
[chem... Ktoś ty, przyjacielu?

Mnich. Wyście wywarli zemstę na nieprzyjacielu,
I jam się zemścił na tym, co mnie skrzywdził.

[Wiecie,

On i waszym był wrogiem; jam mu odjął życie,
Mnie też winna ta ziemia, że jest uwolnioną!

Tell cofając się. Ty więc?... okropnie! Dzieci,
[precz stąd! precz stąd żono!

Weź dzieci... Nieszczęśliwy!... Żono, precz! nie
Tybys był... [czekaj!

Jadwiga. Boże! któż on?

Tell. Weź dzieci, uciekaj,
Aby ich ucho ani słowa nie słyszało.
Wywiedź z domu daleko! pod jedną powalą
Z nim mieszkać wam nie wolno!

Jadwiga. Boże! cóż to znaczy?
Biada mi, biada! chodźcie! Odechodzi z dziećmi.

Tell do mnicha. (Tak jest, nie inaczej,
Ty jesteś księżę Szwabii, tyś zabił cesarza,
Swego pana i wuja.

Jan Parycyda. Zabiłem zbrodniarza!

On mnie skrzywdził — ja chciałem dopomnieć
[się swego.

Tell. Ty zabiłeś cesarza, wuja rodzonego!
I ciebie dźwiga ziemia! tobie świeci słońce?

Parycyda. Posłuchajcie mnie...

Tell. (Ręce i nogi krwią wrzące
Mordu ojca, cesarza, jakim śmiały prawem
Wnieść cię w ten dom mój czysty? Obliczem
[nieprawem

Dobremu człowiekowi jak śmiałeś zająć drogę
I żądać gościnności?

Parycyda. Gdzieindziej nie mogę.
Myślałem więc, że choć Tell będzie litościwy,
Bo i on zabił swego wroga.

Tell. Nieszczęśliwy!

Żądzę honorów krwawą i niepowściągniętą
Śmiesz równać z sprawiedliwą praw ojca obroną?
Broniłżeś głowy dzieci, ogniska całości?
Czy się ostateczności mściła twa zuchwałość,
Najokropniejszej doli? Wznoszę ręce w niebo,
Przeklinam cię i czyn twój! Zmuszony potrzebą
Mściłem świętość natury, którą ty skalałeś.
Nie mam więc z tobą spółki... Ty tam mordowałeś,
Gdzie ja tylko broniłem całą swoją siłą
Tego, co mi najdroższem na tej ziemi było.

Parycyda. Więc mię bez pocieszenia w ostatniej
Odrącacie? [potrzebie

Tell. Wzdrygam się, gdy mówię do ciebie.
Precz stąd! idź, gdzie cię wiedzie twoja krwawa
[ścieżka,

Zostaw w czystości chatę, gdzie niewinność mieszka.

Parycyda. Więc nie mogę i nie chcę żyć więcej!

Chee odchodzić.

Tell.

A przecie

Żal mi ciebie. O Boże! w tym młodości kwiecie,
Z tak szlachetnego rodu, wnuk mego cesarza,
Zbójca i zbieg od progu do progu się tarza,
Przedemną biednym z prośbą korzy się nikiemną!

Zakrywa sobie oczy.

Parycyda. Jeśli umiecie płakać, to płaczcie
[nademną.

Los mój okropny! Książę... raczej książę były!
Gdybym do powściągnięcia żądz swych dość miał
Byłbym szczęśliwy. Ale zawiść serce ssała, [siły,
Kiedym widział, że kraje obfite i chwała
Wieńczyły Leopolda, ciotecnego brata,
Wtenczas, gdy mnie też same mającego lata
W niemowlęcej niewoli jak dziecko trzymano.

Tell. Krew twa wrząca wujowi była dobrze znana,
Gdy ci wzbraniał zarządu krajem albo gminem.
W oczach świata twój pośpiech tym szalonym
[czynem

Mądrość jego zamiarów z tobą udowodni.
A gdzież jest reszta twoich współników tej zbrodni?

Parycyda. Gdzie nimi mściwe duchy pognały,
[ich winy,

Nie widziałem ich od tej okropnej godziny.

Tell. Wiesz o tem, że na wszystkie ścigają cię
Żeś swoim zakazany, wrogom pozwolony? [strony,

Parycyda. Dlatego po bezdrożach błądząc po-
Nie śmiejąc zakładać do żadnego domu, [kryjomu,
Mijam gościńce, w puszcze obracam swe kroki,
Własne straszdyło, zwiedzam góry i opoki.
Nieraz, kiedy przypadkiem, idąc nad strumieniem,
Zajrzę wewnątrz, sam przed sobą wstecz się cofam z drze-
Ludzkość, czucie litości jeżeli wam znane, [niem.
Ratujcie mnie! Pada mu do nóg.

Tell. Wstań, wstań!

Parycyda. Nie, dopóty nie wstanę
Dopóki nie podacie mi dłoni pomocy.

Tell. Tobie pomóż? Jestże to w grzesznych
[ludzi mocy?

Jednak... wstań, bo jakkolwiek bardzo jesteś winnym,
Jesteś tylko człowiekiem i ja nie kim innym.
Tell niepocieszonego nie puścił nikogo,
Zrobię więc i dla ciebie, co me siły zmogą.

Parycyda. Tellu, z rozpaczcy moją duszę wy-
[rywacie!

Zrywa się i rękę Tella z uczuciem chwyta.

Tell. Puśćcie rękę i w mojej nie bawcie się chacie;
Nie dojrzeć was nie mogą, dojrzą, to zginiecie,
Bo ja was nie obronię. Czy nie wiecież przecie,
Gdziebyście mieli spokój?

Parycyda. Czyż ja wiedzieć mogę?

Tell. Ha! Bóg mnie natchnął... Długą mieć bę-
[dziecie drogę.

Idźcie prosto do Rzymu. Tam ojcu świętemu
Padłszy do nóg, ulżycie sumieniu swojemu,

Wyspowiadajcie winę i wybawcie duszę.

Parycyda. Jeśli mnie wyda, jakież będą me
[katusze?

Tell. Cokolwiek wam rozkaże, przyjmcie jak
[od Boga.

Parycyda. Kraju nie znam, i nie wiem, jak do
[niego droga,

A nie śmiem się z innymi łączyć wędrowcami.

Tell. Słuchajcie, co wam powiem: Ot tymi
[krzakami

Pójdziecie prosto w górę, aż tam, gdzie Rajs rzeka
Szybkim biegiem z pomiędzy wielkich gór wycieka.

Parycyda przestraszony. Rzeka Rajs! Boże! ona
[mą zbrodnię widziała!

Tell. W samym dole przepaści jest drożyna mała,
Znaczą ją liczne krzyże, każdy przypomina
Przechodnia, którego tam zabiła lawina.

Parycyda. Nie przeleknię się groźnych dziwów
[przyrodzenia,

Jeśli uśmierzę dzikie straszdyło sumienia.

Tell. Przed każdym z nich ze skrucą padłszy
[na kolana,

Rzewną łąą Wszechmocnego przebłagujcie Pana.
Jeśli tę drogę strachu szczęśliwie przejdziecie
I was gdzie nie zawalą śniegowe zamiecie,
Spadłe z szczytu odwiecznym nabrzmiałego lodem,
Wyjdziecie na most wielki, gdzie tętni pod spodem.
Jeżeli się pod waszą winą nie załamie,
Ten minąwszy, ku czarnej w skale kutej bramie
Traficie niezawodnie, w której wiecznie ciemno.

Wejdźcie w nią a znajdziecie dolinę przyjemną,
Łąkę uciech. Tu spieszcie, co tylko tchu stanie,
Bo to nie dla was pobyt pokoju mieszkanie.

Parycyda. Rudolfie, ojcze królów, patrz, jak
[twoje plemię,
Wnuk twój, wstępować będzie na państw twoich
[ziemię!

Tell. Tak ciągle idąc w górę, na Gothard wyjdzie-
Gdzie te wieczne jeziora leżą, które w lecie [cie,
Same się napełniają li deszczową ścieką.
Tam pożegnacie Niemcy i już inną rzeką
Aż do Włoch się spuściwszy, staniecie u celu...
Słyszę głosy, idźcie już. Słychać rogi pasterskie.

Jadwiga wpadając. Tellu! gdzie ty? Tellu!
Ojciec idzie, z nim liczna wesołych gromada,
I wszyscy sprzysiężeni.

Parycyda zastania się. O biada mi, biada!
Mnie nie wolno tam bawić, gdzie ludzie szczęśliwi!

Tell. Kochana żono, niech się ten człowiek po-
Oprócz tego opatrz go obficie darami, [żywi,
Bo on ma bardzo wielką podróż przed oczami
I zasiłku w gospodzie żadnej nie dostanie.
Spiesz się, już idą!

Jadwiga. Któż on?

Tell. Oszczędź to pytanie.

Gdy będzie miał wyjść, odwróć oczy, moja żono,
Ażebyś nie widziała, którą poszedł stroną.

Parycyda chce biedz do Tella, ten mu daje znak ręką
i odchodzi spiesźnie, tamten idzie za Jadwigą. Scena
się odmienia,

SCENA OSTATNIA.

Cała równina przy mieszkaniu Tella i otaczające ją wzgórki, napelnione włościanami, tworzącymi piękną grupę, inni idą wysoką ścieżką przez Szechen. Walter First z obydwoma chłopcami. Melehtal i Sztaufacher idą naprzód, inni cisną się za nimi. Gdy Tell wychodzi, witają go wszyscy radosnymi okrzykami.

Wszyscy. Tell! strzelec i nasz zbawca niech żyje!

Przedniejsi ściskają go. Rudene i Berta, ten mężów, ona Jadwigę ściskając, okazują się. Muzyka z góry towarzyszy tej niemej scenie. Berta wchodzi w środek zgromadzenia.

Berta.

Ziomkowie!

Związkowi! niech ja pierwsza szczęśliwą się zowie.
Ze mnie schronienie dały te wolności kraje.

W wasze odważne ręce prawa swe oddaję.
Będąc od was jak prawa Szwajcarka bronioną.

Wszyscy. Krwią naszą i majątkiem!

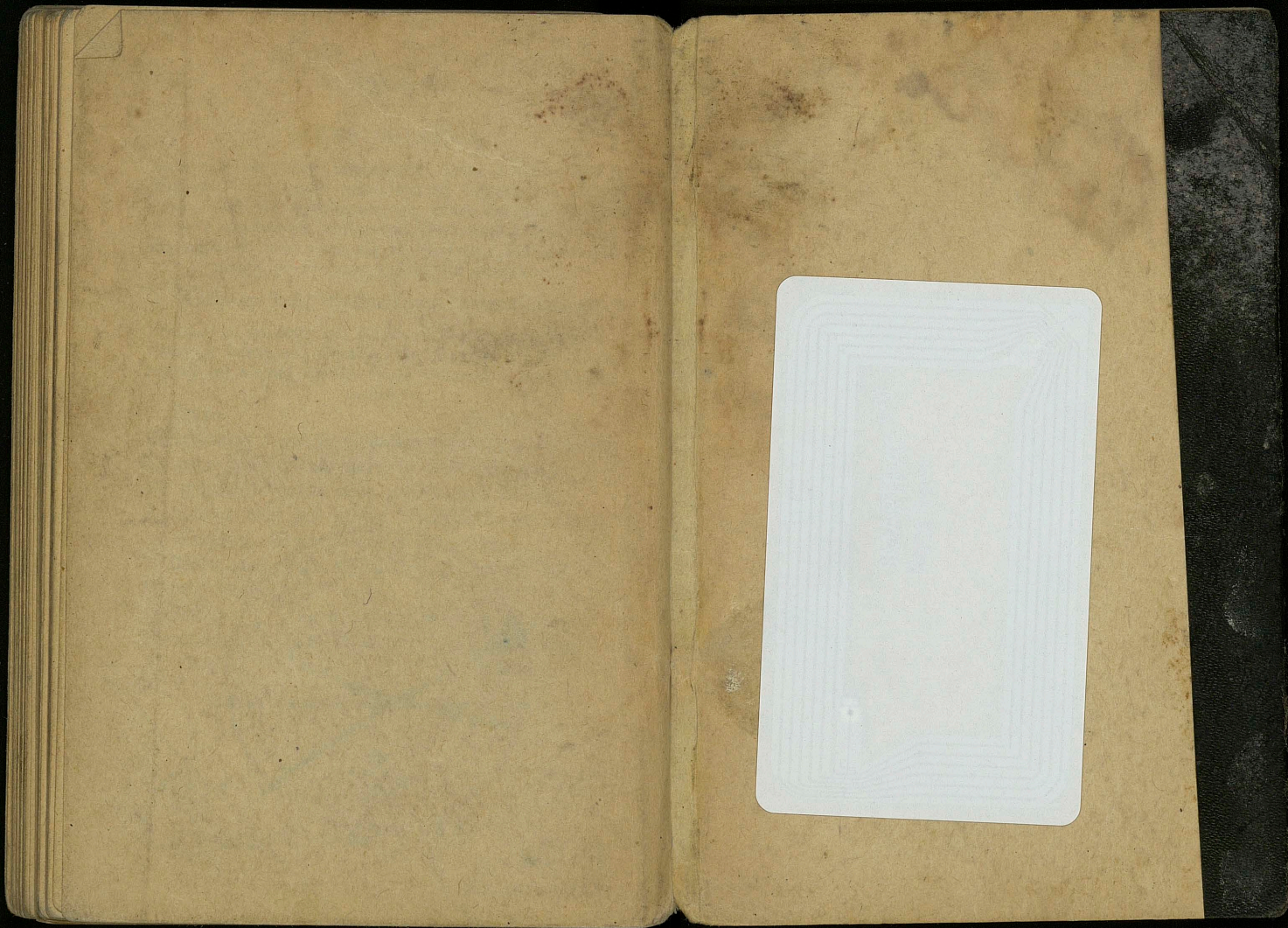
Berta biorąc rękę Rudene. Tego jestem żoną.

Wolną wolnego!

Rudene. Ja zaś przy was tu zebranych

Uwalniam, na czas wieczny wszystkich swych
[poddanych!

Muzyka na nowo zaczyna. Zastępa spada.



126A